

ŻYCIĘ

UAM
POZNAŃ

UNIwersyteckie

Zdażyć przed gazociągiem

Gala
złota
i olśnienia



Pieklismy chleb w górach Atlas

Inauguracja roku akademickiego 1995/96 na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza odbędzie się w auli UAM 2 października o godz. 10. Poprzedzi ją spotkanie studentów pierwszego roku, również w auli, 29 września. „Viadrina” we Frankfurcie n. Odrą rozpoczyna czwarty rok akademicki 16 października.

Podczas inauguracji roku akademickiego zostanie nadany tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza prof. Stefanowi Stulgroszowi. Chór „Poznańskie Słowiki” urządza z tej okazji uroczysty koncert w dniu 3 października o godz. 19 w auli UAM. Wstęp wolny.

Nie będzie siłowych rozstrzygnięć w załatwianiu postulatów studenckich, które zbuntowana młodzież sformułowała na wiosnę br. Resort edukacji narodowej zaproponował środowisku akademickiemu serię spotkań dla wspólnego omówienia nabrzmiałych problemów. Studenci z Poznania traktują to jako okazję do poznania argumentów drugiej strony. Narady odbywają się w dobrej atmosferze. Wyrazem otwartości ministerstwa jest zapraszanie na rozmowy... dwu, rywalizujących ze sobą reprezentacji środowiska studenckiego (efekt nieformal-



2400 odwołań wpłynęło do uczelnianej komisji rekrutacyjnej UAM. Komisja uwzględniła co trzecie z nich; w niektórych przypadkach proponowano zamiast studiów dziennych - zaoczne. Największą radość zapanowała wśród kandydatów na filologię polską: pozytywne decyzje zapadły tam wobec ok. 150 osób na wszystkich typach studiów, ponad 40 osób wywalczyło sobie przyjęcie na prawo i biologię, stosunkowo liczne grupy dołączyły do grona studentów fizyki, pedagogiki, historii, matematyki i politologii.

Fot. Stanisław Ossowski

nych wyborów) wraz z przedstawicielami ośrodków, które prowadziły akcje protestacyjną.

Pod honorowym patronatem rektora UAM, prof. Jerzego Fedorowskiego i pod auspicjami Europejskiego Towarzystwa Fotochemicznego odbyła się w Poznaniu w ostatniej dekadzie lipca międzynarodowa konferencja naukowa pod nazwą Symposium on Physical Organic Photochemistry. Organizatorami byli - Wydział Chemii UAM i Instytut Chemii Fizycznej PAN w Warszawie.

Pierwszy zjazd o tej tematyce w Polsce zgromadził światowej sławy specjalistów fizycznej i organicznej fotochemii. Uczestniczyło 110 uczonych, w tym 35 obcokrajowców z kilkunastu krajów świata, m.in. z USA, Kanady, Japonii, Australii, Brazylii i Niemiec. Udział wzięli m.in. prof. Jan W. Verhoeven - przewodniczący Europejskiego Towarzystwa Fotochemicznego z Uniwersytetu w Amsterdamie oraz dr Rafik O. Loutfy - wiceprezes do spraw nauki firmy Xerox z Kanady. Polscy uczestnicy reprezentowali większość krajowych ośrodków fotochemicznych.

Symposium było znakomitą okazją do uczczenia 70. rocznicy urodzin prof. Stefana Paszyca z UAM - wybitnego nauczyciela akademickiego, naukowca i zasłużonego organizatora nauki w Polsce.

„Człowiek istota nieznaną?” - zastanawiali się uczestnicy ogólnopolskiej konferencji antropologów, zorganizowanej w Poznaniu w dniach 4-6 września. Honorowy patronat nad konferencją sprawowali - prezydent m. Poznania, Wojciech Sz. Kaczmarek i rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski. Organizowały ośrodki antropologiczne UAM i AWF w Poznaniu wspólnie z Polskim Towarzystwem Antropologicznym. Do jakich wniosków doszli naukowcy - napiszemy oddzielnie.

Dydaktycy chemii obradowali na początku czerwca w Gdańsku Sobieszewie. Kierownikiem IX Szkoły Problemów Dydaktyki Chemii był prof. Andrzej Burewicz z UAM. Jakże to problemy? Do współczesnych wyzwań należy środowiskowe nauczanie na wszystkich poziomach edukacyjnych. Realizacja tego celu wymaga szerokiego wykorzystania środków multimedialnych. W konferencji uczestniczyło 183 osoby, wygłoszono 27 wykładów i 17 komunikatów. Na razie dydaktycy wiele nauczyli się wzajemnie.

Dodatkowa rekrutacja na niektóre kierunki studiów w UAM zapewniła kształcenie uniwersyteckie około 100 kolejnym kandydatom. Najbardziej obłożona była filologia

(Dokończenie na str. 12)

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik
Numer 8-9/95 (28-29)

Wydawca
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1
61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. dr hab. Stefan Jurga

Redaktor naczelny
Ewa Staniewicz

Współpracownicy
Jan Załubski
oraz Piotr Kuś, Józef Mozio,
Stanisław Ossowski, Romuald Połczyński

Okładka
Dziedzic WNS
Fot. Stanisław Ossowski

Adres redakcji
60-567 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89
blok AB p. 39
tel. 47 64 61 wew. 340

Oprac. graficzno-techniczne,
skład komputerowy, korekta
Redakcja

Lamanie komputerowe, fotoskład, druk
COMTEXT, ul. Junikowska 33

© Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
UAM, Poznań 1995
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Numer zamknięto 8 września 1995 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.
ISSN 1231-8825

Wizyta konsula Douglasa Ebnera w UAM, 9 czerwca

Konsul Ebner złożył wizytę pożegnalną, w związku z zakończeniem działalności Konsulatu Stanów Zjednoczonych w Poznaniu.

Kolegium Rektorów m. Poznania, AWF, 9 czerwca

Podpisaliśmy na tym posiedzeniu umowę w sprawie komputeryzacji bibliotek. Temat rozwinę przy następnej okazji.

Uroczystość z okazji 75-lecia szpitalnictwa wojskowego w Polsce i 50-lecia 111 Rejonowego Szpitala Wojskowego w Poznaniu, 10 czerwca

Uroczystość rozpoczęła się w Teatrze Wielkim. W uznaniu zasług uniwersyte- tu dla medycyny wojskowej w Poznaniu wręczono mi medal; przyjąłem go jako wyraz uznania dla naszej uczelni, ponieważ nie poczuwam się do żadnych zasług osobistych w tej dziedzinie.

Delegacja koordynatorów TEMPUSa, UAM, 10 czerwca

Odwiedziła Uniwersytet delegacja koordynatorów programu lingwistycznego TEMPUS, w której uczestniczyli przedstawiciele Centrum Nauczania Tłumaczenia Konferencyjnego Wyższej Szkoły Handlowej w Kopenhadze i Szkoły Tłumaczy z Mons w Belgii wraz z doktorem Witoldem Skowrońskim, dyrektorem Szkoły Tłumaczy i Języków Obcych UAM. Zespół ten rozważał możliwość zainstalowania 8 kabin tłumaczenia symultanicznego w jednej z sal „Jowity”. Ze względu na koszty, ostatecznie umieścimy je w domu studenckim „Hanka”. Sprzęt, zakupiony z funduszy Unii Europejskiej, który TEMPUS przekazuje uniwersytetowi bezpłatnie, ma nieocenioną wartość dla naszego ośrodka kształcenia tłumaczy.

Collegium Iuridicum, UAM, 12 czerwca

Z gronem profesorów prawa przedyskutowałem sprawę zagospodarowania terenu na zapleczu Collegium Minus. Chcemy wznieść budynek z salami wykładowymi i biblioteką wydziałową. Pracownicy myśleli o sali na tysiąc miejsc, co uznałem za nierealne i niepotrzebne.

Posiedzenie Konferencji Rektorów Uczelni Autonomicznych, Warszawa, 13 czerwca

Rektorzy przyjęli do wiadomości zreferowany przeze mnie tekst założeń refo-

Komentarze Rektora UAM

my szkolnictwa wyższego, uwzględniający uwagi środowiska. Ustaliliśmy, że na następnym spotkaniu, 8 września, Konferencja ostatecznie postanowi, czy uzna ten dokument za własny, czy pozostanie on tekstem autorskim Komisji, która go zredagowała.

Rozmowa z ministrem sprawiedliwości, spraw federalnych i europejskich rządu Brandenburgii - dr Hansem-Otto Bräutigamem, Poznań, 19 czerwca

Województwo poznańskie odwiedziła liczna delegacja z Niemiec. Ponieważ Uniwersytet Adama Mickiewicza współpracuje z „Viadriną” przy tworzeniu Collegium Polonicum, życzeniem ministra było, aby w programie jego wizyty w Poznaniu znalazła się rozmowa na temat tego przedsięwzięcia. Na wizytę w UAM pan minister poświęcił ponad godzinę. Przedstawiając mu najważniejsze problemy, wymagające pilnego rozwiązania, szczególną uwagę zwróciłem na przeszkody prawne w tworzeniu Collegium. Sprawą nie cierpiącą zwłoki staje się podpisanie umowy polsko-niemieckiej, w której status Collegium zostanie wyraźnie określony. Musi to być placówka o szczególnych uprawnieniach, nieco innych niż uprawnienia wynikające osobno z prawa niemieckiego o szkolnictwie wyższym i z prawa polskiego. Na razie prawo niemieckie nie przewiduje istnienia placówki, która byłaby wspólną własnością uniwersytetów dwóch państw. Polskie prawo na to zezwala. Chodzi więc o taką modyfikację - w umowie międzypaństwowej - prawa brandenburskiego, żeby szczególne usytuowanie Collegium Polonicum zostało uprawnione. Pan minister oświadczył, iż poczyni odpowiednie kroki i zrobi wszystko co w jego mocy, aby przyspieszyć prace legislacyjne.

Posiedzenie Komitetu Edukacji Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), Warszawa, 20 czerwca

Bardzo ważne spotkanie, na którym eksperci OECD przedstawili swój raport dotyczący stanu szkolnictwa wyższego w Polsce i perspektyw jego rozwoju. Spotkanie zorganizowało Ministerstwo



Edukacji Narodowej, uczestniczył pan minister Ryszard Czarny, wiceministrowie i dyrektorzy departamentów. Ekspertcy zaprezentowali swój punkt widzenia na wiele kwestii, a przedstawiciele resortu ustosunkowali się do tych uwag. Wiąże nadzieje z faktem, iż eksperci dostrzegli wszystkie bolączki szkolnictwa wyższego w Polsce, szczególnie podkreślając uwarunkowania ekonomiczne. Stwierdzili, że bez wydatnego, i to wielokrotnego, zwiększenia wydatków na edukację nie ma mowy o jej dalszym rozwoju. Zwrócili także uwagę na wyjątkowo żenującą sytuację materialną nauczycieli akademickich, niewspółmierność poborów w stosunku do płac w innych krajach, jednocześnie podkreślając dobry poziom naszego kształcenia. Z satysfakcją odnotowałem, że projekt reform, opracowany w Polsce przez komisję rektorską bez konsultacji z żadnymi ekspertami, pokrywa się z tą ekspertyzą międzynarodową. Na marginesie powiem, że mieliśmy pewien wpływ na treść raportu, ponieważ UAM znalazł się w gronie uczelni, z którymi eksperci konsultowali się, przystępując do pracy nad raportem. Mam nadzieję, że dokument ten spowoduje u nas zmiany na lepsze, ponieważ rząd - chcący zbliżenia Polski do Europy Zachodniej - musi się liczyć z opinią międzynarodową.

Senat UAM, 26 czerwca

Było jak zwykle wiele spraw ważnych i pilnych, ale zdarzyła się również kuriozalna i o tym chciałbym powiedzieć parę słów.

Gmina Zakliczyn nad Dunajcem wystawiła na sprzedaż tzw. „Bacówkę” we wsi Jamna. Dowiedział się o tym poznański duszpasterz akademicki, ojciec Jan Góra, i zasygnalizował nam, że jest taki teren, bardzo dobry, który można nabyć za miliard 200 milionów złotych. Taką ustalono cenę wywoławczą.

Pojechałem tam i uczestniczyłem w posiedzeniu zarządu gminy. Wspólnie z prorektorem Stefanem Jurgą przekonaliśmy miejscowe władze, że najlepiej zrobią, jeśli oddadzą nam to za darmo. Faktycznie, udało się, oddali uniwersytetowi posesję, zamiast ją sprzedać za miliard złotych albo więcej. W Jamnej stoi wielopokojowy dom noclegowy, całko-



13 lipca br. w Poznaniu komisja rektorska powołana przez Konferencję Rektorów Uczelni Autonomicznych, po ponad półrocznych, wyjątkowych pracach, naradach i konsultacjach, zredagowała ostateczną wersję założeń reformy szkolnictwa wyższego w Polsce. Na zdjęciu od lewej: przewodniczący komisji, prof. Jerzy Fedorowski (rektor UAM), prof. Mirosław Handke (rektor AGH), prof. Edward Nieznański (prorektor ATK), prof. Edward Pierzgałski (prorektor SGGW), prof. Stefan Jurga (prorektor UAM), prof. Janusz Zathej (Akademia Muzyczna, Kraków) i prof. Michał Seweryński (rektor UL).

Fot. Stanisław Ossowski



wicie urządzony, z około 30 łózkami, pościelą, bielizną pościelową; nic, tylko jechać i mieszkać. Wspaniała baza turystyczna dla całego środowiska, z widokiem na Tatry, w pobliżu Jeziora Rożnowskiego. Wróciłem, oznajmiłem rzecz senatowi. No i niespodzianka: senat posesji nie przyjął.

Przekonaniem senatorów o sensie skorzystania z tej oferty zachwiał przewodniczący senackiej komisji budżetowej.

Owszem, „Bacówka”, to nie jest luksusowe miejsce. Ale jedyny koszt jej posiadania sprowadzałby się do pensji stróża - 40-50 milionów rocznie. Odwiedzający splaciliby to w ciągu miesiąca. Nie pojmuję takich posunięć.

Spotkanie z przedstawicielami związków zawodowych, UAM, 27 czerwca

Tematem tej i serii następnych rozmów ze związkami zawodowymi i innymi przedstawicielami środowiska w czasie wakacji były podwyżki płac na uniwersytecie.

Nie wracając do szczegółów, chciałbym powiedzieć wyraźnie, że sytuacja w uczelni jest trudna z paru względów. Po pierwsze dlatego, że całe szkolnictwo wyższe znajduje się w trudnym położeniu. Po drugie dlatego, że nasz uniwersytet zrobił więcej niż inne szkoły dla podwyższenia poborów w roku ubiegłym. Zamiast 12 procent bowiem, na które ministerstwo dało nam pieniądze, podnieśliśmy płace o 14 i pół procent, co spowodowało ponad sześciomiliardowy deficyt w bieżącym roku. Bo taki jest realny skutek podwyżki, na którą w 1994 roku nie było faktycznego, resortowego pokrycia. Po trzecie, jako jedyna uczelnia w kraju, gwarantujemy pracownikom odchodzącym na emeryturę maksymalne stawki uposażeń - przez dwa lata poprzedzające ustanie zatrudnienia. Chodzi o to, żeby zapewnić tym osobom w miarę godziwe emerytury. Po czwarte wreszcie, mamy w tym roku wyjątkowo dużo nagród jubileuszowych lub innych, wypłacanych z mocy prawa. Wszystko możemy czerpać tylko i wyłącznie z jed-

nej puli środków przyznanych przez ministerstwo. Wskutek tego, pieniędzy pozostałych do podziału między wszystkich pracowników było w tym roku szczególnie mało, pomimo iż do puli ministerialnej dodaliśmy 30 miliardów z własnych dochodów uczelni.

Uczelnie, które przyznały wyższe kwoty, wypłaciły je z dotacji budżetowej MEN, pokrywając jednakże część wynagrodzeń pracowników inżynieryjno-technicznych, którzy obsługują działalność badawczą, ze środków pozabudżetowych, pochodzących z KBN. Wydziały UAM, poza jednym - Wydziałem Fizyki - nie zgodziły się na takie rozwiązanie, chociaż w grę wchodziła tylko jedna dziesiąta środków otrzymanych z KBN. Gdyby decyzja była pozytywna, uposażenia mogły wzrosnąć średnio o 17 procent. Niestety, stało się inaczej.

Problem polegał na tym, że było za mało pieniędzy, ale niektórym osobom zainteresowanym wydawało się, że nie wiadomo na co są wydawane. Pod szczególnym ostrzałem znalazła się wtedy decyzja o przyznaniu maksymalnych podwyżek wybranej grupie osób. Decyzja dotyczyła prorektorów, dziekanów, kilku prodziekanów, dwóch dyrektorów największych instytutów i paru kierowników dużych jednostek pozawydziałowych: w sumie 22 osób z całej uczelni.



Dlaczego senat UAM nie chce przyjąć „Bacówki” w Jamnej? Na zdjęciu: wizja lokalna z udziałem (od lewej) o. Jana Góry i prorektora UAM prof. Stefana Jurgi.

Prawie wszystkie zajmują stanowiska wybieralne, a więc każdy mógł się o nie starać. Są to ludzie, którzy szczególnie dużo i szczególnie ciężko pracują na rzecz ogólnego dobra. Zgodnie z moim głębokim przekonaniem, osoby obdarzone społecznym zaufaniem, które dla tej społeczności pracują szczególnie usilnie, powinny być wyróżnione również finansowo. Obstają przy tym wbrew negatywnej opinii związków zawodowych i podjąłem stosowne decyzje płacowe.

Kiedy już załatwiono sprawę wypłat dla nauczycieli akademickich, związki zawodowe zaproponowały rozdział podwyżek dla innych pracowników według algorytmu. Algorytm ten nie uwzględniał tak wielu czynników, że jego wprowadzenie byłoby eksperymentowaniem na żywym organizmie uczelni, na co nie chciałem się zgodzić. Uważam, że jeżeli mielibyśmy stosować taki system wynagradzania, to w oparciu o algorytm wieloczynnikowy; w przypadku finansowania uczelni zastosowano ponad 60 takich czynników. Po drugie, trzeba najpierw przetestować, jak to działa, a dopiero potem wprowadzać w życie. Mój brak zgody na ten eksperyment także spotkał się z krytyką.

Stało na tym, że pracownikom nie będącym nauczycielami akademickimi, wypłaci się podwyżki w wysokości 10 procent pensji oraz 2 procent wedle algorytmu.

Sprawa jest ustalona, ale zabrała niepotrzebnie dużo czasu i wywołała ferment i złą krew. Nie doszłoby do tego, gdyby uczelnia była rzetelnie finansowana przez budżet państwa.

Pożegnanie prof. Władysława Alexiewicza, zm. 11 lipca w Poznaniu

Niestety, nie mogłem uczestniczyć w senacie żałobnym. Ogromnie szanowałem i podziwiałem pana profesora Alexiewicza. Jakkolwiek reprezentowaliśmy odrębne dziedziny wiedzy, łączyły nas bardzo poglądy polityczne. Spotykaliśmy się często podczas pierwszej „Solidarności” i szczerze rozmawialiśmy ze sobą w czasach, gdy „Solidarność” zesłała do podziemia. Jego odejście jest niepowetowaną stratą dla naszej społeczności.

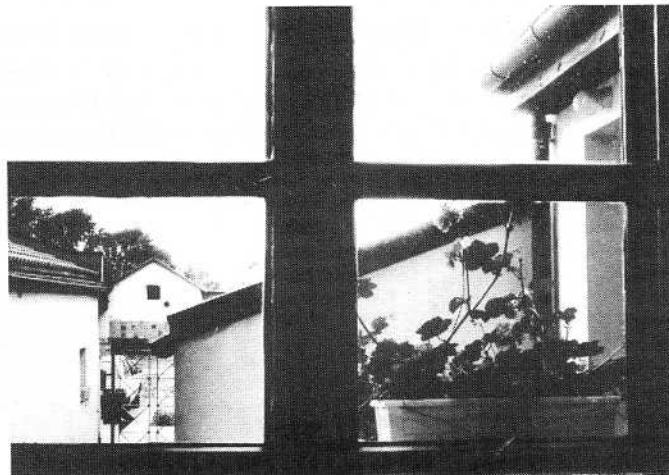
Okno Rektora

W „Gazecie Wielkopolskiej” z dnia 12 lipca 1995 r. ukazał się tekst z pomówieniem, iż dążę do zakupu od Spółdzielni „Różany Potok” 2 działek uzbrojonego terenu dlatego, „że jedynym powodem zmiany lokalizacji był widok z okien domku rektora: akademiki psułyby go”.

Nie interesuje mnie opinia „Gazety”, natomiast cenę sobie ogromnie opinii społeczności Uniwersytetu i chce, by była kształtowana w oparciu o fakty, nie o pomówienia. Dlatego zamieszczam niniejszy tekst i zdjęcie. Tak się składa, iż cytowane wyżej stwierdzenie „Gazety” padło nieoficjalnie, acz w bardzo zbliżonym brzmieniu, z ust niektórych PP Senatorów, podczas wizytowania przez Senat UAM terenów na Morasku. Mogło się zatem rozprzestrzenić w społeczności Uniwersytetu również bez pośrednictwa „Gazety”.

Publikowane zdjęcie przedstawia widok z kuchennego okna mojego mieszkania (domku nie posiadam) - jedyne okna, za którym można domyślić się istnienia terenu nabywanego przez Uniwersytet. Trzeba rzeczywiście sporo fantazji i dużo złej woli, by pomówić człowieka o chęć wydania choćby złotówki uniwersyteckiej w celu prywatnego zachwycania się takim „widokiem z okna”.

Prof. Jerzy Fedorowski, Rektor UAM



Fot. Kazimierz Fryś

Komisja Mieszana ds. Collegium Polonicum, Morasko, 17 lipca

Omawialiśmy zwłaszcza treść Memoriału w sprawie Collegium, który jest w stadium opracowywania. Ciąg dalszy rozmów na ten temat przewidujemy w październiku.

Rozmowa z premierem Józefem Oleksym, Poznań, 21 lipca

Premier Józef Oleksy miał odwiedzić uniwersytet, ale z powodu pilnych zajęć w Warszawie skrócił pobyt w Poznaniu. W tej sytuacji zaproszono mnie do gmachu Urzędu Wojewódzkiego, gdzie w obecności pana wojewody Łęckiego uczestniczyłem w kameralnym spotkaniu z premierem Oleksym i wicepremierem Kołodką. Pan premier wyraził zdecydowaną wolę zmiany sytuacji w szkolnictwie wyższym. Przedstawiłem mu, na razie nieoficjalnie, dokument z założeniami reformy, opracowany przez komisję rektorów, której przewodniczę (tekst nie jest jeszcze podpisany). Premier uznał go za bardzo ważny i przyjął z wdzięcznością.

Poruszaliśmy również inną kwestię. W przyszłym roku odbywa się w Poznaniu, w auli UAM, Konkurs im. Henryka Wieniawskiego. Niestety, zawstydza nas stan techniczny gmachu. Nie możemy w żaden sposób zdobyć pieniędzy na modernizację Collegium Minus, zarówno instalacji, które istnieją tam od wielu dziesiątków lat, kotłowni, jak i posadzek, wydeptanych schodów i tak dalej. Mimo że od pięciu lat jest gotowa dokumentacja, przewidująca także bardzo potrzebną klimatyzację auli, wciąż w uczelni biorą górę pilniejsze potrzeby. Rozmawiałem z panami premierami na temat sfinansowania tego zadania. Premier Kołodko zgodził się ewentualnie wyasygnować na prace projektowe od 3 do 3 i pół miliarda starych złotych, warunkując to odpowiednim wystąpieniem wojewody poznańskiego. Pan wo-

jewoda korespondencję w tej sprawie wystosował natychmiast, pieniędzy jeszcze nie widzimy, ale mamy ogromną nadzieję, że je dostaniemy. Pan premier wprawdzie stwierdził, iż ze środków budżetowych modernizacji nie sfinansuje, ale obiecał znaleźć poważną firmę sponsorującą, która mogłaby ponieść te koszty. Z kolei pan wojewoda Łęcki jest gotów objąć patronat nad działaniami zmierzającymi do klimatyzacji auli.

Spotkanie z władzami miasta Słubice, Rektorat UAM, 18 sierpnia

W spotkaniu uczestniczył pan burmistrz Ryszard Budziacki i pan Aleksander Kozłowski, przewodniczący rady miejskiej. Rozmowy miały charakter roboczy. Rozwiązaliśmy wiele spraw narosłych wokół budowy Collegium Polonicum.

Spotkanie z uczestnikami seminarium Letniej Akademii Europejskiej, UAM, 19 sierpnia

Przyjąłem grupę młodych naukowców i studentów z Niemiec, którzy przybyli do Poznania w ramach programu szkoły letniej zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Europa-Poznań”. Opowiedziałem o naszym uniwersytecie; gości interesowały przekształcenia w Polsce po 1989 roku. Uważam to spotkanie za miłe i pożyteczne dla uczelni.

Spotkanie z wojewodą gorzowskim, Zbigniewem Falińskim, 21 sierpnia

Pojechałem z zamiarem przedstawienia się nowemu wojewodzie gorzowskiemu i nawiązania współpracy, szczególnie dotyczącej budowy Collegium Polonicum. Prosiłem pana wojewodę o poparcie w rozwiązaniu ważnych problemów prawnych na jego terenie. Otóż od dwóch lat uczelnia nie może wyeksmitować ze swojego budynku w pobliżu mos-

tu w Słubicach dwóch panów, którzy tam nielegalnie handlują. Zabiegałem o interwencję, aby przyspieszono postępowania sądowe. Zyskałem stosowną obietnicę. Pan wojewoda Faliński zapewnił również, że w rozdziale funduszy PHARE na działalność przygraniczną potraktuje priorytetowo inwestycję Collegium Polonicum. Na moje zaproszenie udał się do Słubic, aby zobaczyć dotychczasowe dokonania.

Rozmowa z dyrektorem Wielkopolskiego Okręgowego Zakładu Gazownictwa w Poznaniu, Stanisławem Szolkowskim, UAM, 28 sierpnia

Omawialiśmy warunki sprzedaży przez UAM działki, na której gazownia posiada swój dom. Wzniesienie budynku na gruncie uniwersyteckim odbyło się bez wiedzy gazowni. Fakt stwierdzono przy okazji porządkowania stosunków własnościowych. Uczelnia wynegocjowała korzystne warunki: gazownia wstępnie godzi się na zapłatę około 400 milionów starych złotych oraz przeprowadzenie instalacji gazowej do Ogrodu Botanicznego i gmachów przy ul. Szamarzewskiego. Przy okazji zaproponowałem panu dyrektorowi Szolkowskiemu współudział w zagospodarowaniu i użytkowaniu Głutówów. Plany są bardzo obiecujące. Być może majątek zacznie za rok nie tylko zarabiać na siebie, ale przynosić zyski.

Wizyta u wojewody Włodzimierza Łęckiego, Poznań, 30 sierpnia

Pan wojewoda przyjął mnie ze zwykłą sobie kurtuazją. Tematem rozmowy była między innymi wspomniana wcześniej modernizacja Collegium Minus i udział władz wojewódzkich w tym dziele.

(Wypowiedzi JM Rektora UAM, prof. Jerzego Fedorowskiego, notowała Ewa Staniewicz)

5 czerwca 1995 r. na Uniwersytecie Śląskim odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu doktora honoris causa tej uczelni Stanisławowi Barańczakowi. We wniosku o przyznanie tytułu prof. Krzysztof Kłosiński powiedział: „Jego prace teoretyczne i krytyczne weszły do kanonu uniwersyteckiego, wiersze Barańczaka znajdują się w każdej antologii i w podręcznikach szkolnych. Są to teksty, na których studenci zagraniczni uczą się polskiego języka”.



Rozmowa z prof. Stanisławem Barańczakiem, profesorem literatury polskiej na Uniwersytecie Harvarda, doktorem honoris causa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Prof. Stanisław Barańczak urodził się w 1946 r. w Poznaniu. Ukończył studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Tam pracował jako nauczyciel akademicki i obronił doktorat. Stąd został zwolniony w 1977 r. z przyczyn politycznych. Ale nie przerwał swego dzieła, nie zerwał kontaktów, zachował przyjać. W 1989 r. wrócił w glorii, chociaż jako profesor innego uniwersytetu, na innym kontynencie, uniwersytetu o światowej sławie. Od tej pory powraca jako gość, gdy tylko czas mu na to pozwala. Jest poetą, tłumaczem, krytykiem, teoretykiem i historykiem literatury. Perfekcyjnym do granic ludzkich możliwości, niezmordowanym w pracy, wyjątkowo płodnym. Te jego cechy podkreślił w swej recenzji dla Uniwersytetu Śląskiego prof. Edward Balcerzan, mistrz Stanisława Barańczaka w początkach jego drogi twórczej i naukowej w UAM.

Fakt, że podczas ostatniego pobytu w Poznaniu, bezpośrednio po czerwcowych uroczystościach w Katowicach, pan profesor zechciał przyjąć zaproszenie do redakcji „Życia Uniwersyteckiego” i udzielić nam wywiadu, poczytujemy za wielki zaszczyt. W czerwcu br. senat uniwersytetu w Poznaniu przyznał profesorowi S. Barańczakowi Medal za Zasługi dla UAM.

- W jaki sposób dowiedział się pan profesor o wyróżnieniu przez środowisko katowickie?

- Nie zdradzę tajemnic, jeśli powiem, że najpierw mnie zapytano, czy tytuł przyjmę. Zaszczycił był tak wielki, że mogłem tylko odpowiedzieć „tak”. Pozostał do ustalenia termin, wszystkim zainteresowanym najbardziej odpowiadał czerwiec. Z inicjatywą przyznania doktoratu wystąpiła Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej przy Uniwersytecie Śląskim, moją kandydaturę forsował Leonard Neuger, profesor literatury polskiej na uniwersytecie w Sztokholmie, zarazem wykładowca tej szkoły. Uroczystość pociągała dwa obowiązki z mojej strony: musiałem napisać mowę okolicznościową, i przyznam, że poczucie odpowiedzialności bardzo mnie tym razem krępowało, więc płodziłem tekst długo; zarazem musiałem dokończyć książeczkę „Pomyślane przepaście”, którą Uniwersytet Śląski wydawał z tej okazji. Książka zawierała osiem interpretacji wierszy poetów polskich. Zaimponowało mi tempo wydania i byłem pod wrażeniem doskonałej organizacji całej ceremonii. Wśród organizatorów, moich przewodników i opiekunów, wymienilibym w szczególności wdzięcznością panią Jolantę Tambor i pana Romualda Cudaka.

- Wrażenia pana profesora z uroczystości?

- Gala odbyła się w sali Sejmu Śląskiego; wnętrza doskonale podkreślały nastrój spotkania. Wystąpienie doktora Ireneusza Opackiego, promotora przewodu doktorskiego, okazało się sensacyjne. Uważam, że rewelacyjnie połączył w nim różne wątki mojej działalności i twórczości. W kolejnych przemówieniach także przechwalano mnie może nadmiernie, ale tak się robi w podobnych okolicznościach. Oddano mi sprawiedliwość i czuję, że mnie to podbudowało moralnie. W swoim wystąpieniu natomiast zastanawiałem się nad problemem bardzo podstawowym: jaki jest dziś użytek z poezji, skoro nie ma żadnego realnego wpływu na nasze życie.*

- Goście, niespodzianki?

- Miała przyjechać ze Stanów moja serdeczna przyjaciółka i współtłumaczka, zarazem była studentka, o której wspomniałem w poprzedniej rozmowie dla „Życia” - Clare Cavanagh, lecz niedawno urodziła dziecko i nie rusza się z domu.** Natomiast niespodzianie dla mnie przybyła z Krakowa Wisława Szymborska. Sądziłem, że będzie to dla niej zbyt męczące, a tymczasem spotkaliśmy się. Było to dla mnie wspaniałym przeżyciem.

- Spotykał się pan profesor w Katowicach z czytelnikami mniej ceremonialnie?

- Między innymi miałem dwa spotkania w liceach: w Katowicach i Sosnowcu. Wyniosłem wrażenia fenomenalne; młodzież była doskonale zorientowana w mojej twórczości. Zresztą podobne spotkania odbyłem w Poznaniu i okolicach. Widzę, że Szekspir w moim przekładzie trafił do młodego pokolenia i szalenie mnie to cieszy.

- Może byśmy się jeszcze odwołali do rozmowy sprzed połowy roku. O co wzbogacił się dorobek i co zmieniło w planach pana profesora?

- Po urlopie naukowym wróciłem do Harvardu i uczyłem jak zwykle. Miałem w tym semestrze sporo studentów, i to różnych, między innymi studenta ze Szwajcarii, który trafił do nas w ramach wymiany naukowej. Jednocześnie wiele pisałem i tłumaczyłem w wolnych chwilach. Dzięki temu jest gotowy przekład „Ryszarda III” Szekspira - krwawego

Gala, zło i olśnienia

dramatu o ułonnym królu, który bardzo mi się podoba i mam nadzieję, że zostanie przez kogoś wystawiony. Na marginesie wspomnę, że przed uroczystością w Katowicach byłem w Krakowie, gdzie przypadkiem spotkałem Andrzeja Seweryna, odtwórcę głównej roli w „Koriolanie” - telewizyjnej inscenizacji opartej na moim tłumaczeniu. Kręcili zdjęcia dosłownie metr od księgarni, w której podpisywałem książki, w piwnicy starego krakowskiego domu. Ucieszyło mnie, że miałem okazję przyjrzeć się tym przygotowaniom.

- Najnowsze książki, jakie proponuje pan czytelnikom w Polsce?

- Ukazały się dwie nowe pozycje z serii poświęconej poetom angielskim: kolejny zbiór wierszy Emily Dickinson oraz pieśni Thomasa Campiona.*** Ma się ukazać w „Zamku” retrospektywa moich esejów z minionych 25 lat pod tytułem „Poezja i duch uogólnienia”. Przygotowałem też książkę humorystyczną, zawierającą trawestacje znanych wierszy polskich, od Reja do Rymkiewicza. Są to utwory, które cenię, i z pewnością na tej zabawie nie tracą; z mojej strony natomiast jest to reakcja na monotonię wieloletniej pracy akademickiej.

- Realizacja innych planów?

- „Treny” Kochanowskiego, które przetłumaczyłem z Seamusem Heaney'em, ukazały się jednocześnie w dwóch najbardziej liczących się wydawnictwach literatury pięknej anglojęzycznego obszaru, mianowicie Faber&Faber i Farrar, Straus & Girovy. Natomiast kiedy wyjeżdżałem z USA do Polski, wyszedł tam właśnie tom „100 wierszy” Wisławy Szymborskiej, przetłumaczony przeze mnie wspólnie z Clare Cavanagh. Spodziewam się, że recenzje będą entuzjastyczne, ponieważ poezja ta budzi silny odzew w czytelnikach amerykańskich.****

- Czy dostaje pan profesor listy od czytelników? Adepti poezji zasypują pana nadal swoimi próbnymi literackimi?

- Zasypują. Przychodzą całe pakiety wierszy pisanych przez młodych autorów. Przyznam, że nie wywiązuję się z zadań recenzenckich odpowiednio do oczekiwań moich korespondentów. Nie starcza mi czasu nawet na własną twórczość i tłumaczenia. Staram się jednak przynajmniej przerzucać kartki, żeby nie przeczytać rzeczy naprawdę obiecujących.

- Czy warsztaty translatorskie dla studentów poznańskiej polonistyki będą ponowione w zbliżającym się roku akademickim?

- Zawarłem niepisana umowę, że w momencie, kiedy tylko znajdę możliwość wyjazdu ze Stanów, gdzie prowadzę zajęcia w Harvardzie, warsztaty zostaną wznowione.

- Dziękuję za rozmowę i do ponownego zobaczenia w Poznaniu.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

Fot. Stanisław Ossowski

* Fragmenty przemówienia publikujemy w niniejszym numerze „ZU”.

** Vide: „Tytan w świecie bez granic”, „Życie Uniwersyteckie” nr 11 z 1994 r.

*** Bliższe informacje j.w.

**** Rozmowę przeprowadziliśmy w czerwcu br.

Rozmowa nie autoryzowana

Fragmenty wykładu prof. Stanisława Barańczaka wygłoszonego podczas uroczystości wręczenia mu dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego

(...) Stoi przed Wami człowiek, który poświęcił całe swoje życie pewnej dziedzinie działalności ludzkiego umysłu, jaką stanowi układanie słów i zdań danego języka w taki sposób, aby powstawały z tego wypowiedzi zarazem zwięźlejsze i zawierające w sobie więcej sensu niż wszelkie inne typy wypowiedzi korzystające z tegoż języka.

Otóż człowiek ten od początku swojego zajmowania się tą dziedziną jest głęboko przekonany, że stanowi ona dla każdego ludzkiego społeczeństwa - w każdej epoce, a szczególnie w obecnej - rzecz niezbędną. Jednocześnie ten sam człowiek jest równie głęboko przekonany, że dziedzina ta na realne losy społeczeństw ma - znowu: w każdej epoce, a szczególnie w obecnej - wpływ minimalny, jeśli nie żaden.

Inaczej mówiąc, wszelkie moje przekonania na temat roli poezji w życiu jednostek i społeczeństw mieszczą się w przestrzeni wyznaczonej przez dwa z pozoru biegunowo sprzeczne stwierdzenia dwóch wielkich poetów XX wieku - skądinąd prawie rówieśników. Pierwsze stwierdzenie wypowiedział w roku 1939, jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej, Wystan Hugh Auden:

Poetry makes nothing happen.

(...)

Nic się nie zdarza za sprawą poezji.

Drugie stwierdzenie - właściwie pytanie, ale pytanie retoryczne, albowiem odpowiedź na nie jest jasna, nawet gdy nie zacytujemy odpowiedzi udzielonej przez samego poetę w dalszym ciągu wiersza - wypowiedział dokładnie pół wieku temu, tuż po przetoczeniu się przez świat kataklizmu wojny, Czesław Miłosz:

*Czym jest poezja, która nie ocala
Narodów ani ludzi?*

Cytowanie któregoś z tych dwu zdań - polemiczne czy aprobatywne - to już dziś banał. Ale nie pamiętam ze swoich lektur, aby ktoś, pisząc o roli poezji w dzisiejszym świecie, zacytował oba zdania naraz i wywodził wnioski z ich konfrontacji.

Auden powiada nam w przeddzień przeczuwanej przez siebie katastrofy cywilizacji: nie ludźcie się, że poezja cokolwiek zmieni, cokolwiek powstrzyma, na cokolwiek pomoże, że jej głos zagłuszy „ujadanie psów Europy”, że wezmą pod uwagę i przemyślą sobie jej ostrzegawcze przesłanie „ludzie zbici / w stada mocą nienawiści”.

Miłosz sześć lat później, na dymiących gruzach tejże cywilizacji, może już stwierdzić naocznie, że istotnie „nic się nie zdarzyło za sprawą poezji”, ale jakby na przekór temu powiada: tylko taka poezja, która wierzy (albo choć łudzi się), że coś się za jej sprawą jednak zdarzy - i nie jakieś „coś”, ale rzecz najdonioślejsza: ocalenie ludzkiego świata - tylko taka poezja ma prawo do istnienia.



Powtórzę: z pozoru nie sposób wypowiedzieć o poezji dwóch bardziej sprzecznych wzajemnie sądów. A jednak, wbrew zdroworozsądkowej logice, oba sądy są w jednakowej mierze prawdziwe. Przekładając to na język osobistego doświadczenia, mógłbym tu Państwu opowiadać o niezliczonych momentach krańcowego zwątpienia i rzadszych, ale właśnie przez tę rzadkość tak cennych, momentach powrotu wiary w sensowność tego, czym się zajmuję.

Po jednej stronie byłyby te tysiące poranków, kiedy to bierze się do ręki gazetę, i te tysiące wieczorów, kiedy włącza się dziennik telewizyjny - tylko po to, aby po raz n-ty w życiu doznać szoku, jakiego zapewne doznaje ktoś wrzucony do klatki pełnej dzikich zwierząt. Żując swoją poranną grzankę albo gładząc główkę dziecka, które przyszło powiedzieć dobranoc, czytamy i słuchamy o nowych rekordach, jakie w ciągu ostatniej doby przedstawiciele ludzkości pobili w dziedzinie nieludzkości, o nowych objawieniach się owego zła, które najwyraźniej stanowi nieodłączną i niezniszczalną część ludzkiej natury, gdyż żadne cywilizacyjno-edukacyjne wysiłki nie są go w stanie z nas do końca wykorzenić. I najbardziej przerażający jest w tym wszystkim fakt, że właściwie żaden z tych coraz to nowych przejawów ludzkiego zła nie jest bynajmniej niczym naprawdę nowym.

Choć powinno nas - wydałoby się - czegoś nauczyć doświadczenie historii, z wciąż tak samo absurdalnych przyczyn wybuchają wojny i dokonują się masowe rzezie; choć niebezpieczny fałsz ich haseł powinien być widoczny dla wszystkich jak na dłoni - wciąż tak samo znajdują chętnych słuchaczy głosiciele nienawiści; choć z pozoru wszystkie urządzenia społeczne, od kościoła i sądu do sądu i więzienia, usiłują nas, jeśli nie „w aniołów przerobić”, to przynajmniej zastraszyć i skrepować drzemającą w nas bestię - wciąż tak samo istota ludzka zaskakuje nas tym, że nie tylko popełnia najohydniejsze zbrodnie, ale popełnia je nader często dla bezinteresownej przyjemności, jaką najwidoczniej stanowi dla niej samo zadawanie cierpienia innym ludziom, im słabszym i bardziej bezbronnym, tym lepiej.

Powiadam, że to wszystko nas zaskakuje, że działa na nas jak codzienny szok. To oczywiście uproszczenie. Naprawdę jest tak, że powtarzalność zjawiska nieuchronnie zmniejsza element zaskoczenia; szok codzienny przestaje być szokiem, jest raczej nudnym przypomnianiem nam wciąż tej samej lekcji, której dotąd nie zdołaliśmy się nauczyć. Przypominanie i napominanie - dobrze o tym wiedzą nauczyciele - niewiele jednak pomaga, jeśli ktoś uczyć się nie chce.

Zła jest wokół tyle, że dla samej higieny psychicznej - po prostu po to, aby nie borykać się z bezustannym lękiem, że i my możemy się w każdej chwili stać ofiarami, gorzej: głosicielami i wykonawcami tego zła - wytwarzamy w sobie system emocjonalnych blokad. Jeszcze sto piętnaście lat temu generał Sherman, przemawiając do elewów szkoły wojskowej w Columbus, Ohio, mógł z pełnym przekonaniem wypowiedzieć swoje słynne zdanie: „Chłopcy, wojna jest piekłem” - a miał na myśli poczciwą wojnę w starym stylu, spętana skrupulatnie przestrzeganymi konwencjami. Kto dziś pamięta, że jeszcze niedawno, w pierwszych dekadach naszego stulecia, zbombardowanie miasta pełnego ludności cywilnej, tę standardową operację taktyczną dzisiejszych obwieszonych medalami generałów, stale jeszcze uważano za zbrodnię przeciw ludzkości? Cóż zresztą szczególnie oburzającego w takiej zbrodni, skoro nawet doniesienia o sadystycznych mor-

derstwach poprzedzonych torturami albo o aktach kanibalizmu szokują coraz mniej. I w gruncie rzeczy jedynym prawdziwym szokiem jest ten, jakiego doznajemy, gdy w rzadkich momentach awarii naszego systemu samoznieczulenia zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy już prawie niezdolni do przeżycia na widok zła autentycznego szoku.

Jak można poważnie mówić o istnieniu jakiegokolwiek przeciwwagi wobec tych doświadczeń, jakiegokolwiek „drugiej strony”, która by je choć chwilowo zrównoważyła? „Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie, /Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic”. Jaką słuszność może przyznać temu zdaniu ktoś, kto odrywa wzrok od ekranu, skąd przez ostatni kwadrans lał się potok doniesień o nowych triumfach ludzkiego zła - doniesień odczytywanych przez prezentera z przyklejonym do twarzy serdecznie-frasobliwym uśmiechem na wszystkie okazje i formułowanych w prefabrykowanym języku, jakim posługuje się nasza wspólna obojętność?

A jednak druga strona istnieje. Istnieje w ludzkiej naturze, w której pierwiastek tego, co Norwid nazywał dobrocią, mimo wszystko współwystępuje wraz z pierwiastkiem nienawiści, jeśli nawet tak rzadko nad nim dominuje. Istnieje w języku, w którego sferze mowa poezji wobec mowy obojętności, mowa masowego znieczulenia jest dokładnie tym, czym w duszy ludzkiej jest dobroć wobec nienawiści.

Gdybym miał znowu sprowadzić rzecz całą na płaszczyznę osobistych doświadczeń, mógłbym tu owym tysiącom godzin oglądania tak zwanych wiadomości ze świata na telewizyjnym ekranie przeciwstawić tysiące godzin spędzonych na próbach rozumienia sensu tych wiadomości ze świata, które ślali mi z mroku swoich mniej lub bardziej minionych epok zupełnie inni korespondenci - poeci. I w przeciwieństwie do doświadczeń pierwszego typu, które pozostawiły w moim mózgu jedynie nikłą pamięć wiecznie tych samych zamachów, tortur, mordstw, masakr i bombardowań, mógłbym mówić o doświadczeniach znacznie bardziej pamiętnych, a pamiętnych dlatego, że bardziej konkretnych i jednostkowo-niepowtarzalnych. Równina usłana ludzkimi zwłokami, drogą pędzi wojskowy jeep z żołnierzem w hełmie, usadowionym za ciężkim karabinem maszynowym, kamera przenosi się na niebo, gdzie gromadzą się już czujne sępy - kiedy i z jakiej okazji to widziałem? Czy były to skutki rzezi na tle antagonizmów plemiennych? ataku z zastosowaniem nowej odmiany gazów trujących? masowej śmierci głodowej? kolejnej wojny religijnej? zbiorowego samobójstwa jakiejś sekty fanatyków? Nie pamiętam i nie mogę pamiętać: przejawy i skutki ludzkiego zła są tak bardzo podobne, ich repertuar jest tak bardzo ograniczony.

Historia obserwowanych form, pod jakimi objawia swą obecność zło, nie może być niczym innym jak historią bardzo nudną, dotyczy bowiem obcowania z garstką powtarzających się stereootypów. Historia obcowania z formami językowymi, jakie przybiera po Norwidowsku rozumiana ludzka „dobroć”, czyli czyjaś prywatna historia obcowania z poezją, może być historią fascynującą, jest bowiem historią olśnień. Olśnień, z których każde było inne, swoiste, niepowtarzalne. Nie mogło być inaczej, ponieważ naprawdę nas olśnić potrafi tylko wiersz wielki, a wiersz jest wielki wtedy, gdy zawarta w nim prawda wspólnego ludzkiego doświadczenia wypowiedziana jest w sposób jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny, nie dający się imitować czy mechanicznie powielać.

Ileż było takich olśnień w moim życiu - nawet gdybym miał wspominać tylko doświadczenia czytelnika cudzych wierszy i przekładów, nie mówiąc o jesz-

cze bardziej intensywnych iluminacjach doznawanych przez kogoś, kto sam pisze i tłumaczy! „Czym jest poezja, która nie ocala narodów ani ludzi?” Czym jest, wiemy - czymś, bez czego możemy się obejść. Ale czy jest poezja, która ocala narody albo ludzi?

O sprawach tak intymnych nie mogę mówić w imieniu ani zbiorowości, ani innych jednostek. Mogę jedynie powiedzieć Państwu, że mnie samego, tę jednostkę, która stoi przed Wami w tej chwili, poezja nie tylko ocaliła, ale ocaliła wielokrotnie - ocaliła od zwątpienia i rozpacz, albo od czegoś jeszcze gorszego: od cynicznego zrezygnowanego „widać tak musi być”, z jakim godzimy się na rzeczywistość ludzkiego zła, po prostu po to, aby móc w niej egzystować nadal. „Nic się nie zdarza za sprawą poezji”? Nie zdarza się zapewne - w każdym razie jako bezpośredni skutek jej istnienia - w świecie zewnętrznych i publicznych faktów. Ale wiem - jestem pewien - że zdarzyło się i nadal się zdarza we mnie samym. I ta pewność mi wystarczy, aby uznać, że może nie całkiem jałową zabawą jest to układanie słów i zdań, wokół którego od kilku dziesięcioleci obraca się moje życie: jeśli ta z pozoru bezproduktywna działalność „ocaliła” mnie jednego, mam wszelkie podstawy, aby sądzić, że podobnie może ocalić innych ludzi. (...)

Cóż bowiem takiego zapewnia nam poezja, czego nie jest w stanie dostarczyć żadna dziedzina ludzkich wypowiedzi? Próbowano już w różnych epokach i różnych literaturach udzielać na to pytanie odpowiedzi bardzo różnych.

Poeta oświeceniowy powiedziałaby nam, że poezja szczególnie dobrze nadaje się do przekazywania innym ludziom produktów naszego rozumu: zwięzłych, łatwych do zapamiętania porcji wiedzy o świecie albo pouczeń o wychowawczym charakterze. Poeta romantyczny - że nic tak jak poezja nie nadaje się do przekazywania słowami niematerialnych sensów „czucia i wiary”, treści ludzkiego serca. Poeta neoromantyczny - że oprócz tego, jedynie poezja potrafi zbliżyć się - jeśli nie dotrzeć - do nieuchwytnego Absolutu. Poeta awangardowo-konstruktywistyczny - że element zwiększonego „rygoru” językowego pozwala widzieć w poezji domenę funkcjonalnego ładu, którym góruje ona nad chaotycznością mowy pozapoetyckiej. Poeta awangardowo-naturalistyczny - że odwrotnie, właśnie poezja może sobie pozwolić na rozluźnienie rygorów języka i porzucenie wymogów zdroworozsądkowej logiki, dzięki czemu daje nam dostęp do nowych, nie przeczuwanych obszarów wyobraźni. I tak dalej, i tak dalej.

Najbardziej uderzające w tej liście odpowiedzi jest to, że właściwie każda z nich jest słuszna - słuszna przynajmniej z określonego punktu widzenia i przy założeniu określonej hierarchii wartości dominującej w myśleniu określonej epoki. Jednocześnie jednak, każda z tych nigdy słusznych odpowiedzi wydaje się dzisiaj nie tylko skażona ideologicznym skrzywieniem swojego czasu, ale i unieważniona przez prosty fakt: odbiorca kultury ma dziś do dyspozycji inne formy komunikacji i gatunki wypowiedzi, które w zakresie dostarczania tych czy innych z wymienionych wyżej wartości doskonale poezję wyręczają - tym doskonale, że są od niej taniej dostępne i łatwiejsze w odbiorze.

Ktoś chce wysłuchać głosu rozumu, poszukuje moralnej wskazówki? Ależ znajdzie ją bez trudu, czytając przy śniadaniu kącik porad sercowych czy ogólnie - życiowych w gazecie codziennej. Ktoś chce się wzruszyć, potrzebna jest mu dawka sentymentu? Zastrzyknie mu ją, i to potężną, „mydlana opera” w telewizji. Ktoś szuka roztopienia w nirwanie Absolutu? Ale po co męczyć oczy czytaniem - czy nie skuteczniej działa bombardowanie uszu koncertem muzyki rockowej? Ktoś rozgląda się za doznaniem funkcjonalnego ładu - czy nie wystarczy mu kontemplacja pięknie zaprojek-

owanej tablicy rozdzielczej w nowej Hondzie, którą dojeżdża do pracy? Ktoś pragnie wyzwolenia wyobraźni - prościej przecież, przynajmniej w niektórych kręgach, zaciągnąć się parę razy marihuaną niż przeczytać tomik wierszy.

Jeśli więc poezja nadal istnieje, więcej, jeśli nadal „ocala” (choć zarazem nadal nic się „nie zdarza za jej sprawą”) - widocznie to, czego nam potrafi dostarczyć tylko ona i co decyduje o jej niezbywalności czy niezastępowalności, mieści się dziś w czymś innym, w jakimś innym składniku jej definicji. Definicja taka, jeśli chcemy się pokusić o jej stworzenie, musiałaby wyjść od stwierdzenia, które nie będzie niczym nowym (jego mniej lub bardziej uświadomioną obecność dało się zauważyć u podstaw większości ze wspomnianych przed chwilą historycznych koncepcji istoty poezji, szczególnie silnie - u podstaw koncepcji konstruktywistycznej). Mam na myśli stwierdzenie, że poezję od innych wypowiedzi językowych różni takie użycie języka, przy którym zwięzłość wyzwala wieloznaczność, przy którym, paradoksalnie, im mniej słów, tym więcej sensu.

Zgoda na to, że poezja góruje nad innymi typami wypowiedzi swoją zwięzłością i wieloznacznością; ale żeby dojść do zgody również co do tego, że poezja nie przestaje nam być potrzebna, musimy wpiery ustalić, czy naprawdę i po co są nam potrzebne zwięzłość i wieloznaczność.

Z pierwszą z nich sprawa jest prosta: zalewani w każdym momencie naszego życia potokami słów z głośników i ekranów oraz zasypywani makulaturą najrozmaitszego rodzaju, od reklamowej i propagandowej po literacką i naukową - a nigdy nie było tej makulatury tyle, co dzisiaj, w epoce władzy triumwiratu o imionach Xreox, Fax i E-mail - tęsknimy za czytelniczym skupieniem. Tęsknimy za lekturą polegającą nie (jak całkiem serio zalecają podręczniki tzw. szybkiego czytania) na błyskawicznym przebieganiu wzrokiem strony, na ukos od lewego górnego do prawego dolnego rogu, ale do czytania „w głąb”, nieśpiesznego, linijka po linijce, z powracaniem do wcześniejszych fragmentów, z możliwością objęcia spojrzeniem i refleksją całego tekstu. Zwięzłość tekstu poetyckiego predestynuje go do takiej roli, nie tylko ze względów technicznych, ale i dlatego, że w tekście zwięzłym trudniej ukryć błagę, powierzchowność, nieoryginalność, nieautentyczność; im mniej słów, tym bardziej są „na widoku” i tym większa ich waga.

Po co nam natomiast - zwłaszcza dzisiaj, w dzisiejszym świecie - wieloznaczność?

(...) Żonglujący sprytnie sensami słów i dowolnie je zniekształcający propagandzista czułby się nieco pewniej, gdyby poezja nie przypominała publiczności samym swoim istnieniem, że język nigdy nie jest neutralnym przekazywaniem treści, że może stać się narzędziem manipulacji.

Otóż tę swoją potrójną obecność jako niewygodnego świadka i zadawacza kłopotliwych pytań poezja zadzięcza swojej naturalnej wieloznaczności. (...)

Poezja to być może nic innego jak głos, przypominający nam, że zawsze jesteśmy czymś więcej niż to jedno znaczenie i ta jedna funkcja, które chce nam nadać i do której chce nas przypisać otaczający nas świat, świat upraszczających generalizacji i redukcji, świat topornych podziałów i manipulowanych nienawiści. Bardzo być może, że i w przyszłości nic się w tym świecie „nie zdarzy za sprawą poezji”. A jednak - „ocalić” w nim cokolwiek ludzkiego potrafi tylko ona. „Poezja i dobro... i więcej nic”.

STANISŁAW BARAŃCZAK

Katowice, 5 czerwca 1995



POLECA

Monografie naukowe

Krystyna Bartol: „**Studia historyczno- i teoretycznoliterackie nad dialogiem Pseudo-Plutarcha „O muzyce”**” (wyd. I, 1995, 5,00 zł).

Bernard Juskowiak: „**Związki amfilowe zawierające ugrupowanie fluoryzujące i ich zastosowanie w analizie chemicznej**” (wyd. I, 1995, 4,50 zł).

Aleksander Łukasiewicz: „**Dobór drzew i krzewów dla zieleni miejskiej środkowo-zachodniej Polski**” (wyd. I, 1995, 6,50 zł).

Izabela Prokop: „**Erotetische Sprechakte im Deutschen und im Polnisch anhand natürlicher Gespräche**” (wyd. I, 1995, 6,00 zł).

Grzegorz Rosiński: „**Metaboliczne i miotropowe neuropeptydy owadów**” (wyd. I, 1995, 5,00 zł).

Maciej Stobiecki: „**Identyfikacja roślinnych związków fenolowych metodami spektrometrii masowej**” (wyd. I, 1995, 3,50 zł).

Stefan Kaczmarek: „**Immanuel Kant. Portret filozofa**” (wyd. I, 1995, 5,00 zł).

Skrypty i podręczniki

Adam Choiński: „**Zarys limnologii fizycznej Polski**” (wyd. I, 1995, 8,00 zł).

Andrzej Redelbach: „**Wstęp do prawnawstwa**” (wyd. III, zmienione, 1995, 9,00 zł).

Wisława Szkuclarczyk: „**Chiński język prasowy. Podręcznik-antologia Chinese newspaper reader**” (wyd. I, 1995, 16,00 zł).

Wydawnictwa inne

Ignacy Lewandowski, Andrzej Wójcik (red.): „**Vetustatis amore et studio**”. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Kazimierzowi Limanowi (wyd. I, 1995, 5,50 zł).

Wydawnictwa ciągłe

„**Balkanica Posnaniensia**”. Acta et Studia VII (red. Leszek Mrozewicz), (wyd. I, 1995, 15,00 zł).

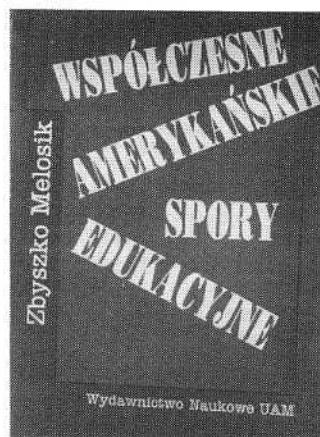
„**Functiones et Approximatio Commentarii Mathematici**” XXIII (red. Julian Musielak), (wyd. I, 1995, 5,50 zł).

„**Przegląd Antropologiczny**” t. 57 (red. Jan Strzałko), (wyd. I, 1995, 5,00 zł).

„**Studia Germanica Posnaniensia**” XXII (red. Andrzej Z. Bzdęga, Stefan Kaszyński, Hubert Orłowski), (wyd. I, 1995, 9,00 zł).

„**Studia Romanica Posnaniensia**” XX (red. Irena Filipowska, Józef Sypnicki), (wyd. I, 1995, 9,00 zł).

„**Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny**” z. 2/95 pt. „**Założenia nowej konstytucji RP**” (red. Zygmunt Ziemiński), (wyd. I, 1995, 7,00 zł).



Zbyszko Melosik

WSPÓŁCZESNE AMERYKAŃSKIE SPORY EDUKACYJNE (MIĘDZY SOCJOLOGIĄ EDUKACJI A PEDAGOGIKĄ POSTMODERNISTYCZNĄ)

Praca stanowi kolejny krok na drodze „odtworzenia” w Polsce mapy współczesnych teorii pedagogicznych na świecie. Prezentacja współczesnych amerykańskich sporów edukacyjnych może być potraktowana jako głos w dyskusji nad przyszłością edukacji polskiej.

Głównym przedmiotem analiz są te amerykańskie teorie pedagogiczne, które bezpośrednio traktują o relacjach między jednostką, edukacją i społeczeństwem; między wiedzą a władzą.

Autor podejmuje próbę skonfrontowania strategii proponowanych przez każdą z teorii z rzeczywistością edukacyjną i społeczno-kulturową w Stanach Zjednoczonych.

INFORMUJE

- Nie tylko targi książki są miejscem promocji nowości Wydawnictwa Naukowego UAM. Wydawnictwo dociera do środowisk akademickich, do księgarzy i bibliotekarzy m. in. poprzez prezentację swych nowości podczas sympozjów i ogólnopolskich konferencji naukowych.
- Z ofertą Wydawnictwa UAM mogli zapoznać się uczestnicy II Ogólnopolskiego Zjazdu Pedagogicznego w Toruniu w dniach 31 sierpnia-2 września oraz przedstawiciele środowisk naukowych zaproszeni także do Torunia na VI Polski Zjazd Filozoficzny, w dniach 5-9 września br.
- Jeszcze w tym roku oficyna uczestniczyć będzie w dwóch ważnych imprezach targowych w Warszawie: w II Krajowych Targach Książki Akademickiej Antena '96 w dniach od 3 do 6 listopada oraz w IV Targach Książki Historycznej w grudniu br.

(hs)

Polonica na półkach Biblioteki UAM

Nakładem Biblioteki Narodowej ukazał się w czerwcu br. informator (przygotowany przez zespół pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej) zatytułowany „Zbiory i prace polonijne Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu”. Stanowi on kolejny (6) tom serii prezentującej zgromadzone w krajowych bibliotekach dokumenty polskiej emigracji i Polonii, także inne kategorie poloników zagranicznych oraz wszelkie materiały (m. in. powstałe w kraju) dotyczące wychodźstwa i Polonii. Wskazuje on również na tę stronę działalności bibliotek, która związana jest z gromadzeniem i dokumentowaniem „zbiorów polonijnych”, oraz z organizowaną i prowadzoną przez nie pomocą merytoryczną, metodyczną i rzeczową dla księżnic polskich na obczyźnie. Wymienia prace naukowe i bibliograficzne, wystawy, konferencje, sympozja, wykłady, kursy itp. w jakikolwiek sposób wiążące się lub przeznaczone dla polskiej emigracji i Polonii.

Zbiory i dokonania Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu są niemałe, co dokumentuje powyższy informator. W trzech zasadniczych działach omawia on druki zwarte, wydawnictwa periodyczne i zbiory specjalne poświęcone tej tematyce. Korzystanie z informatora ułatwiają indeksy: osób, instytucji i nazw geograficznych.

Informator można nabyć w Księgarni Uniwersyteckiej, przy ul. Zwierzynieckiej 7 lub jej filiach w Collegium Historicum i Collegium Novum.

ARTUR JAZDON

Pożytki z wyjazdu do Newcastle

Na przełomie czerwca i lipca br., w ramach programu TEMPUS, ośmiu bibliotekarzy z Polski brało udział w kursie szkoleniowym w Robinson Library na University of Newcastle upon Tyne. Byli to pracownicy bibliotek naukowych z Torunia, Łodzi, Bydgoszczy, Olsztyna i Poznania. Biblioteki z tych miast biorą udział we wspólnym programie komputeryzacji i współpracy międzybibliotecznej.

Kurs obejmował tematykę związaną z zarządzaniem biblioteką, w tym specjalistyczne warsztaty TQM (Total Quality Management). Uwzględniał wykłady i ćwiczenia dotyczące wyboru i wdrażania systemu komputerowego, zasady wykorzystywania elektronicznych źródeł informacji - analizę kosztów, szkolenie pracowników i użytkowników, sporządzanie instrukcji dla czytelników.

W programie znalazł się blok tematyczny związany z selekcją księgozbioru, zamówieniami czasopism, współpracą z dostawcami i również analizą kosztów.

Był czas na relaks i wycieczkę do Durham, połączoną ze zwiedzaniem wspaniałych zamków oraz śladów rzymskiego osadnictwa wzdłuż murów Hadriana.

AGNIESZKA TERESIŃSKA

„Jestem oburzona tym, że Wydział Kultury Urzędu Miejskiego zlikwidował poradnię językową w Instytucie Filologii Polskiej. Poradnia pomagała mi i znajomym w pisowni słów, których nie można było znaleźć w słowniku. Mam nadzieję, że znajdą się jakieś pieniądze, które pozwolą na ponowne uruchomienie poradni” - tak przedstawiła swoje pretensje czytelniczka „Dziennika Poznańskiego”, której opinię zamieszczono w rubryce „Wielkopolska Opinia Publiczna” w „DP” z dnia 7 września br.

Czytelniczka poznańskiego dziennika ma rację. Prowadzona od kilku lat telefoniczna - ale nie tylko - poradnia językowa zyskała dużą popularność wśród poznaniaków. Nie tylko telefonowali, ale i przychodzili do Instytutu Filologii Polskiej UAM w Collegium Novum ludzie, którzy mieli wątpliwości związane z pisownią mało znanych wyrazów, zredagowaniem urzędowego pisma itp. W ciągu dwóch godzin przez pięć dni w tygodniu poradnia była do ich dyspozycji - pracownicy naukowi Zakładu Języka Polskiego udzielali wszelkich informacji i porad.

Niestety, piszemy o tym w czasie przeszłym, bowiem poradnia językowa zawiesiła swoją działalność. Jak informuje kierownik Zakładu Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej UAM - prof. Zdzisława Krążyńska, finansowe wsparcie ze strony Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Poznania ustało z końcem 1994 roku.

Zapytaliśmy o przyczyny. Odpowiedź pani Celiny Baranowskiej z sekretariatu Wydziału Kultury brzmiała: brak środków finansowych. Instytut może jednak złożyć wniosek o finansowanie porad w nowym roku budżetowym - 1996. Zostanie on rozpatrzony wraz z wieloma innymi, które trafiają do Wydziału.

Słabe to pocieszenie.

(jm)

W Kaliszu kształcą się menedżerowie oświaty

Na przełomie września i października opuści Podyplomowe Studium Menedżerów Oświaty w Kaliszu trzeci rocznik absolwentów.

Jak informuje dyrektor, dr Lechosław Gawrecki, jest to jedyna w kraju placówka tego typu. Studium trwa trzy semestry i obejmuje 300 godzin zajęć w trzech blokach programowych: pedagogiczno-psychologicznym, ekonomiczno-prawnym i menedżerskim. Uczestnikami są pracownicy oświaty i samorządów z całej Polski. Pełna odpłatność wynosi 550,- zł; część kosztów zwracają uczestnikom kuratoria i władze lokalne.

Niebawem opuści Studium 230 absolwentów. Zainteresowanie nim jest nadal duże. W tym roku - od listopada - planuje się przyjąć 120 pracowników oświaty i tyłuż pracowników samorządów. Organizatorem kształcenia jest Polskie Towarzystwo Ekonomiczne - oddział w Poznaniu, współpracujące merytorycznie z Uniwersytetem im. A. Mickiewicza i Akademią Ekonomiczną w Poznaniu oraz z Bałtycką Wyższą Szkołą Humanistyczną w Koszalinie.

(jm)

MADEX
WYDAWNICTWA IMPORTOWANE

Szanowni Państwo,

Mamy przyjemność przedstawić Państwu naszą ofertę w zakresie:

1. Sprowadzania z zagranicy książek i innych wydawnictw naukowych.
2. Prenumeraty zagranicznych czasopism i wydawnictw seryjnych.
3. Dystrybucji baz danych na nośnikach CD-ROM i dyskietkach.

Posiadamy szerokie kontakty z wieloma wydawnictwami na całym świecie.

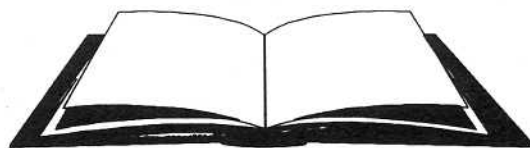
Dysponujemy nowoczesną, komputerową obsługą klientów.

Zamówienia prosimy kierować na adres:

"MADEX"

**ul. Grunwaldzka 11
60-782 Poznań**

**tel./fax: (0-61) 666 066
telex: 0413374**



(Dokończenie ze str. 2)

bułgarska (109 osób), fizyka (81), filologia rosyjsko-angielska (68). Mimo niemałych opłat, 71 osób wyraziło chęć studiowania wieczorowo psychologii (10 mln starych złotych za semestr), 58 - socjologii (9 mln zł). Wolny nabór uruchomiła politologia (4 mln za semestr).

30-lecie rusycystyki poznańskiej i 70-lecie prof. Zbigniewa Barańskiego obchodzi Instytut Filologii Rosyjskiej UAM. Jubileusze podkreśli VI Międzynarodowa Konferencja „Rusycystyka europejska a współczesność”, organizowana w Coll. Novum 26 września.

Podwyżki płac - ten problem zakłócił nieco wakacyjny spokój w uniwersytecie. Komunikaty związkowe, wydawane na bieżąco po kolejnych etapach rozmów z władzami uczelni, straciły aktualność i dlatego ich nie publikujemy.

W wyniku podwyżek wynagrodzeń, ustalonych kwotowo, nauczyciele akademicki w UAM będą otrzymywać uposażenie podstawowe w następującej wysokości (w nawiasie płaca poprzednia):

- prof. zwyczajny - 901,- (806,-)
- prof. nadzw. z tytułem - 788,- (703,-)
- profesor bez tytułu - 640,- (560,-)
- docent - 588,- (517,-)
- adiunkt dr hab. - 583,- (512,-)
- adiunkt - 489,- (430,-)
- st. wykładowca z doktoratem - 489,- (430,-)



Około setki młodzieży szkół średnich i studentów (największe grupy z Poznania i Zielonej Góry) oraz nauczycieli fizyki z pożytkiem i przyjemnością spędziło początek lipca na II Letnich Warsztatach Fizycznych zorganizowanych przez Dziekana Wydziału Fizyki UAM, prof. Wojciecha Nawrocika i Polskie Stowarzyszenie Dydaktyków Fizyki, które reprezentował dr Bogusław Mól, niezastąpiony organizator. Uczestnicy skupili tym razem uwagę na zjawisku rezonansu w fizyce, technice i medycynie.

Zajęcia przy spektrometrze IRM FT 60-MHz prowadził dr Janusz Hankiewicz (Zakład Radiospektroskopii, Morasko). Takie zainteresowanie trudno udać...

Fot. Stanisław Ossowski

- st. wykładowca, mgr - 432,- (376,-)
- wykładowca - 410,- (360,-)
- asystent pow. 4 lat pracy - 433,- (380,-)
- asystent do 4 r. - 410,- (360,-)
- lektor, instruktor, nauczyciel

przedmiotów pomocniczych - 380,- lub 390,- (330,- lub 340,-).

O zasadach przyznawania podwyżek pracownikom nie będącym nauczycielami akademickimi wspomina rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski, w „Komentarzach”.

Z ustaleń przyjętych przez Trójstronną Komisję ds. Społeczno-Gospodarczych w dniu 28 sierpnia 1995 r.

I. Na podstawie art. 4 ust. 1 ustawy z dnia 23 grudnia 1994 r. o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej oraz o zmianie niektórych ustaw, na posiedzeniu w dniach 21, 24 i 28 sierpnia 1995 r. Trójstronna Komisja do Spraw Społeczno-Gospodarczych przyjęła następujące ustalenia:

- 1) wskaźnik wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 1996 ustala się na 5,5 punktu procentowego powyżej określonego w ustawie budżetowej wskaźnika średniorocznego wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych,
- 2) w szkołach wyższych przeciętny prognozowany wzrost wynagrodzeń będzie wyższy niż w pozostałych działach, tj.:
 - a) w przypadku nauczycieli akademickich wyniesie 50 %,
 - b) w przypadku pracowników nie będących nauczycielami akademickimi wyniesie 30 %, z wyjątkiem pracowników zatrudnionych w administracji oraz na stanowiskach robotniczych i obsługi (...)
- 4) w 1996 r. podwyżka wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej dokonana zostanie w terminie 1 lipca.

II. W wyniku analizy kształtowania wynagrodzeń pracowników

państwowej sfery budżetowej w I półroczu 1995 r. oraz poziomu inflacji w 1995 r., Trójstronna Komisja do Spraw Społeczno-Gospodarczych określiła następujący sposób realizacji porozumienia z dnia 3 stycznia 1995 r.:

- 1) począwszy od 1 października 1995 r. zwiększone zostanie wynagrodzenie pracowników państwowej sfery budżetowej o kwotę 90 zł na jeden etat kalkulacyjny; wypłaty te, naliczone od 1 października 1995 r., będą uruchomione do 15 listopada 1995 r.
- 2) uzupełniające wyrównanie ponad 270 zł wypłacone zostanie w formie jednorazowej wypłaty w grudniu 1995 r.

(...)

Obywatele - do książek

Warszawskie Biuro Fundacji im. Friedricha Naumanna w Polsce przekazało ministrowi edukacji narodowej, prof. Ryszardowi Czarnemu, wnioski z konferencji pt. „Kształcenie obywatelskie w państwie demokratycznym”.

Uczestnikami spotkania były osoby reprezentujące różne organizacje związane z niezależnym kształceniem obywatelskim, zarówno w Polsce jak i w Niemczech oraz w Holandii a także przedstawiciele wyższych uczelni i pracy. Jednym z punktów konferencji były warsztaty dyskusyjne. List podpisał przedstawiciel Fundacji im. Friedricha Naumanna w Polsce, dr HANS-GEORG FLECK.

Wnioski sformułowane podczas konferencji „Niezależni organizatorzy kształcenia obywatelskiego” w trakcie dyskusji na temat organizacji i finansowania kształcenia obywatelskiego oraz jego promocji wśród opinii publicznej.

Institucje pozarządowe mogą korzystać z:

- a) dotacji fundacji, osób cywilnych i prawnych
- b) prowadzonej działalności gospodarczej
- c) współfinansowania przez państwo.

Institucje pozarządowe są istotnymi podmiotami (aniimatorami) kształcenia obywatelskiego w państwie demokratycznym - muszą one istnieć i być wspomagane przez państwo.

Przyjęcie takiego stwierdzenia nakłada na państwo obowiązki współfinansowania wymienionych instytucji. Finansowanie pociąga za sobą wypracowanie metod społecznej kontroli wydatkowanych pieniędzy.

Ponadto konieczna jest zmiana dotychczasowego systemu podatkowego, który nie promuje osób fizycznych - donatorów fundacji niezależnych organizatorów kształcenia obywatelskiego.

Realizacja wymienionych postulatów stwarza konieczność powołania, niezależnie od polityki rządu, stałej reprezentacji organizacji pozarządowych, działającej na rzecz promocji kształcenia obywatelskiego, ze szczególnym uwzględnieniem właściwej regulacji prawnej w tym przedmiocie.

Propozycje sformułowane podczas konferencji „Niezależni organizatorzy kształcenia obywatelskiego” w trakcie dyskusji dotyczącej treści i struktury ustawy o dokształcaniu w Polsce.

1. Ustawa powinna zawierać wstęp o charakterze ogólnym, w którym powinno być jasno określone, że państwo ponosi odpowiedzialność za stan oświaty dorosłych.

2. Kształcenie dorosłych powinno być realizowane przez instytucje rządowe i pozarządowe, posiadające jednakowe prawa i równy dostęp do środków finansowych.

3. Finansowanie oświaty dorosłych powinno mieć charakter zarówno bezpośredni, jak i pośredni:

- finansowanie bezpośrednie powinno mieć charakter przedmiotowy (finansowane powinny być projekty, nie instytucje)

- finansowanie pośrednie powinno mieć znacznie szerszy niż obecnie zasięg i powinno być realizowane przez odpowiednie uregulowania w systemie podatkowym (przepisy dotyczące urlopów szkoleniowych itp.).

4. Realizacja ustawy o kształceniu dorosłych powinna odbywać się przy zaangażowaniu organizacyjnym i finansowym zainteresowanych ministerstw, przy czym MEN pełniłoby funkcję koordynującą.

5. W MEN powinna istnieć wydzielona jednostka organizacyjna w odpowiedniej randze, której zadaniem będzie realizacja ustawy o kształceniu dorosłych.

6. Konieczne wydaje się powołanie społecznego ciała, współpracującego z MEN i mającego prawo do opiniowania i wnioskowania w sprawach oświaty dorosłych.

7. Instytucje pozarządowe, zajmujące się oświatą dorosłych są ważnymi instytucjami w państwie demokratycznym. Ustawa powinna gwarantować im absolutną równość w stosunku do podobnych instytucji rządowych oraz zachowanie niezależności.

Absolwenci '95

Zasiłek i praca

W tym roku w woj. poznańskim szkoły i uczelnie opuściło 23 tys. absolwentów, mniej więcej tyle samo, co w roku ubiegłym. Ilu wczorajszych uczniów będzie kontynuować naukę w szkołach ponadpodstawowych i na uczelniach, jeszcze nie wiadomo. Pełny obraz sytuacji na rynku pracy będzie można uzyskać dopiero pod koniec roku. Jesienią bowiem zapada wiele rozstrzygających decyzji.

Pierwsi tegoroczni absolwenci zgłaszali się „na bezrobocie” już w maju. W Rejonowym Urzędzie Pracy w Poznaniu zarejestrowanych było wówczas 32 absolwentów różnych szkół, w tym 7 osób z wykształceniem wyższym. W czerwcu bezrobotnych było znacznie więcej, bo aż 698, w tym 27 po wyższych studiach. Przeważały osoby z wykształceniem policealnym średnim zawodowym (367) i ogólnokształcącym (244).

W końcu lipca br. w RUP zarejestrowano 18.084 osoby poszukujące pracy. Część uczniów i studentów, po zakończeniu nauki w Poznaniu wyjechała do miejsc stałego zamieszkania. Tam wpisywano ich do rejestru bezrobotnych.

Absolwent ma prawo do zasiłku dla bezrobotnych dopiero po upływie trzech miesięcy od dnia zarejestrowania się w urzędzie pracy. Zasiłek przysługuje mu do końca dwunastego miesiąca po ukończeniu nauki. Niepełnoletni absolwent otrzymuje - do czasu uzyskania pełnoletności - 12 procent średniej płacy krajowej (ok. 82 zł), natomiast pełnoletni - 28 procent (ok. 192 zł).

Resort pracy w przygotowanym programie działań na rzecz aktywizacji zawodowej młodzieży proponuje, aby dotychczasowe zasiłki dla bezrobotnych absolwentów zamienione zostały na stypendia. Proponuje się także przyznanie 20 procent średniej płacy krajowej miesięcznie osobom, które z własnej inicjatywy podejmują pracę jako wolontariusze, np. w instytucjach użyteczności publicznej lub fundacjach.

Mimo iż ofert pracy dla bezrobotnych w woj. poznańskim przybywa z miesiąca na miesiąc, to niewiele jest propozycji dla absolwentów szkół. Najmniejsze szanse na znalezienie pracy ma młodzież po zasadniczych szkołach zawodowych, a także po liceach ogólnokształcących. Mogą natomiast liczyć na zatrudnienie absolwenci średnich i wyższych szkół ekonomicznych. Sporadycznie zgłaszane są propozycje dla absolwentów politechniki i uniwersytetu. W lipcu br. proponowano pracę anglistom, germanistom, inżynierom elektronikom, elektrykom oraz informatykom.

(hs)

Fot. Stanisław Ossowski



Wielki i bliski

19 lipca niespodziewana śmierć zabrała z naszego grona prof. zwanego doktora habilitowanego Henryka Zbierskiego, przyjaciela, kolegę, nauczyciela i uczonego. Odszedł od nas człowiek wielkiego formatu, którego największą pasją życiową była nauka, której bez reszty poświęcił 45 lat swego mrówczego pracowitego życia.

Przygotowanie do pracy naukowej otrzymał gruntownie od mistrzów tej miary co Bernard Massey (w zakresie anglistyki) i Zygmunt Szweykowski (w zakresie literatury polskiej). Miał szczęście „terminować” w roku 1957/58 u Allardice’a Nicolla w Shakespeare Institute, mieszczącym się wówczas w Stratfordzie. Lata wojny, które wypadły na okres gimnazjalny, nie opóźniły wiele jego kariery naukowej. Parając się z konieczności zajęciami dalekimi od nauki, aby przeżyć, utrzymywał jednakże kontakt z książką i w roku 1946 mógł już rozpocząć studia w Uniwersytecie Poznańskim, które ukończył w zakresie dwóch specjalności, uzyskując magisterium anglistyczne w 1951 roku i polonistyczne w roku 1952. Jego zainteresowania, pasję i predyspozycje do pracy naukowej odkrył prof. Massey wcześniej i już w roku 1959 powierzył mu stanowisko asystenta. Szerokie zainteresowania, które Zmarły wyniósł ze studiów uniwersyteckich, ogromna wiedza humanistyczna, znajomość literatur europejskich, wszystko to ukształtowało jego przyszłe zainteresowania twórcze, które przyszło mu początkowo rozwijać w okresie trudnym dla anglistyki polskiej, a szczególnie dla anglistyki poznańskiej. Na początku lat pięćdziesiątych bowiem ówczesne władze zamknęły pięć z siedmiu istniejących anglistyk, w tym anglistykę poznańską, która odrodziła się z dydaktyki dopiero w roku 1966 i w której kształtowaniu na nowo brał czynny udział prof. Zbierski. Dzięki zainteresowaniom polonistycznym, po likwidacji anglistyki, został prof. Zbierski zatrudniony jako asystent, a potem jako starszy asystent, w Katedrze Literatury Polskiej, gdzie pracował do 1956 roku, tj. do ponownego utworzenia Katedry Filologii Angielskiej, ale bez studiów. Przez prawie dziesięć lat był jedynym pracownikiem Katedry.

Pierwszą pracę naukową opublikował profesor Zbierski w roku 1952. Była to odważna próba rewizji poglądów na temat znaczenia kont-



Wspomnienie o prof. Henryku Zbierskim (1925-1995)

rowersji między Shakespearem a Ben Jonsonem dla dalszego rozwoju dramatu i teatru szekspirowskiego. Wprowadzała ona młodego adepta nauki na dużą scenę szekspiologii, nie tylko polskiej. Właśnie szeroko pojęta szekpiologia stała się głównym polem badań Profesora, który w jesieni swego życia stał się niekwestionowanym autorytetem w tej dziedzinie, autorytetem uznanym po obu stronach Atlantyku.

Poza szekpiologią w twórczości Henryka Zbierskiego można wyróżnić jeszcze sześć wątków, a mianowicie: literaturoznawczą analizę i teorię przekładu literackiego, historię literatury angielskiej, angielską poezję romantyczną, komparatystykę literacką, teatrologię i teorię dramatu, a ostatnio poezję szkocką.

W zakresie szekpiologii, głównymi pracami prof. Zbierskiego są monografie pt. „Shakespeare and the War of the Theatres” (rozprawa doktorska) wydana w 1952 roku, „Droga do Weroni” (rozprawa habilitacyjna z 1966) i „William Shakespeare” z 1988. Praca pt. „Shakespeare and the War of the Theatres” stanowi obszerne rozwinięcie i udokumentowanie tez postawionych w artykule z 1952 r. Książka spotkała się z ciepłym przyjęciem światowej szekpiologii. Pochlebne recenzje ukazały się w Anglii, RFN i NRD.

Do koncepcji prof. Zbierskiego przedstawionych w pracy wielokrotnie nawiązywali w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych szekpiologowie brytyjscy i amerykańscy (m. in. Berington i Honigman).

„Droga do Weroni” to całkiem nowe spojrzenie na sztukę „Romeo i Julia”. W studium tym autor szero-

ko rozwinął problematykę teorii dramatu.

Monografia poświęcona Szekspierowi (1988) stanowi obszerne podsumowanie doświadczeń naukowo-badawczych i dydaktycznych autora. Jest to pierwsza pełna monografia Szekspira wydana w Polsce.

W zakresie literaturoznawczej analizy i teorii przekładu poetyckiego na czoło wybijają się czterdziestostronicowa rozprawa z 1956 r. o Mickiewiczowskich przekładach poezji angielskiej oraz artykuł nt. wcześniejszych i obecnych przekładów Szekspira w Polsce.

Oryginalną pozycję w dorobku Profesora stanowi ponad trzystustronicowa „Literatura angielska” (1982 r.) zawarta w książce „Dzieje literatur europejskich”. Odbiega ona od tradycyjnych prac tego typu, dając zarys historii literatury z perspektywy przemyśleń i doświadczeń indywidualnego badacza, gdzie proporcje miejsca poświęconego poszczególnym problemom różnią się od tego, co można znaleźć w klasycznym zarysie literatury.

W zakresie poezji romantycznej zajmował się prof. Zbierski głównie Shelleyem i Byronem. Oryginalnym wkładem do nauki o literaturze jest jego artykuł o strukturze „The Ode to the West Wind”.

Drugie miejsce po szekpiologii zajmowała w działalności naukowej Profesora komparatystyka literacka. Umiejętnie wykorzystał swoje wykształcenie polonistyczne i dogłębną znajomość literatur europejskich.

Chociaż teatrologia i teoria dramatu znajdowała swoje miejsce głównie w jego działalności dydaktycznej, to i w tej dziedzinie zostawił Profesor po sobie kilka prac niezwykle cennych, jak chociażby „Shakespeare i teatr pomnikowy w Stratfordzie”, wartościujący styl realizacyjny i ogólny poziom teatru.

Ostatnio zainteresowania prof. Zbierskiego zwróciły się w kierunku współczesnej poezji szkockiego odrodzenia. Niestety, nie dane mu już jednak było opublikowanie większej syntezy w tym zakresie.

Dorobek profesora trudno scharakteryzować w kilkunastu zdaniach. Był niewątpliwie badaczem solidnym. Uprawiał literaturoznawstwo związane z filologią. Odrzucał nowinkarstwo, czy też, Jego zdaniem, jałowe eksperymenty, jak chociażby użycie psychoanalizy do interpretacji dzieła literackiego. Pozostawił po sobie spuściznę bogatą jakością, ważną dla nauki o literaturze.

SEMPER HONOS NOMENQUE
TUUM LAUDESQUE MANEBUNT!

Prof. JACEK FISIĄK

Szekspir i zapach herbaty

Profesora Zbierskiego poznałam przed 20 laty w sytuacji, jak się potem okazało, bardzo charakterystycznej dla jego akademickich zwyczajów. Obserwując, wówczas jako studentka I roku anglistyki, kłębiących się przed gabinetem Profesora magistrantów, byłam świadkiem niezwykle sugestywnej siły jego języka. Profesor, wychodząc co pewien czas z pokoju, wieńczył swe krytyczne uwagi wobec kolejnych rozdziałów prac magisterskich swych podopiecznych serią niepolitycznych aforizmów, facecji, kalamburów, filozoficznych sentencji i niebanalnych trawestacji.

To właśnie, posługując się słowami Miłosa, „język ludzkiej mowy”, utrwalony w trzecim dukcie pamięci, obok pamięci rzeczy codziennych i pamięci rzeczy przez czas stworzonych, sprawi, że portret tego niezwykłego człowieka będzie ciągle żywił się w naszej wyobraźni. Jeśli upływający czas usunie kiedyś z pamięci te najzwyklejsze (choć zawsze niezwykle) chwile spotkań z Profesorem w czasie piątkowych dyżurów, konferencyjnych obiadów, rutynowych, roboczych zebrań, to zostanie owa trzecia rzeczywistość, zapisana nie tylko w spuściźnie naukowej Profesora, ale także w tysiącach akademickich zeszytach, w zapiskach na luźnych kartkach, w specjalnych asystentekich i doktoranckich notatkach, wypełnionych myślami mentorskimi na temat zjawisk literackich, historycznych i swoiście polskich, rodzimych; poprzez słowo zostanie uformowana rzeczywistość ludzkich myśli, które wszyscy będziemy powtarzać i przekazywać innym.

Uczennicą Profesora zostałam formalnie zgłaszając się na seminarium z dramatu angielskiego. Z pewnym namaszczeniem podchodziliśmy wówczas do nowych i modnych szkół literaturoznawczych, i kiedy bardziej ambitni, dojrzałsi czy może odważniejsi z nas usiłowali dociec sedna rozmaitych idei postmodernistycznych, Profesor jawił się jako wytrawny znawca receptur badawczych, potrafiących zawsze ulokować daną metodę w szerszym kontekście literacko-historycznym. Mieliśmy mu trochę za złe, że dyskretną ironią studzi nasz zapał wobec modnych praktyk badawczych, aż nauczył nas, już jako asystentów i doktorantów, spoglądać na rozmaite poetyki z perspektywy literatury jako procesu, uświadomił wartość panoramicznego widzenia

światowego piśmiennictwa, ciągle wskazując na rzeczywiście i pozorne, czy wręcz nieważne związki w gąszczu zjawisk literackich. Pamiętam jak pełen rezerwy wobec dekonstruktywizmu, dostrzegał w jego języku odrodzenie specyficznej, mało twórczej „nowomowy”. Sam jednak zachowywał się czasami jak dekonstrukcjonista. Przychodząc na wykład czy seminarium rozpoczynał wywód w przypadkowym miejscu wielkiego tekstu, jakim jest życie literackie. Analizy, jakie przeprowadzał, nigdy jednak nie kończyły się destrukcją sensu, bo literatura w oczach Profesora miała trwałą i wielką misję. Bodaj największym świadectwem takiej wiary było nadanie, z myślą o nas, uczniach Profesora, odpowiedniego formatu twórczości Szekspira. To on nauczył nas, jak czytać i czerpać przyjemność z tej skarbnicy wiedzy, podanej z największym artyzmem. Dzieła Szekspira, wywołujące u wielu młodych ludzi odruch obronny - że może zbyt trudne, nieaktualne - potrafił Profesor wyswobodzić z patosu geniusza i ukazać jako frapujący poetycki dokument impulsów, tkwiących w każdym z nas. Studenci nie raz przyznawali, że to właśnie Profesor poruszył ich myśli i uczucia w kierunku penetracji owych impulsów, że „otworzył im oczy” na głębię i artyzm szekspirowskiej frazy.

Mimo że nie był amorficzny i ponad wszystko uwielbiał twórczość Szekspira, przechadzał się swobodnie po obszarach literatury polskiej i obcej. Porażał ogromem wiedzy, ilością pomysłów na kolejne rozprawy. Miał osobny spis tytułów esejów, które pragnął napisać i których - jak powiedział - musi pilnie strzec, bo „nauka to zazdrośna pani i nie lubi, gdy się nią dzieli z innymi”.

Wypożyczał więc i nam, i studentom, pliki fiszek, książki, pisma - próbował kontrolować ten wypływ materiałów, ale szczerą przesadą możliwości techniczne i nie wszystko odzyskiwał.

Starannie ułożona na małym stole literatura na dany temat, spisane własne uwagi i propozycje badawcze, bibliografia, teczka „personalna”, do której Profesor uśmiechał się, by broń Boże nie wkradła się nuta oficjalności, świeżo zaparzona herbata - oto sceneria naukowych, serdecznych spotkań w domu Profesora. Myślę, że w tej scenerii my, wychowankowie Profesora, chcielibyśmy go najbardziej zapamiętać.

EWA ELANDT JANKOWSKA

PRZEGLĄD TYTUŁÓW

Zapomniane wielkości romantyzmu

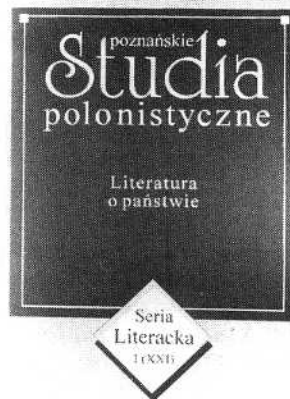


ZAPOMNIANE WIELKOŚCI ROMANTYZMU

Do księgarń trafiają „jeszcze ciepłe” egzemplarze interesującej pracy, wydawanej nakładem Wydawnictwa Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Są to „Zapomniane wielkości romantyzmu” - praca zbiorowa pod redakcją prof. Zofii Trojanowicz i dr Zbigniewa Przychodniaka. Stanowi ona pokłocie sesji naukowej, zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej UAM w 1993 r., o której pisaliśmy w „Z.U.” nr 1/94.

Praca zawiera kilkadziesiąt pozycji - tekstów, referatów i komunikatów naukowych. Dotyczą one mniej znanych pisarzy okresu romantyzmu, niesłusznie zapomnianych przez czytelników i krytykę.

Okladkę zdobi reprodukcja obrazu Henryka Pillatego „Rozejście się narodów, czyli wyjazd za granicę” z 1857 r.



LITERATURA O PAŃSTWIE

Kontynuację wydawanych od dawna w Poznaniu „Studiów Polonistycznych” stanowi „Poznańskie Studia Polonistyczne” - pismo Instytutu Filologii Polskiej UAM. Wraz ze zmianą nazwy zmienił się profil, charakter i częstotliwość ukazywania się. „Poznańskie Studia Polonistyczne” wydawane będą raz w roku w dwu seriach: językoznawczej i literaturoznawczej.

W zeszytach językoznawczych znajdują się artykuły o różnorodnej tematyce, głównie autorów środowiska poznańskiego, natomiast zeszyty literackie będą miały charakter monograficzny. Pierwszy zeszyt zatytułowany został „Literatura o państwie”, kolejny dotyczyć będzie twórczości Wławy Szymborskiej.

(jm)

Fot. (2) Stanisław Ossowski



Prof. Zbigniew Jacyna-Onyszkiewicz, prodziekan Wydziału Fizyki UAM, znawca teorii kwantów, uczestniczył w sierpniu, na zaproszenie papieża Jana Pawła II, w spotkaniu naukowców w Castel Gandolfo. Spotkania z cyklu „Nauka - Religia - Dzieje” odbywają się, począwszy od 1980 r., co dwa lata. Ojciec Święty zaprasza na nie przedstawicieli różnych nauk szczegółowych i filozofii, aby rozważali wspólnie, w jego obecności, fundamentalne problemy dotyczące istnienia. Wiele interesujących pytań pojawia się zwłaszcza na pograniczu fizyki kwantowej i filozofii.

Prof. Jacyna-Onyszkiewicz znalazł się w gronie dyskutantów już po raz drugi, dzięki propozycji prof. Jerzego Janika z Instytutu Badań Jądrowych w Krakowie, organizatora spotkań i osobistego przyjaciela papieża. Jego tegoroczne wystąpienie w Castel Gandolfo pt. „Istnienie a świadomość” liczy kilkadziesiąt stron. Tutaj przypominamy obszernie fragmenty wykładu profesora na temat roli idei chrześcijańskich w powstaniu fizyki, wygłoszonego w czerwcu tego roku, z okazji poświęcenia gmachów uniwersytetu na Morasku.

Powstanie nauk przyrodniczych, a zwłaszcza fizyki, było jednym z przełomowych wydarzeń w historii cywilizacji europejskiej. Fizyka rozwinęła się lawinowo po ustaleniu w XVII wieku jej metody badań, polegającej na połączeniu dwu zasadniczo różnych elementów: ilościowego eksperymentu i matematyki.

U podstaw sukcesów fizyki leży również idea samoograniczenia. Fizyka odnalazła swoją tożsamość, gdy zrezygnowała ze stawiania pytań, na które nie była w stanie udzielić odpowiedzi. Dzięki temu wraz z innymi naukami przyrodniczymi nie tylko spowodowała eksplozję nowoczesnej techniki i technologii, zmieniając oblicze świata w skali planetarnej, ale współtworzyła specyficzny styl myślenia i widzenia świata w ramach tzw. cywilizacji zachodniej. Cywilizacje wyrosłe z innych kultur nie wytrzymały konkurencji z cywilizacją Zachodu. Aby przetrwać musiały nie tylko ulec zachodniej nauce i technice, lecz także przyjąć je za swoje.

Czy powstanie fizyki właśnie w europejskim kręgu kulturowym było dziełem przypadku? Spróbujmy odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

Powstanie fizyki było wynikiem długiego procesu trwającego blisko 2500 lat. Nauka europejska bierze po-

czątki od filozofii przyrody z przełomu VII i VI wieku przed Chrystusem. Rozwinęła się ona w koloniach greckich na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, gdzie garstka ludzi zdobyła się na odwagę, aby podjąć próbę zrozumienia świata bez odwoływania się do wierzeń religijnych. Dla Greków świat (kosmos) był rodzajem organizmu, którego działanie należało wyjaśnić. Próba ta przeszła wszelkie oczekiwania, wywołując reakcję łańcuchową. Tak rozpoczęła się jedna z największych przygód ludzkości - proces poznawania świata przy pomocy myślenia i obserwacji.

Stosunkowo szybko wypracowano metodę badań filozoficznych. Pierwszy etap tych badań, to ustalenie terminologii. Drugi, to proces analizy i indukcji. Wielkim osiągnięciem greckiej filozofii przyrody było też opracowanie etyki myślenia naukowego, czyli logiki.

Grecka filozofia przyrody opierała się na trzech zasadniczych założeniach: kosmos (świat) wymaga uzasadnienia, uzasadnienie kosmosu jest możliwe (świat jest racjonalny), na drodze analizy można dojść do fundamentalnej zasady świata (arche).

W III wieku przed Chrystusem działał Archimedes, który pierwszy zastosował metodę empiryczno-matematycz-

Jak powstała fizyka

Idee i spaczona struktura świata

zną do badania przyrody. Był on pierwszym fizykiem. Jest rzeczą znamieną, że osiągnięcia Archimedesa w dziedzinie statyki, mechaniki płynów czy optyki geometrycznej są do dziś, praktycznie bez zmian, powtarzane w szkolnych podręcznikach fizyki. Nie miał jednak kontynuatorów, gdyż w klimacie intelektualnym starożytnej Grecji badania empiryczne były czynnością równie wstydliwą, jak paranie się handlem. Grekom bliski był świat abstrakcyjnych poszukiwań (Platon, Euklides).

Teologia chrześcijańska, czyli refleksja nad wiarą w Jezusa Chrystusa i w głoszone przez Niego idee, wyakcentowała dopiero doniosłość badań empirycznych podkreślając, że stworzenie świata z niczego stanowiło wolny akt woli Boga, który jest Miłością. Wyniku wolnych działań Boga nie można wydedukować w zaciszu pokoju drogą racjonalnej refleksji, tym bardziej, że struktura świata została spaczona przez tzw. grzech pierworodny.

Jedynym sposobem prowadzącym do poznania wszechświata jest aktywna obserwacja. Należy zmieniać warunki obserwacji i patrzeć jak wszechświat na to reaguje, czyli trzeba eksperymentować.

Chrześcijańska idea o stworzeniu wszechświata z niczego nie przekreś-

Kościół, media, człowiek

liła podstawowych założeń greckiej filozofii przyrody, ale wyjaśniła je w następujący sposób: uzasadnieniem wszechświata jest Bóg osobowy, którego istotą jest istnienie, struktura wszechświata jest racjonalna ponieważ jest urzeczywistnieniem stwórczego zamysłu Boga, fundamentalną zasadą wszechświata jest miłość Boga do każdego bez wyjątku człowieka.

„Ochrzczenie” filozofii Platona przez Ojców Kapadockich i św. Augustyna w pierwszych czterech wiekach po Chrystusie, było silną inspiracją dla idei stosowania matematyki w opisie przyrody. Matematyka jest bliską krewną logiki. Bez matematyki nie byłoby starożytnej i średniowiecznej astronomii. Nic więc dziwnego, że z chwilą, gdy zaczęto eksperymentować i mierzyć, filozofia przyrody przekształciła się w fizykę.

Skoro idee chrześcijańskie odegrały tak ważną rolę w przygotowaniu drogi fizyce i innym naukom przyrodniczym, można było oczekiwać, że powstanie tych nauk rozpocznie okres symbiozy myśli naukowej i filozofii chrześcijańskiej. Tak się jednak nie stało. Filozofia chrześcijańska znalazła się szybko w defensywie i uruchomiła mechanizm samoizolacji. Główną tego przyczyną była asymilacja przez filozofię chrześcijańską w XIII wieku filozofii Arystotelesa. Dokonali tego po mistrzowsku św. Albert Wielki i św. Tomasz z Akwinu. W efekcie jednak myśl kościelna przyjęła metodologię Arystotelesa, niezgodną z metodologią nauk przyrodniczych wraz z jego błędną fizyką i niewłaściwą kosmologią. Z drugiej strony, fizyka rozpoczęła się od mechaniki newtonowskiej. Filozofia, która powstała na jej gruncie, doprowadziła do materializmu, a w konsekwencji do ateizmu. Ponadto, gwałtowny rozwój nauk przyrodniczych opartych na wiedzy empirycznej był przyczyną powstania filozofii pozytywistycznej, która zanegowała wartość wiedzy nie opartej na doświadczeniu. Zakwestionowała ona generalnie religię i teologię, odmawiając sensu jej wszelkim twierdzeniom i marginalizując ich znaczenie.

Sądzę, że w przyszłości sytuacja ta może ulec zmianie, ponieważ badania mikroświata wskazują, że mechanika Newtona jest tylko grubym opisem rzeczywistości, a cząstki elementarne nie są „grudkami materii”, a raczej zbiorami informacji, które powinien odbierać świadomy obserwator. Świadomość natomiast wydaje się być rzeczywistością, nie podlegającą teorii kwantów - fundamentalnej teorii fizycznej. Oznacza to, że świadomość nie należy do świata dostępnego dla empiryczno-matematycznej metody badań fizycznych. Fakt ten w oczywisty sposób przeczy tezom filozofii materialistycznej i pozytywistycznej, stwarzając możliwość syntezy chrześcijańskiej filozofii przyrody oraz fizyki.

**ZBIGNIEW
JACYNA-ONYSZKIEWICZ**



Był w czerwcu w Poznaniu. Spotkał się z dziennikarzami katolickimi, wystąpił w salce duszpasterstwa akademickiego ojców dominikanów. Mówił o tym, co najważniejsze dla szerzenia prawdy w życiu publicznym i dla prawdy budującej każdego człowieka. Wyprobowany przyjaciel dziennikarzy. Biskup Jan Chrapek CSMA - serdecznie pamiętany „ojciec general”.

Wcześniej, w końcu maja, wystąpił z referatem na sympozjum prasoznawczym, zorganizowanym przez prof. Alinę Słomkowską w Uniwersytecie Warszawskim (o dziele zmarłej niedawno pani profesor piszemy na str. 23). Jest od lat nauczycielem warszawskich studentów. Poniżej przedstawiamy wyciąg z jego wypowiedzi, nieautoryzowany. W środowisku poznańskim, którego myślenie o stosunku Kościoła do spraw mediów zdominowała sprawa „Madonny z Jurkiem” (nota bene referat na ten temat był jedną z propozycji na sympozjum) może warto upowszechnić i taką, ogólniejszą, refleksję.

Dokonująca się transformacja mediów w Polsce, w tym także katolickich, wymaga od Kościoła uważnej refleksji i dalekowzrocznych działań. Kościołowi nie może chodzić tylko o zwiększenie stanu posiadania mediów, ale temu wysiłkowi winna towarzyszyć troska o rozumienie samego zjawiska transformacji, tak by uchronić społeczeństwo od negatywnych skutków tego procesu. Choć sama decentralizacja środków społecznego przekazu daje Kościołowi ogromne szanse ewangelizacji, to jednak nieprzemysłana, nadmierna komercjalizacja tychże budzi wiele niepokojów.

Kościół w Polsce wykorzystuje w swej pracy duszpasterskiej w różnym stopniu niemal wszystkie techniki przekazu. W latach powojennych ograniczany był w tym zakresie względami politycznymi. Szczątkowa liczba tygodników katolickich oraz innych periodyków o charakterze naukowo-duszpasterskim pozostawiona Kościołowi, nie wyczerpywała ani jego potrzeb, ani też niezbywalnych praw.

Dopiero odnowa społeczna lat osiemdziesiątych dała początek odrodzeniu się całej listy tytułów prasy katolickiej,

wydawanych na dobrym poziomie dzięki intensywnej i opatrnościowej współpracy duchowieństwa i laikatu.

Demokratyzacja polityczna naszego kraju końca lat osiemdziesiątych otworzyła przed Kościołem dalsze możliwości w zakresie dostępu do prasy, radia i telewizji, ale także postawiła przed nim niezwykle zadania w tym względzie. Pluralizm i otwarcie dostępu do środków masowego przekazu różnym siłom politycznym i orientacjom społecznym, techniczne możliwości odbioru programów z innych krajów (prasa, telewizja satelitarna, videokasety), kryzys ekonomiczny, który przeżywa Ojczyzna, a z nią Kościół w Polsce, komercjalizacja środków przekazu, stają się dziś szczególnego rodzaju wyzwaniem. Z tym idzie w parze brak należytego profesjonalnego przygotowania laikatu katolickiego i duchowieństwa oraz kształtowanych przez nich struktur kościelnych. Kościół w Polsce musi podjąć szereg konkretnych inicjatyw, aby sprostać twórczo powyższym wyzwaniom w duchu swego posłannictwa ewangelizacyjnego.

Kościół, głosząc Ewangelię i broniąc godności osoby ludzkiej, musi sam uczyć się właściwego języka komunikowania praw ewangelicznych, zgodnie z naturą współczesnych technologii komunikowania. Musi, przygotowując wiernych do odpowiedzialnego korzystania z tych środków, przepajając je wartościami chrześcijańskimi.

Komunikując, zawsze należy mieć na względzie godność osoby ludzkiej i jej prawa osobowe. Podstawową - ontologicznie rzecz ujmując - potrzebą człowieka jako osoby jest szeroko rozumiane poznanie, które jest owocem procesu komunikowania. To dzięki poznaniu człowiek staje się osobą, dojrzewa lub moralnie się degraduje.

Komunikując, poszerzamy obszar poznania odbiorcy. W sprzeczności z dobrem odbiorcy stoi manipulowanie wszelkiego rodzaju informacjami, wykorzystywanie uczuć, namiętności, przemocy i seksu w celach komercjalizacji treści itp.

Jak wiadomo, nowoczesne techniki komunikowania mogą wnieść w życie ludzkie wiele dobra, ale i zła, zwłaszcza jeśli są użyte niezgodnie z ich przeznaczeniem, którym jest komunikowanie prawdy o świecie, życiu i człowieku dla dobra osoby ludzkiej i całych społeczeństw. Istnieje wciąż niebezpieczeństwo wykorzystywania tych środków tylko dla celów propagandowych, reklamowych czy też taniej rozrywki. Dlatego też obowiązkiem Kościoła jest uwalnianie odpowiedzialnych za te środki, aby je wykorzystywali we właściwym celu, na co zwracała i zwraca uwagę Stolica Apostolska i Episkopat Polski w licznych swoich dokumentach.

Oprac. (e)

Fot. Stanisław Ossowski

Przed jubileuszem Akademii Muzycznej



Fot. Stanisław Ossowski

Sąsiadująca z uniwersytetem „przez miedzę” Akademia Muzyczna im. Ignacego Jana Paderewskiego, jest kolejną jubilatką wśród poznańskich uczelni. Główne uroczystości 75. urodzin, pod honorowym patronatem ministra Kultury i Sztuki, odbędą się w auli UAM 16 października br., dokładnie w miejscu i dniu, w którym rozpoczęła się historia uczelni.

Jest jedną z ośmiu polskich akademii muzycznych. Trzecią wiekiem (po warszawskiej i krakowskiej) i także trzecią pod względem liczby pracowników oraz studentów, zatrudnia 202 nauczycieli akademickich, w tym 34 profesorów i kształci 494 studentów na czterech wydziałach: Teorii Kompozycji i Dyrygentury, Instrumentalnym, Wokalno-Aktorskim i Wychowania Muzycznego oraz w szczecińskiej filii na Wydziale Wychowania Muzycznego i Pedagogiki Instrumentalnej. 98 osób rozpoczyna studia w tym roku.

Dominują skrzypkowie i pianiści, ale w akademii doskonalą się też grający np. na gitarze i oboju, akordeonie i organach, na niezliczonych instrumentach perkusyjnych. Mówi się o poznańskiej szkole skrzypcowej, której efektem jest m. in. skoncentrowanie wokół akademii najważniejszych w kraju konkursów wiolinistycznych i znaczący udział uczelni w organizacji międzynarodowych turniejów im. Henryka Wieniawskiego. Poznań chlubi się, nadal jedynymi na świecie, studiami lutniczymi na poziomie akademickim. Bardzo wysoko ceni się też

poznańskie dyplomy chórmistrzów.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że absolwentami jubilatki (w 75-lecie było ich około 3 tysiące) są szeroko w świecie znani artyści, m.in. dyrygenci: Henryk Czyż i Stefan Stuligrosz, Agnieszka Duczmal i Grzegorz Nowak, śpiewacy Joanna Kozłowska i Wojciech Drabowicz, skrzypkowie Piotr Milewski i Bartłomiej Nizioł, kompozytorzy Roman Maciejewski, Andrzej Koszewski i jego uczeń Krzesimir Dębski, by wymienić tylko te najbardziej znane nazwiska. Słuchaczem poznańskiego konserwatorium na przełomie lat 20. i 30. był też Jerzy Waldorff. Wśród wielu wybitnych pedagogów międzywojnia byli m.in. Feliks Nowowiejski, Stanisław Wiechowicz, ks. Wacław Gieburowski, Zdzisław Jahnke, Zygmunt Latoszewski, Stefan B. Poradowski, Kazimierz Sikorski, Tadeusz Szeligowski, Gertruda Konatkowska i Maria Trampczyńska ...

Godny podkreślenia jest fakt, iż od pewnego czasu zacieśnia się współpraca pedagogów akademii z uniwersyteckimi muzykologami, filozofami i historykami. Jest to bardzo istotne w tak pożądanym proce-

sie integracyjnym środowiska akademickiego. Korzenie jubilatki prowadzą wprost od uniwersytetu. To w jego auli, w samo południe 16 października 1920 roku, ogłoszono powstanie w Poznaniu Państwowej Akademii i Szkoły Muzycznej.

Stworzono ją wspólnym wysiłkiem głównie miejscowych nauczycieli i artystów. Wzorowali się na paryskiej Scholi Cantorum i praskim Konserwatorium, przyjmując trzypięcioklasową strukturę kształcenia: dwuletni kurs nauczania wstępnego, czteroletni kurs licealny i trzyletni kurs akademicki. Program obejmował naukę teorii, śpiewu, gry na instrumentach oraz muzykę kościelną, operę i dramat. Dyrektorem nowej uczelni został dr Henryk Opieński, a jego zastępcą dr Łucjan Kamiński, późniejszy profesor UP. Pierwszy rok szkolny i akademicki rozpoczęło 522 uczniów i studentów.

Niestety, bardzo prędko pojawiły się kłopoty - materialne i organizacyjne. W 1921 r. akademię przekształcono w Państwowe Konserwatorium Muzyczne. Obciążony budżet zmusił do wielu ograniczeń kadrowych, zmniejszenia liczby słuchaczy, likwidacji klas wstępnych i Wydziału Dramatycznego, a wkrótce także Operowego. A jednak już pierwsze 5-lecie istnienia uczelni bardzo wyraźnie odbiło się na życiu kulturalnym nie tylko Poznania. Znaczna liczba absolwentów zasiłała powstające zespoły instrumentalne i teatry muzyczne w kraju. Do szkół trafili dyplomowani nauczyciele śpiewu. Studenci i pedagodzy bardzo ożywili miejskie estrady koncertowe. Swoistym wydarzeniem był debiut 20 stycznia 1924 r. konserwatoryjnej orkiestry symfonicznej pod batutą Stanisława Wiechowicza. Pięć lat później (7.III.1929 r.) ten sam zespół, ze szkolnym chórem i solistami, wykonał „Stabat Mater” Szymanowskiego; wśród słuchaczy w auli uniwersyteckiej był kompozytor, który swe dzieło usłyszał po raz pierwszy!

Tymczasem uczelni nie udało się uniknąć kolejnych cięć finansowych i różnego typu reorganizacji. Z kłopotami, także lokalowymi (po licznych przeprowadzkach, w 1938 r. konserwatorium zostało sublokatorem w gmachu... PKO na placu Wolności), zmaganie się do wybuchu wojny. Zmienione w 1930 r. kierownictwo, na czele którego stanął prof. Zdzisław Jahnke, wybitny pedagog, skrzypek i dyrygent, jeszcze raz opracowało bardzo ambitny program i jakby na przekór trudnościom, w znacznym stopniu przywróciło placówce należną pozycję w szkolnictwie i życiu muzycznym

Kadencje rektorskie:

1920-1926 dr Jerzy Opieński
1926-1929 Zygmunt Butkiewicz
1929-1930 Czesław Marek (nominacyjnie)
1930-1939 prof. Zdzisław Jahnke
1945-1948 prof. Zdzisław Jahnke
1948-1951 prof. Zygmunt Sitowski
1951-1961 doc. Wacław Lewandowski
1961-1967 prof. Edmund Maćkowiak
1967-1981 prof. Stefan Stuligrosz
1981-1987 prof. Waldemar Andrzejewski
1987-1993 prof. Stanisław Kulczyński
od 1993 r. prof. Mieczysław Koczorowski

miasta. M. in. wspólnie z pracownikami naukowymi Uniwersytetu Poznańskiego, zapoczątkowano otwarte wieczory muzyczno-dyskusyjne. Wrzesień 1939 r. wszystko za-przepaścił.

Wielu pedagogów zapisało piękne, nacechowane patriotyzmem i bohaterstwem, karty okupacyjne. Rozproszeni po kraju, ci którzy zdołali uniknąć śmierci i prześladowań okupanta, rozwinięli konspiracyjne nauczanie i życie muzyczne. Powojenne półwiecze jednak trzeba było zaczynać na gruzach - dosłownie i w przenośni. Do mocno zniszczonego b. Domu Ewangelickiego przy św. Marcynie 87, wtłoczono wszystkie trzy stopnie nauczania muzycznego.

Z najwyższego w 1947 r. utworzono Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną, która 1 grudnia 1981 r. stała się, podobnie jak po kolei jej siostrzane placówki, Akademią Muzyczną i przyjęła imię Ignacego Jana Paderewskiego. Szybki rozwój uczelni, jej prestiż w kraju i za granicą, wzrost liczby studentów i pracowników, awanse pedagogów i sukcesy młodzieży na konkursach, ale i dziejowe zakręty, wszystko to tworzy bardzo piękne i obszerne rozdziały 75-letniej kroniki. Jej najnowsze opracowanie (pod redakcją dr Janiny Tatarskiej) ma się niebawem ukazać.

Jak żadne z dotychczasowych, będzie zawierało także optymistyczne spojrzenie w przyszłość. Oto bowiem u boku Akademii Muzycznej, najuboższej (lokalowo) w Polsce, rosną mury nowego skrzydła. Trzech ostatnich rektorów przez blisko ćwierć wieku walczyło o tę inwestycję. Prof. Mieczysław Koczorowski wmurował przed rokiem kamień węgielny, a pod koniec br. dach powinien przykryć część obiektu. Jest on zaledwie fragmentem interesującego kompleksu m. in. z tak potrzebną aulą koncertową na 400-500 miejsc.

ROMUALD POŁCZYŃSKI

Słuchajcie głosu poety

Strofami ballady „Romantyczność” w wykonaniu Zbigniewa Zapasiewicza rozpoczęło się w sierpniowy wieczór spotkanie z poezją Adama Mickiewicza. Niecodzienny spektakl w pobliżu kościoła pod wezwaniem św. Marcina - w miejscu, gdzie stał kiedyś pierwszy w Poznaniu pomnik wieszca - zgromadził liczną widownię.

Z pomysłem organizowania corocznych spotkań, upamiętniających przyjazd poety do Poznania i jego pobyt w Wielkopolsce, wystąpił radny miejski Janusz Pazder, przewodniczący Komisji Kultury i Nauki. Scenariusz przygotowała Elżbieta Bednarek, kierownik domu kultury „Pod Lipami”, a imprezie patronowały władze Poznania, Radio „Merkury”, regionalna Telewizja i „Głos Wielkopolski”. Utwory Chopina i Paderewskiego grał na fortepianie prof. Andrzej Tatarski. Ulica, wyłączona częściowo z ruchu pojazdów, zamieniła się tego wieczoru w zaułek pełen muzyki i poezji.

O związkach Mickiewicza z Poznaniem i Wielkopolską mówiła prof. Zofia Trojanowiczowa, historyk literatury i znakomity znawca romantyzmu. Przybliżyła słuchaczom postać Adama Mickiewicza nie tylko jako poety, ale i człowieka, „niezwykle przystojnego, ujmującego, władającego kilkoma językami”. Niejedna panna i mężatka traciła dla niego głowę. Wszędzie podejmowany był ze staropolską gościnnością, darzony jako poeta wielką atencją.

Mickiewicz przyjechał do Poznania po raz pierwszy prawdopodobnie 13 sierpnia 1831 roku. Podczas pobytu w Księżwiesie Poznańskim przebywał dość często w Grodzie Przemysławia. Zatrzymywał się w Hotelu Berlińskim, który prowadził Kasper Kramarkiewicz (dziś w miejscu tym - u zbiegu ulicy 23 Lutego i Alei Marcinkowskiego - mieści się restauracja chińska, wcześniej była tam „Astoria”). Mickiewicz przebywał w Poznańskim 7 miesięcy, od sierpnia 1831 roku do marca 1832 roku. Nie udało mu się przyłączyć do Powstania Listopadowego, choć jego największym marzeniem - gdy wyruszał z Rzymu - było przedostanie się na Litwę.

W Poznaniu, w latach 1828-29, ukazało się pięć tomików poezji Adama Mickiewicza, a ich wydawcą był Józef Muczkowski. Wielkopolanie zawsze darzyli szczególnym kultem Mickiewicza, czego dowodem jest otoczenie pamięcią miejsc, w których przebywał. Do dzisiaj z dumą podkreślany jest fakt, iż to właśnie tutaj, w Wielkopolsce, zrodził się pomysł napisania „Pana Tadeusza”.

Przy okazji warto krótko przypomnieć historię pierwszego poznańskiego pomnika Mickiewicza. Odsłonięto go w 1859 roku, mimo iż wykonany był dwa lata wcześniej. Autor kamiennego dzieła, to Władysław Oleszczyński, emigrant i przyjaciel poety. Niemcy nie wyrazili zgody na ustawienie pomnika na placu Wilhelmowskim (dziś plac Wolności), zezwolili jedynie na jego lokalizację przy kościele św. Marcina. Postawili wszakże warunek: pomnik odgrodzi od ulicy krata. Nie przeszkadzało to Polakom w organizowaniu - w tym właśnie miejscu - masowych manifestacji patriotycznych.

W 1904 roku oryginał rzeźby przeniesiono został na dziedziniec siedziby Towarzystwa Przyjaciół Nauk przy ul. Mielżyńskiego, a przy kościele św. Marcina ustawiono kopię z brązu dłuta Władysława Marcinkowskiego. Oba pomniki zniszczone zostały podczas II wojny światowej. Nowy pomnik, według projektu poznańskiego artysty Bazylego Wojtowicza, wzorowany na oryginale Władysława Oleszczyńskiego, ustawiono w 1960 roku w pobliżu Collegium Minus UAM na placu Adama Mickiewicza.

HANNA SYGIDUS

Sprzątanie Świata



W tym roku po raz drugi organizowana jest w Polsce akcja „Sprzątanie Świata - Polska'95”. Koordynuje ją fundacja „Nasza Ziemia”, która powołała Mira Stanisławska - Meysztowicz, Polka mieszkająca od 1963 r. w Australii.

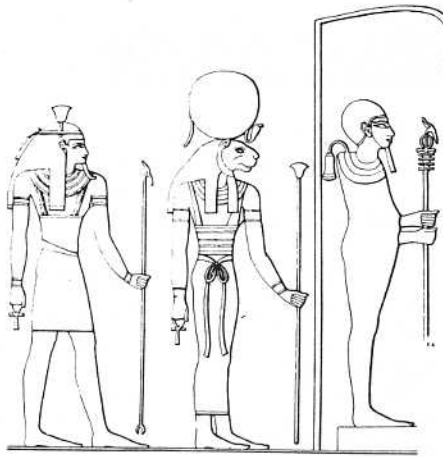
W ubiegłym roku sprzątały Polskę prawie 2 miliony osób. W Poznaniu usuwa-

no śmieci z najbardziej zaniedbanych terenów: z rezerwatu „Meteoryt Morasko”, okolic Rusalki, parku nad Wartą, z rezerwatu Żurawiniec i Lasku Marcelesińskiego. Do akcji włączyła się licznie młodzież, członkowie klubów ekologicznych, nauczycielstwa i zakłady pracy, wojsko, straż pożarna, organizacje studenckie.

Porządkowano tereny wokół szkół i przedszkoli, ulice, place, parki, przystanki autobusowe, targowiska, szlaki turystyczne i tereny rekreacyjne. Przy okazji sprzątania ujawniono i zlikwidowano wiele „dzikich” wysypisk śmieci.

„Sprzątanie Świata - Polska”, jak każda akcja społeczna, miało także swoich, na szczęście nielicznych, oponentów. W Krakowie członkowie Federacji Zielonych protestowali, zarzucając organizatorom akcji, że niektórzy jej sponsorzy, to firmy, których wyroby zanieczyszczają środowisko.

Tegoroczne sprzątanie odbywa się na terenie całej Polski w dniach 15, 16 i 17 września br. W Poznaniu akcję organizuje Biblioteka Ekologiczna. (hs)



Heliodor

Opowieści etiopskie

(księga I, 19-22)

Heliodor - autor najdłuższej (10 ksiąg) i najlepiej skonstruowanej powieści greckiej, napisanej w I połowie III w. po Chr.

„Opowieści etiopskie” - dzieło to można uznać za prototyp współczesnej powieści awanturniczo-przygodowej. Pierwszy i jak dotąd jedyny raz tłumaczony na język polski w końcu XVI wieku. Fragment, który publikujemy niżej, pochodzi z tłumaczenia powstającego w ramach programu badawczego realizowanego w Instytucie Filologii Klasycznej UAM.

Główni bohaterowie - para kochanków, Theagenes i Charikleja; ich przygody stanowią kanwę utworu.

Miejsce akcji - Grecja, Egipt, Etiopia i Morze Śródziemne.

Wybrany fragment - bohaterowie znajdują się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, ale Charikleja próbuje znaleźć wyjście: odwłec moment ślubu z hersztem bandy.

Herszt udaje, że chce ślubu jedynie dla kontynuacji rodu, a Charikleja udaje, że jest zachwycona złożoną jej ofertą. To, co mówi o sobie i kochanku (dla jego bezpieczeństwa wyraża się o nim jako o bracie), jest również zmyślane, chociaż w swój wywód umiejętnie wplata informacje prawdziwe. Zastosowana taktyka „rozmowy z terrorystą” osiąga pożądany efekt. Szczęśliwe zakończenie niezwykłych przygód pary wiernych kochanków nastąpi jednak dopiero na końcu dziesiątej księgi.



Skoro tylko nadszedł świt, Thyamis rozkazał zgromadzić się starszyźnie i przynieść ze sobą zdobycz wojenną. Wezwał też do siebie Knemona i polecił mu przyprowadzić tych, których oddano pod jego straż.

Gdy Knemon ich prowadził, pytali: „Jaki los nas czeka” - i błagali go usilnie, by im pomógł. On kazał im być dobrej myśli i zapewniał, że herszt nie jest z usposobienia barbarzyńcą, przejawia łagodność, pochodzi ze szlchetnego rodu i tylko z konieczności obrał obecny sposób życia.

Skoro znaleźli się na miejscu i pozostały tłum już się zebrał, Thyamis usiadł przed nimi na pagórku, utworzył zgromadzenie mieszkańców wyspy i nakazał, by Knemon tłumaczył cudzoziemcom, o czym zamierzali mówić (Knemon już mówił po egipsku, a Thyamis niezbyt dobrze posługiwał się greką).

„Moi współwojownicy - zaczął - wiecie, co zawsze sądziłem o was. Ja bowiem, jak wam wiadomo, jako syn kapłana z Memfis, gdy nie otrzymałem kapłańskiego urzędu po ustąpieniu z niego ojca, bo zabrał mi go młodszy brat, zbiegłem do was, aby pomścić krzywdę i odzyskać godność, a gdy uznaliście za słuszne, by uczynić mnie waszym dowódcą, aż dotąd niczego więcej nie brałem dla siebie. Przy podziale pieniędzy przestrzegalem równego udziału, przy sprzedaży niewolników oddawałem pieniądze do wspólnego skarbca. Uważałem bowiem, że kto chce być dobrym wodzem, powinien mieć największy udział w obowiązkach, a równy w dzieleniu zdobyczy. Z jeńców zaś wam przydziałem takich ludzi, których można było wykorzystać z uwagi na siłę ich ciała, słabszych natomiast sprzedawałem. Obce mi było krzywdzenie kobiet: dobrze urodzone zwalniałem albo za pieniądze albo z samej tylko litości nad ich losem, a te z niższych stanów i które do służby zmuszała nie tyle niewola co raczej samo przyzwyczajenie, dawałem wszystkim jako służące. Obecnie jednak proszę was tylko o jeden z łupów wojennych, mianowicie o tę tutaj cudzoziemkę.

Mógłbym wprawdzie sam ją sobie przydzielić, lepiej jednak będzie, jak sądzę, gdy otrzymam ją dzięki waszej powszechnej zgodzie. Byłoby bowiem niemądrze, gdyby się wydało, że wobec jeńca zastosowałem przemoc, oraz że postąpiłem wbrew woli przyjaciół. Ale nie proszę, byście mi wyświadczili tę łaskę za darmo, bo odwzajemnię się tym, że niczego innego z pozostałych łupów nie wezmę dla siebie. A ponieważ ród kapłański, z którego się wywodzę, gardzi pospolitą Afrodytą, stąd nie dla rozkoszy, lecz dla spłodzenia następcy chciałbym, żeby ta oto połączyła się ze mną.

Chcę również przedstawić wam powody, które mnie do tego skłaniają. Najpierw wydaje mi się, że pochodzi ona ze szlchetnego rodu. Wnioskuje o tym ze znalezionej przy niej bogactwa oraz z tego, że nie załamała się w obecnych

nieszczęściach, ale od początku znosi dzielnie swój los. Następnie widzę w niej osobę dobrą i cnotliwą. A jeśli pięknocią zwycięża inne i samym spojrzeniem skłania do większego szacunku tych, którzy na nią patrzą, to dlaczego nie ma ona mieć o sobie uzasadnionej opinii kogoś lepszego? Najważniejsze z tego co powiedziałem jest to, że jest ona, jak mi się wydaje, kapłanką jakiegoś boga. Dlatego też uważa, że nawet w nieszczęściu nie wolno jej zdjąć kapłańskiej szaty i wienców.

Jakie więc małżeństwo, zebrani, może być odpowiedniejsze niż to, w którym kapłan poślubi kapłankę?”

Wszyscy przytaknęli i kazali mu się żenić. A on na to rzekł: „Jestem wam



wdzięczny, ale postąpimy właściwie, jeśli zapytamy o zdanie w tej sprawie samą dziewczynę. Gdybym skorzystał z przywileju władzy, z pewnością wystarczałaby moja wola, bo jest rzeczą zbyteczną pytać tych, których można zmusić siłą. Gdy jednak chodzi o małżeństwo, potrzebna jest zgodna wola obu stron”. I zwróciwszy się do dziewczyny zapytał: „A co ty myślisz o tym, byśmy zawarli małżeństwo?” Równocześnie kazał jej powiedzieć, kim są oraz z jakich rodów pochodzą.

Tymczasem ona dłuższy czas stała ze wzrokiem utkwionym w ziemię, a następnie poruszyła głową i widać było, że zbiera myśli i słowa. Gdy wreszcie spojrzała w twarz Thyamisa, jeszcze bardziej niż przedtem poraziła go swoją pięknocią, bo jej policzki na skutek intensywnych myśli stały się bardziej purpurowe niż zwykle, a wzrok jej stawał się coraz groźniejszy. Zaczęła mówić, a Knemon tłumaczył:

„Bardziej przystałaby mowa mojemu bratu Theagenesowi, bo sądzę, że kobieta między mężczyznami powinna milczeć, a odpowiadać powinien mężczyzna. Ale skoro mi pozwalacie mówić i dajecie pierwszy dowód waszego życzliwego usposobienia, bo raczej perswazją niż

Wspomnienie o prof. Adamie Tomaszewskim

przemocą staracie się osiągnąć to, co uważacie za słuszne, zwłaszcza że wszystko, co zostało powiedziane, odnosi się do mnie, muszę przekroczyć przysługujące mi oraz innym dziewczętom prawa i odpowiedzieć na pytanie zwyczajcy w sprawie małżeństwa i to na zgromadzeniu tyłu mężczyzn. Oto kim jesteśmy: pochodzimy z Jonii, a urodziliśmy się w Efezie w znamienitych rodach. Gdy doszliśmy do wieku młodzieńczego i prawo wzywało takich jak my do służby kapłańskiej, ja zostałam przeznaczona Artemidzie, a ten tu mój brat Apollonowi. Jest to godność jednoroczna, stąd gdy nadszedł czas, wyruszyliśmy na uroczystości do Delf, by tam wziąć udział w zawodach muzycznych i gimnastycznych, po których, zgodnie z ojczystym obyczajem, zamierzaliśmy złożyć nasze kapłaństwo. Na statek załadowano więc złoto i srebro oraz przedmioty, tyle ile uważano, że potrzeba na zawody i publiczną biesiadę. Wyszliśmy więc z portu, podczas gdy rodzice z uwagi na wiek oraz lęk przed podróżą morską zostali w domu, chociaż inni obywatele w dużej liczbie wsiedli na ten sam statek albo wyruszyli własnymi. Odbyliśmy już większą część drogi, gdy nagle wzburzyło się morze, podniósł się gwałtowny wicher, zerwała się burza z ulewą i piorunami i zniosła nasz statek z kursu, a sternik poddał się w obliczu nieszczęścia, stracił panowanie nad statkiem i wydał go na pastwę losu.

Przez siedem dni i tyleż nocy niesłabnący wiatr gnał nas po morzu, a na koniec zostaliśmy wyrzuceni na brzeg, na którym dostaliśmy się w wasze ręce. Widzieliście tam również ogromne pobojowisko. Otóż, gdy odbywaliśmy ucztę dziękczynną za ocalenie, zaatakowali nas marynarze, którzy postanowili nas zabić i zawładnąć naszymi skarbami. Odnieśliśmy jednak w końcu zwycięstwo za cenę wielkiego nieszczęścia i utraty wszystkich przyjaciół. Napastnicy również zabijali, ale i sami ginęli. My - co oby się nigdy nie stało! - ocaliliśmy jako nieszczęsna resztko, tego jedynie szczęścia w nieszczęściu doznając, że któryś z bogów oddał nas w wasze ręce i my, którzy baliśmy się śmierci, możemy rozpatrywać sprawę małżeństwa, którego w żaden sposób nie mam zamiaru odrzucać. Bo to, że jako jeniec zostałam uznana za godną małżeństwa ze zwyczajcą, przewyższa wszelkie szczęście. Także i to, że poświęcona bogu mam zamieszkać z synem kapłana, który jeśli bóg pozwoli, wkrótce i sam będzie kapłanem, nie wydaje mi się, żeby nie było całkowicie dziełem opatrności bożej. O jedno tylko proszę cię, Thyamisie: pozwól mi, abym najpierw udała się do miasta albo do miejsca, w którym jest ołtarz lub świątynia poświęcona Apollonowi i tam złożyła swoje kapłaństwo i jego insygnia. Wiem, że się zgodzisz, bo, jak mówisz, od dzieciństwa zostałam przeznaczony do służby kapłańskiej i oddajęsz należną część bogom". Na tych słowach skończyła i zaczęła płakać.

Tłum. SYLWESTER DWORACKI

Ilustracje: Malowidła naskalne w Afryce i triada memficka: Path, Sachmet i Nefertum.

Setną rocznicę urodzin i pięćdziesiątą rocznicę śmierci znakomitego dialektologa i sławisty, prof. Adama Tomaszewskiego, zakłady Dialektologii Polskiej i Języka Polskiego oraz Komisja Językoznawcza PTPN uczciły w bieżącym roku jednodniową sesją naukową.

Z Uniwersytetem Poznańskim badacz ten związał się w 1928 r. Nie przerywając pracy w Gimnazjum Jana Kantego, został jednocześnie asystentem na polonistyce i sławistyce. Już po roku uzyskał stopień doktora za rozprawę „Gwara Łopienna i okolicy w północnej Wielkopolsce”, a w 1936 r. habilitował się na podstawie pracy „Mowa tzw. Mazurów wielkich”.

Przemierzając każdego roku rowerem Wielkopolskę wzdłuż i wszerz, zgromadził materiały do słownika gwarowego z ponad 260 miejscowości. Równoległe prowadził badania sławistyczne, m. in. w 1937 r., będąc gościem Wydziału Filologii Słowiańskiej uniwersytetu w Berlinie, potajemnie zbierał materiały językowe na Łużycach, w następnym roku pracował w Czechosłowacji, a ostatnie miesiące przed wybuchem wojny - w Jugosławii i Bułgarii, by w efekcie rozszerzyć habilitację na filologię słowiańską.

W listopadzie 1939 r., po eksmisji z mieszkania w Poznaniu i utracie całego księgozbioru, profesor przeniósł się z rodziną do Kórnika. Zatrudnił się w tartaku w Bninie, a w wolnym czasie opracowywał zebrane przed wojną słownictwo gwarowe. Materiały łużyckie, jako niezwykle cenne, ukrył wówczas w obawie przed Niemcami, nie wtajemniczając nikogo z rodziny. Niestety, do tej pory nie natrafiono na ich ślad.

Wkrótce po zamknięciu szkoły powszechnej w Bninie, Adam Tomaszewski zorganizował w domu tajne nauczanie na poziomie gimnazjalnym. Profesor uczył polskiego, historii, łaciny, francuskiego i niemieckiego, nato-

miast matematyki uczyła córka Dobromira. W czerwcu 1944 r. oboje zostali aresztowani przez gestapo i osadzeni początkowo w karnym obozie w Żabikowie. Córkę wywieziono potem do Ravensbruck, a profesora do Wroniek. Pod koniec stycznia 1945 r. więźniów ewakuowano do Straguth pod Magdeburgiem, gdzie pracowali przy budowie lotniska. Po ucieczce Niemców przed zbliżającą się armią amerykańską, wygłodzeni, pieszo ruszyli w śniegu do Magdeburga. W nocy ukradziono profesorowi buty. Nie przetrzymał trudów wędrówki o głodzie i chłdzie. 30 kwietnia zmarł na tyfus w miejscowości Kirchau.

Mało znane zapewne są także takie fakty z życia profesora, jak zranienie się w rękę i spowodowanie zakażenia, które uchroniło go przed wystaniem na front zachodni podczas służby w armii pruskiej w pierwszej wojnie światowej, udział w powstaniu wielkopolskim w 1918 r. czy wyprawa na rowerze we wrześniu 1939 r. do Warszawy z zamiarem uczestniczenia w obronie stolicy, niestety nieudana, gdyż wojsko nie wpuszczało ochotników.

Opracowując ten krótki szkic, wykorzystałam informacje podane na sesji przez córkę profesora, p. Dobromirę Banks oraz jego ucznia, prof. Zenona Sobierajskiego. Na zakończenie chciałabym dodać, że materiały gwarowe z Wielkopolski szczęśliwie ocalały. Pod koniec 1944 r. gestapowiec Zappe, który aresztował profesora wraz z córką, oddał rękopisy jego żonie. Po wojnie uczniowie profesora rozpisali je na kartki materiałowe, tworząc kartotekę słownika gwar wielkopolskich, która wzbogacana jest o nowsze słownictwo, zebrane w okresie powojennym. Dorobek profesora wykorzystuje także pracownia „Słownika gwar polskich” PAN w Krakowie.

JANINA CHODERA

Język francuski od zaraz

Ośrodek Alliance Française przy Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu organizuje kursy języka francuskiego dla osób początkujących i zaawansowanych w nauce języka.

Zajęcia będą prowadzić wysoko kwalifikowani wykładowcy. Uczestnicy mają możliwość wyboru grupy, odpowiedniej do poziomu znajomości języka i profilu zainteresowań. Specjalne grupy są organizowane dla dzieci w wieku 7-12 lat. Do prowadzenia konwersacji zaproszono lektora z Francji.

Zajęcia mają odbywać się rano i po południu. Początek - 9 października.

Uwaga studenci i pracownicy UAM! Ośrodek przyznaje pracownikom i ich rodzinom zniżki w wysokości 50 procent opłaty za kurs. Studenci mogą liczyć na zniżkę 10 procentową.

Zapisy i informacje:
siedziba Ośrodka Alliance Française, ul. Niedziałkowskiego 30, tel. 330-201, w godz. 10-16.30.

Tylko po japońsku



W ostatnich dniach lipca w sali Romana Pollaka Collegium Novum UAM rozmawiano tylko po japońsku. Odbywały się obrady VIII Konferencji Nauczycieli Akademickich Języka Japońskiego, zorganizowanej przez Katedrę Orientalistyki i Baltologii UAM.

Jak informuje kierownik Katedry - prof. Alfred F. Majewicz, spotkania takie zrodziły się przed kilku laty samorzutnie, wyrastając z potrzeby doskonalenia umiejętności nauczania trudnego, egzotycznego języka. Na uniwersytetach w świecie uczą go nie tylko Japończycy. W UAM na dziedzińcu wykładowców - Japończyków jest pięciu.

Poprzednia konferencja odbywała się w Istambule; następna planowana jest we Frankfurcie nad Menem.

Do Poznania zjechało prawie 100 nauczycieli akademickich ze wszystkich uniwersytetów w Europie, na których wykłada się język japoński; była to zatem pełna reprezentacja europejskiej japonistyki. W Poznaniu kierunek ten istnieje dopiero 7 i pół roku, ale prężnie się rozwija, co potwierdziła organizacja zjazdu. Zainteresowanie tym wydarzeniem wykazały władze Japonii; ambasador tego kraju w Polsce - Nagao Hyodo skierował do uczestników okolicznościowe posłanie.

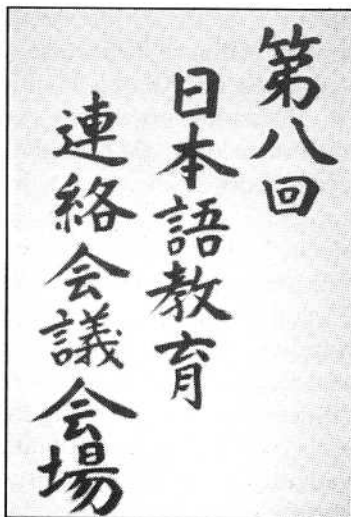
W jednym wystąpieniu, wygłoszonym w języku angielskim, prof. Alfred Majewicz przedstawił dzieje i stan japonistyki w Polsce. Ilustracją wykładu była wystawa polskich wydawnictw, poświęconych Japonii. Większość uczestników konferencji widziała te książki, pochodzące głównie ze zbiorów prywatnych, po raz pierwszy. Niestety, polskich podręczników i innych pomocy do nauczania języka japońskiego pra-

wie nie ma. W Poznaniu, podobnie jak na innych uniwersytetach, korzysta się głównie z podręczników japońskich.

Uczestnicy dzielili się doświadczeniami z pracy na uczelniach. Mówiono o wykorzystywaniu nowoczesnych pomocy naukowych, o sposobach przełamywania barier kulturowych.

Japończycy mają najtrudniejszy obecnie system pisma na świecie. Zasadnicze znaczenie w nauczaniu ich języka - twierdzi prof. Alfred Majewicz - ma to „czego się nie mówi”, a wyraża w inny sposób - postawą, gestami, intonacją głosu. Z dużym zainteresowaniem przyjęto wykład na temat stwarzania odpowiednich sytuacji psychodramatycznych - wykorzystania mimiki, gestów, ruchu i tak dalej - ułatwiających kształcenie. Istotne uwagi na temat nauczania pisma japońskiego przedstawił referent z UAM - dr Koichi Kuyama.

(jm)



Najwięcej ptaków najmniej ryb

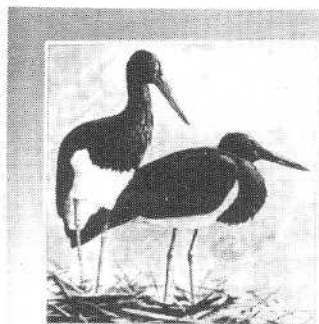
Gdzie i kiedy powstał pierwszy w świecie i najbardziej znany park narodowy - Yellowstone? Czy popularny w Polsce owad liszkarz tęcznik może być wykorzystany do biologicznego zwalczania szkodników lasów? Jak postępować w przypadku ukąszenia przez zmiję zygzakowatą - jedyne jadowitego węża w faunie Polski? Czy w Polsce jest pod ochroną tylko bocian czarny, czy również biały? Gdzie znajdują się większe stowiska bobrów?

Odpowiedzi na wszystkie pytania z wyjątkiem ostatniego można znaleźć w interesującej książce „Zwierzęta chronione w Polsce”* opracowanej przez trzech autorów: Adama Głazaczową, Andrzeja Nowosada i Aleksandra Winieckiego. Wszyscy są adiunktami w Instytucie Biologii Środowiska UAM. Pierwsi dwaj pracują w Zakładzie Zoologii Systematycznej, a dr Winiecki - w Zakładzie Biologii i Ekologii Ptaków UAM. On też jest autorem wstępu oraz wspólnych ilustracji ukazujących chronione w naszym kraju owady, ryby, płazy, gady, ptaki i ssaki.

Autorzy cytują angielskiego pisarza i filozofa - Johna Ruskina, który tak określił cel wszelkich poczynań społeczeństw w zakresie ochrony tego, co nas otacza: „Naród nie inaczej staje się godnym Ziemi i krajobrazów, które odziedziczył, jak tylko kiedy przez swe czyny i przez swą sztukę zostawił je piękniejszymi dla swych dzieci”. Kierując się tym przesłaniem, autorzy książki wyrażają nadzieję, że „umożliwi ona poznanie tych zwierząt, które jako społeczeństwo otoczyliśmy szczególną opieką - prawną ochroną gatunkową”, a przecież „każdy z nas spotyka wiele z nich na co dzień, często nie zdając sobie z tego sprawy”.

We wstępie Aleksander Winiecki przedstawia zwięzłą historię ochrony zwierząt w świecie i Polsce. Tu możemy dowiedzieć się, że bóbr był zwierzęciem chronionym już za czasów Bolesława Chrobrego, że Niemcy już w XIII wieku objęli ochroną sikory i że Szwajcarzy już w XIV wieku nakazali chronić ptaki, gdyż „swym miłym śpiewem radują one serca ludzkie”. Publikacja ukazuje stan i najważniejsze zagrożenia dla polskiej fauny oraz prawne podstawy ochrony zwierząt.

Najobszerniejszą część omawianej pracy stanowią „Ptaki” - zapre-



zwierzęta chronione w Polsce

zentowano ponad 350 skrzydlatych przyjaciół człowieka, zaś najskromniejszą „Ryby” (7 gatunków objętych ochroną prawną). W rozdziale „Owady” zdecydowanie dominują biegacze i trzmiele, zaś wśród „Płazów” prym wiodą ropuchy. W rozdziale „Ssaki” podano wiele interesujących wiadomości o chronionych prawem jeżach, nietoperzach, kozicach i żubrach. Te ostatnie królowały ongiś w polskich borach, a dziś na wolności żyje około 400 sztuk okazów.

Książka poznańskich naukowców zyskała bardzo pochlebne opinie specjalistów i została zgłoszona do nagrody Ministra Edukacji Narodowej jako osiągnięcie dydaktyczne. Jest ona jednocześnie podręcznikiem dla studentów różnych kierunków biologii i ochrony środowiska, jak i książką popularno-naukową, adresowaną do szerokich kręgów czytelników. Autorzy dedykowali ją pamięci doc. dr. hab. Zygmunta Czarneckiego, który był jej inspiratorem.

Pracę dotowaną przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, wydała Fundacja „Biblioteka Ekologiczna”. Przebyła ona długą drogę, nim ujrzała światło dzienne. Autorzy pisali ją na zamówienie Ligi Ochrony Przyrody, której wydawnictwo niestety zlikwidowano. Zadania tego podjęło się następnie Wydawnictwo Poznańskie, ale i ono upadło. Wreszcie udało się to „Bibliotece Ekologicznej” w Poznaniu.

A co z pytaniem, na które nie znajdziemy odpowiedzi w pracy? Otóż bobrów w Polsce jest nadal tak mało, że nawet w literaturze naukowej nie podaje się ich stanowisk, aby nie zdradzać „adresów” kłusownikom.

J. M.

Fot. Stanisław Ossowski

*) Opracowanie zespołowe, 1994. „Zwierzęta chronione w Polsce”. Fundacja „Biblioteka Ekologiczna” Poznań. Str. 256, ilustracje.

O transformacji prasy już bez prof. Aliny Słomkowskiej

Z godną podziwu wytrwałością i sumiennością Pracownia Najnowszej Historii Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, kierowana przez prof. Alinę Słomkowską, śledziła trwający od ponad 5 lat proces transformacji mediów w Polsce.

Regularnie, raz w roku, odbywały się w uniwersytecie sympozja naukowe z udziałem zarówno teoretyków, jak i praktyków - badaczy oraz twórców szeroko rozumianej prasy. Działalność ta miała swą dokumentację w postaci sześciu wydanych już tomów artykułów i referatów związanych integralnie z przeobrażeniami mass-mediów w Polsce. Najbardziej okazały tom: „Pięciolecie transformacji mediów” (ponad 460 stron) ukazał się w maju br., w związku z odbywającym się wtedy sympozjum. Podczas tego spotkania ośrodek poznański reprezentowali, oprócz niżej podpisanego - (UAM, „Życie Uniwersyteckie”), m.in. dr Krzysztof Gołata (AE, tygodnik „Wprost”), prof. Marian Szczepaniak (AE), Piotr Grochmaliski („Poznaniak”).

Z wielkim żalem dowiedzieliśmy się, że pani prof. Alina Słomkowska, pomysłodawczyni i organizatorka sympozjów, niezaprzeczalnie również w roli redaktora niepowtarzalnej serii wydawniczej, nie żyje. Zmarła w sierpniu br., w wieku lat 66; została pochowana w Warszawie.

Alina Słomkowska skupiła wokół swej pracowni chyba wszystkich, którzy odgrywają bezpośrednio lub pośrednio ważną rolę w przeobrażeniach środków masowego komunikowania bądź analizują te zjawiska w sposób naukowy. Udostępniała łamy redagowanych przez siebie tomów każdemu, kto ma cokolwiek w tej sprawie do powiedzenia. Wartość dotychczasowych publikacji polegała na tym, że odzwierciedlały one zróżnicowane orientacje polityczne i światopoglądowe autorów. Wypowiadali się profesorowie i duchowni, wydawcy i dziennikarze, badacze opinii publicznej i bibliotekarze. Prawo wstępu na łamy mieli autorzy dysertacji doktorskich i habilitacyjnych. Prezentacja przeciwnych nieraz poglądów na ten sam temat była gwarancją maksymalnego obiektywizmu badań.

Prof. Alina Słomkowska nie ograniczała swojej działalności do współpracy ze środowiskiem warszawskim. Uczestniczyła w życiu naukowym innych ośrodków. W ciągu minionego roku dwukrotnie

odwiedziła uniwersytet w Poznaniu, uczestnicząc w konferencjach zorganizowanych przez Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM. Jej obecność świadczyła o randze i poziomie naukowym tych spotkań.

Sala wykładowa Instytutu Dziennikarstwa UW przy Krakowskim Przedmieściu z trudem mieściła wszystkich, którzy w maju przybyli na otwarcie sympozjum, zatytułowanego tym razem „Ciągła transformacja mediów 1989-1995”. Obrady zdominowane zostały przez kilka tematów, które skupiły największą uwagę zarówno dziennikarzy, jak i wydawców prasy oraz pracowników radiofonii i telewizji, i z tego powodu zasługiwały na wnikliwą analizę naukową.

Powszechny niepokój budzi w środowisku niepomahany napływ do polskich mediów zagranicznego kapitału, zwłaszcza niemieckiego, norweskiego i francuskiego. Nie przekonały sceptyków zapewnienia niektórych dyskutantów, iż zjawisko to nie musi oznaczać uzależnienia polskiej prasy i prywatnej radiofonii od obcych wpływów. W szczególnie trudnej sytuacji są wydawnictwa rezygnujące z zagranicznych udziałów - przegrywają ekonomicznie z potężnymi koncernami zachodnimi, stosującymi na naszym rynku politykę dumpingową.

Wiele musi się zmienić w zakresie prasy prasowego; brak precyzyjnego określenia zakresu wolności i powinności wydawców sprawia, że na rynku prasowym uprawiany jest rodzaj wolnoamerykanki. Fałszuje się wielkości nakładów i zwrotów, nie ujawnia rzeczywistych źródeł finansowania, prowadzi drapieżną politykę marketingową.

W polskim dziennikarstwie nastąpiła w ciągu kilku lat zmiana pokoleniowa, jednak nie towarzyszy jej tak bardzo pożądany wzrost poziomu tej profesji. Przeciwnie - przykłady dyletantstwa spotkać można na każdym kroku.

Uczestnicy sympozjum umówili się na kolejne spotkanie za rok. Do tego czasu miał być gotowy siódmy tom materiałów o przeobrażeniach polskiej prasy. Niestety, bez głównej twórczyni tego dzieła, pani profesor Aliny Słomkowskiej, dalsze losy spotkań i wydawnictw z nimi związanych pozostają pod znakiem zapytania.

JAN ZAŁUBSKI



Podczas sesji INPiD UAM w grudniu 1994 r. Prof. A. Słomkowska w środku, w gronie uczestników.

Fot. Ireneusz Wszola

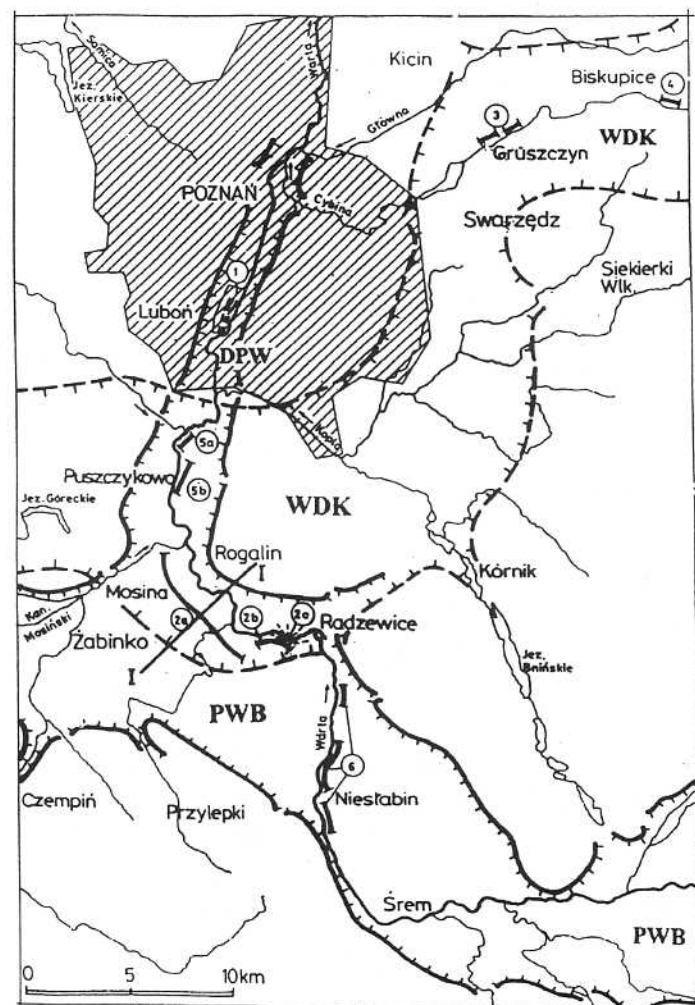
Czy poznaniacy będą pić „wodę ze śmietnika”?

Tegoroczne upalne lato i związane z nim kłopoty wywołały kolejną dyskusję na temat budowy nowego, nowoczesnego ujęcia wody dla Poznania. W lokalnej prasie pojawiły się informacje o planowaniu takiej inwestycji na terenie wsi Wiórek, a wraz z nimi... ostre protesty. Oponenti argumentowali, iż jest to teren skażony i zanieczyszczony do tego stopnia, że Poznań otrzymywałby „wodę ze śmietnika”.

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Poznaniu, jako ewentualny inwestor, jest świadome zagrożenia dla tej lokalizacji; powołuje się ono m. in. na badania, przeprowadzone wspólnie z naukowcami poznańskiego uniwersytetu. Kierownik Zakładu Hydrogeologii UAM, prof. Józef Górski, nie kryje rozterek.

Wieloletnie, wielokrotne badania hydrogeologiczne wykazały, że najlepsze tereny wodonośne znajdują się w dolinie Warty na południe od Poznania. Z infiltracji wód warciańskich Poznań czerpie w dwóch miejscach: w Dębinie, gdzie działa ujęcie na zasadzie tzw. sztucznej infiltracji oraz w Mosinie - Krajkowie. Dolinę tę przecina - od okolic Gniezna do Grodziska Wlkp. - drugi zbiornik wodny, głębszy, tzw. kopalny, z którego czerpie się wodę w różnych miejscowościach. W rejonie Mosiny - Krajkowa oba zbiorniki nakładają się i woda czerpana jest z obu jednocześnie.

- Od dawna wiadomo - mówi prof. Józef Górski - że są jeszcze pewne rezerwy wody między Rogalinkiem a Wiórką. Właśnie ten teren bierze się pod uwagę,



wysuwając projekty budowy nowego ujęcia wody. Nie byłoby ono potrzebne jeszcze przez co najmniej kilkanaście lat, gdyby nie planowana budowa autostrady. Tak się bowiem składa, że jej trasa - w jednym z wariantów - ma wieść... przez ujęcie wody w Dębinie.

Rozważając wykorzystanie wód z rejonu Rogalinek - Wiórek, prof. Józef Górski i doc. Jan Przybyłek z Zakładu Hydrogeologii zwracają jednak uwagę na istotne zagrożenia. Po pierwsze - dla użytkowania terenów rolniczych wylewa się na pola ścieki poprodukcyjne z Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego w Luboniu. Miały one szkodliwy wpływ na wody z ujęcia w Dębinie. Pola filtracyjne z okolic wsi Marlewo przeniesiono więc na wysoczyznę w pobliżu wsi Wiórek i Rogalin. W związku z przeniesieniem systemu irygacji ścieków w inne miejsce, pojawiło się nowe źródło zagrożeń wód podziemnych. Powoduje to degradację zasobów perspektywicznych wód w rejonie Wiórka - Rogalinka i oddziałuje niekorzystnie na ujęcie wody w Mosinie. Ponadto pozostało nadal negatywne oddziaływanie na ujęcie w Dębinie w związku z niesprawnością systemu przesyłania ścieków.

Drugie zagrożenie, choć głównie dla stanu biosfery, stanowią wylęwy z Zakładów Chemicznych w Luboniu. Zawarte w nich związki fluoru działają szkodliwie m. in. w rejonie wsi Wiórek i Czapury. Nie bez znaczenia dla jakości wody są również ścieki z rozbudowywanych intensywnie osiedli domów jednorodzinnych i innych obiektów w rejonie Puszczykowa i Rogalinka. Najważniejszym jednak, podstawowym, zagrożeniem są ścieki z Lubonia i dopóki nie znajdzie się sposobu ich utylizacji - problem będzie istniał.

Na podstawie badań poznańskich hydrogeologów, podjętych dostatecznie wcześniej, zostały przygotowane raporty dla władz wojewódzkich, wskazujące możliwości i przeszkody w pozyskiwaniu wody dla Poznania. Niestety, dotychczas nie ma jeszcze pełnej dokumentacji hydrogeologicznej dla rejonu Rogalinek - Wiórek, w którym miałyby powstać nowe ujęcie wody. Zdaniem naukowców, niezbędnym warunkiem przystąpienia do tej budowy byłoby zrezygnowanie z rolniczego wykorzystywania ścieków z ZPZ w Luboniu na polach filtracyjnych.

- Staramy się pracować z dużym wyprzedzeniem i sygnalizować wszelkie zagrożenia - mówi prof. Józef Górski. - Są to jednak prace długotrwałe; cykl wierceń, badań, całorocznych obserwacji i przygotowanie dokumentacji hydrogeologicznej trwa około dwóch lat. Jeśli takie prace zostaną nam zlecone, natychmiast je podejmiemy. Obecnie nie ma jednoznacznych podstaw do decydowania o tym, czy tam właśnie zlokalizować, czy też nie, nowe ujęcie wody. Podstawę taką mogą dać tylko dokładne badania i pełna dokumentacja hydrogeologiczna.

JÓZEF MOZIO

Na rysunku: Rozmieszczenie istniejących i programowanych ujęć poznańskiego systemu wodociągowego. 2a, 2b, 2c - ujęcia istniejące Dębina i Mosina; 5a, 5b - bariery studni ujęcia Wiórek - Rogalin.

Źródło: Jan Przybyłek „Hydrogeologiczne podstawy systemu zaopatrzenia w wodę aglomeracji Poznania” w „Współczesne problemy hydrogeologii” t. VII, Kraków - Krynica 1995.

Zdażyć przed gazociągiem

Nie ma innej prostej drogi z północnej Rosji na zachód Europy, jak tylko przez Polskę. I tą właśnie linią popłynie za kilka lat rosyjski gaz do Niemiec, a może i do Francji, Belgii czy Szwajcarii. To będzie 670 kilometrów - od granicy wschodniej po okolice Słońska nad Odrą.

Gaz wypełni rury o przekroju 140 cm, położone na głębokości 2 metrów, jednak wydzielony dla nich pas ziemi mieć będzie szerokość 13 metrów (w lesie - 11 metrów).

Budowa tak wielkiej inwestycji niesie z sobą zagrożenia: możliwość zniszczenia tego, co stoi na drodze gazociągu, ale zarazem stwarza niepowtarzalną szansę odkrycia i zbadania tego, co się w owym ogromnym rowie znajduje. Szansę taką dostrzegli w porę poznańscy archeolodzy, którzy nigdy nie mają zbyt wielu środków na prowadzenie prac wykopaliskowych. Poznańska Pracownia Konserwacji Zabytków zdobywała już doświadczenie przy budowie zbiorników wodnych w Pakości i Jeziorsku, na terenie kopalni odkrywkowej w Bełchatowie, ale po raz pierwszy powstała okazja do realizowania tak wielkiej inwestycji we współpracy z archeologami.

Po raz pierwszy też - podkreśla prof. dr hab. Tadeusz Makiewicz, dyrektor Instytutu Prahistorii UAM - archeolodzy z różnych placówek porozumieli się i wspólnie biorą udział w pracach archeologicznych na trasie przyszłego gazociągu. Mowa tu zarówno o Instytucie Prahistorii UAM, jak i o Muzeum Archeologicznym, o Pracowni Konserwacji Zabytków oraz Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Poznaniu. Dzięki zawarciu umowy z inwestorem - spółką EuroPolGAZ - naukowcy mogą zbadać teren, przez który pobiegnie przyszły gazociąg, aby uchronić przed zniszczeniem ewentualne znaleziska archeologiczne.

Prof. T. Makiewicz z uznaniem mówi o wielkiej życzliwości i zrozumieniu dla potrzeb nauki przedstawicieli inwestora: Rosjanina Wiktora Sariczewa, dyrektora Jerzego Gaładki, Anatola Tkacza i Barbary Jezierskiej, a także konsultanta archeologicznego mgr Marka Gierlacha. Współpraca naukowców z inwestorem jest wręcz wzorowa. Jest warta naśladowania, np. na budowie autostrad czy międzynarodowych szlaków kolejowych.

Jaki udział w badaniach archeologicznych na trasie przyszłego gazociągu mają naukowcy z uniwersytetu? Przyjęty podział zadań przewiduje dla nich dokładne zbadanie odcinka o długości 30 kilometrów we wschodniej części woj. poznańskiego i części sąsiedniego woj. bydgoskiego. Początkiem prac były szczegółowe badania powierzchniowe na trasie całego rurociągu. Dzięki nim odkryto lub potwierdzono istnienie około 320 stanowisk archeologicznych. Podzielono je na trzy kategorie: rokujące największe nadzieje - (tam prowadzone są badania wykopaliskowe) przeznaczone do badań o ograniczonym programie oraz te, które będą objęte tylko nadzorem w czasie wykopów.

Pracownicy Instytutu Prahistorii UAM: dr hab. Hanna Koćka - Krenz, dr Henryk Machajewski, mgr Andrzej Sikorski, mgr Piotr Dmochowski, mgr Maciej Kaczmarek oraz współpracujący z nimi mgr Artur Sobócki, mgr Andrzej Michałowski i mgr Zbigniew Woźniak - pod naukowym kierownictwem prof. Tadeusza Makiewicza przeprowadzą w tym roku badania 10 stanowisk archeologicznych, a w latach następnych pozostałych stanowisk. Prace rozpoczęto w lipcu, obecnie koncentrują się one w okolicach Gniezna. Rezultaty poznamy później; niewykluczone, że będą prezentowane na okolicznościowej wystawie. Warto dodać, że o upowszechnieniu rezultatów prac archeologicznych na trasie całego gazociągu myśli też inwestor. Jest to bowiem rzadki przykład harmonijnej współpracy wszystkich zainteresowanych stron.

Podjęte przez poznańskich naukowców prace mają niemałe znaczenie dla uniwersytetu. Jest to jedno z większych przedsięwzięć przysparzających uczelni środków finansowych, które koordynuje Fundacja UAM.

Z pełnym oddaniem służy tej sprawie dyr. Tadeusz Kosicki, sekretarz Zarządu Fundacji.

JÓZEF MOZIO

Do kolegów z Biuletynu AGH

Zwracamy uwagę, kiedy w prasie - zwłaszcza pozapoznańskiej - pojawia się nazwa Morasko. Tam właśnie powstaje uniwersyteckie „miasteczko”, tam funkcjonuje już część zakładów naukowych uczelni, rozwijają się spółdzielcze osiedle mieszkaniowe... Ale Morasko znane jest w Polsce i w świecie także z innego powodu - tam właśnie przed laty spadł meteoryt, zachowany w dobrym stanie do naszych czasów. Jest to obiekt unikatowy - w Europie podobny meteoryt znajduje się tylko na wyspie Saaremaa u brzegów Estonii.

Badania nad meteoritem z Moraska prowadzili przede wszystkim - co zrozumiałe - naukowcy z Poznania. Okresowo zaangażowani w nie byli jednak również specjaliści z Warszawy, Moskwy, a także z Krakowa, wnosząc niebagatelny udział. Niedawno „Wiedza i Życie” przypomniała, iż meteoryt gruntownie zbadała Bogna Dominik z AGH. I tu zaskoczenie. Biuletyn AGH (nr 18/95) potraktował tę informację jako kaczkę dziennikarską. Autor notatki stwierdza, że po sprawdzeniu w „książce telefonicznej” (?) okazało się, że Bogna Dominik nigdy nie była pracownikiem naukowym AGH.

Sprawdziliśmy. Jednak nasi koledzy się mylą. W latach siedemdziesiątych pani Bogna Dominik była doktorantką w Zakładzie Mineralogii i Geochemii profesora Andrzeja Maneckiego. Pod jego kierownictwem napisała pracę doktorską opublikowaną w 1976 r. w języku angielskim - w zbiorze prac Komisji Nauk Mineralogicznych krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk. Tytuł jej pracy brzmi: „Studium mineralogiczno-chemiczne grubostrukturnego oktaedrytu Morasko”.

Rozprawa była uwieńczeniem badań krakowskich specjalistów z AGH nad meteoritem w Morasku. Pani Bogna Dominik wyjechała następnie na Zachód, publikowała swe prace w Instytucie Maxa Plancka, a obecnie przebywa w Szwajcarii i kontynuuje działalność naukową... zapoczątkowaną w krakowskiej AGH. Zarówno b. dyrektor Obserwatorium Astronomicznego UAM - emer. prof. Hieronim Hurnik, który kierował wówczas pracami badawczymi nad meteoritem w Morasku, jak i prof. Andrzej Manecki z AGH w Krakowie, który sprawował naukową opiekę nad doktorantką, potwierdzili, że mgr Bogna Dominik była pracownikiem AGH. Redakcji „ZU” udostępniono tom z opublikowaną przez nią pracą doktorską.

A swoją drogą - dziękujemy za zainteresowanie Moraskiem i zapraszamy do obejrzenia meteorytu i jego otoczenia.

(jm)

Różnymi językami rozmawiano w „Jowicie”

Usytuowany w centrum Poznania dom studencki „Jowita” od lat służy studentom uniwersytetu, korzystają z niego również goście Międzynarodowych Targów Poznańskich oraz uczestnicy konferencji, sesji naukowych i sympozjów.

W minionym roku akademickim studenci zwalniali pokoje już od 1 czerwca. Po tygodniu pozostali tylko nieliczni, kończący prace dyplomowe, odbywający praktyki itp. Jeszcze przed MTP ich miejsce zajęli uczestnicy dwóch konferencji naukowych zorganizowanych przez politologów i chemików. Potem cały budynek „okupowali” przez tydzień goście targowi.

Jak informuje kierowniczka DS, Regina Musielak nowym doświadczeniem było zakwaterowanie kandydatów na studia, którzy przyjechali z różnych stron Polski na egzaminy wstępne. Zarezerwowano dla nich 470 miejsc spośród 540, jakimi akademik dysponuje. Nikt, kto miał skierowanie, nie odszedł „z kwitkiem”. Natomiast - co często łączyło się z dużym zawodem zainteresowanych - nie byli kwaterowani w „Jowicie” rodzice osób zdających na studia.

Lipiec należał tu do okresów najbardziej ożywionych. Na przełomie czerwca i lipca kwaterowali polscy i zagraniczni aktorzy, uczestnicy festiwalu „Malta '95”, wnosząc w mury akademika wiele egzotyki i zabawy. Oprócz nich, znaleźli również dach nad głową uczestnicy II

Letnich Warsztatów Fizycznych oraz chemicy, biorący udział w sympozjum.

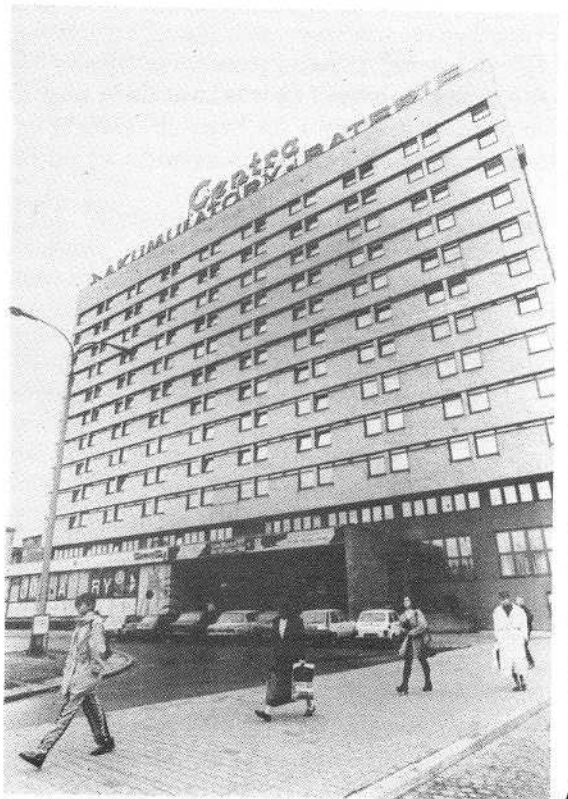
Różnojęzyczny gwar panował podczas pobytu uczestników Letniej Szkoły Kultury i Języka Polskiego, natomiast wyłącznie po japońsku rozmawiali z sobą wykładowcy tego języka przybyli na konferencję w UAM (o obu spotkaniach piszemy w innym miejscu).

W ostatniej dekadzie lipca akademik udzielił gościnę członkom Chóru Katolickiego z Tubingen.

W sierpniu w DS „Jowita” przeprowadza się mniejsze remonty i naprawy, przygotowując dom do nowego roku akademickiego. Niemniej już 20 sierpnia przybyli nowi goście - uczestnicy 12. kursu kultury i historii języka polskiego „Polska '95” zorganizowanego przez Instytut Filologii Germańskiej. Wkrótce spodziewani są następni. Praktycznie nie ma na uniwersytecie konferencji naukowej, o której nie wiadomo by wcześniej przy ul. Zwierzynieckiej.

Przez Dom Studencki „Jowita” przewinęło się w czasie tegorocznych wakacji kilka tysięcy osób. Na mocy umowy między władzami uczelni a Studenckim Biurem Podróży i Turystyki „Almatur” w Warszawie, „Jowita” udziela też w lecie gościnę tym, którzy mają specjalne vouchery. Obecnie kierownictwo domu myśli już o tym, jak najlepiej przyjąć swoich stałych mieszkańców - studentów IV i V roku studiów. Mogą zacząć zajmować pokoje od 26 września.

J. M.



Niemieccy studenci w Poznaniu



Do 17 września trwa w Poznaniu wakacyjny kurs językowy „Polska '95”, zorganizowany po raz dwunasty przez Instytut Filologii Germańskiej UAM. Uczestniczy w nim grupa studentów z pięciu uniwersytetów: w Hanowerze, Kilonii, Bambergu, Poczdamie i Beyreuth, z którymi UAM łączy partnerska współpraca. Nie wszyscy są germanistami, np. studenci z Poczdamu studiują slawistykę, inni historię, geografę lub nauki społeczne.

Do Polski przywiodła ich chęć poznania kultury i języka naszego kraju. Przygotowano dla nich cykl ciekawych wykładów, spotkań i wycieczek krajoznawczych, dzięki którym

lepiej poznają historię Polski, jej kulturę i obyczaje. Codziennie odbywają się lektoryaty języka polskiego, uzupełniane pokazami filmowymi, zwiedzaniem muzeów i galerii. Uczestnicy kursu goszczą także w prywatnych domach pracowników instytutu.

Mgr Roma Braciszewska, która sprawuje kierownictwo organizacyjne kursu twierdzi, że jest to znakomita okazja do nawiązania kontaktów. Jak co roku, niemieckim słuchaczom towarzyszą studenci germanistyki UAM.

(hs)

Fot. Stanisław Ossowski

Od pięciu lat trwa współpraca pomiędzy województwem poznańskim a departamentem Ille et Vilaine we Francji. Obejmuje ona wszystkie dziedziny życia, a zwłaszcza naukę, kulturę, gospodarkę i promocję języka francuskiego. Rozwijanie kontaktów możliwe jest dzięki działaniom Fundacji Poznań - Ille et Vilaine, która powstała wiosną 1990 roku, a jej prezesem jest prezydent miasta Poznania, Wojciech Szczęsny Kaczmarek. Fundacja podejmuje działania, współpracując z Association Ille et Vilaine w Rennes, na czele którego stoi Pierre Mahaiguerie, obecnie minister sprawiedliwości Francji.

Najlepsi pojedą do Rennes

W ramach współpracy obu regionów, kontakty z Bretanią nawiązały prawie wszystkie wyższe uczelnie Poznania. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza podpisał umowę o współpracy z Uniwersytetem Rennes I i Rennes II, dzięki której od kilku lat trwa wymiana stażystów: pracowników szkół wyższych i studentów, organizacja wspólnych seminariów i konferencji. Nie sposób także pominąć zainaugurowanej w 1992 roku działalności Francusko-Polskiej Wyższej Szkoły Nowych Technik Telekomunikacyjnych, która kształci studentów polskich i francuskich.

W ubiegłym roku na roczne studia do Rennes wyjechało sześćdziesięciu studentów z UAM. We wrześniu br. przeprowadzana jest kolejna rekrutacja chcących studiować w stolicy Bretanii. A zgłosiło się w tym roku aż kilkunastu, nie tylko z filologii romańskiej. Pobyt polskich studentów w Rennes finansuje Association Ille et Vilaine. Warunkiem przyjęcia jest zaliczenie testu językowego.

(hs)

Oferty ze świata

GFPS - Gemeinschaft zur Förderung von Studienaufenthalten
Polnischer Studierender in Deutschland e. V.

Stowarzyszenie Wspierające Pobyt
Naukowe Studentów Polskich
w Niemczech

GFPS z siedzibą we Fryburgu Bryzgowijskim oraz Towarzystwo Polsko-Niemieckiej Wymiany Akademickiej (GFPS-Polska) z siedzibą w Krakowie są organizacjami partnerskimi, których celem jest wspieranie wymiany naukowej i kulturalnej pomiędzy Polską a Niemcami. W sposób istotny różnią się one od innych organizacji oferujących stypendia: wspierając ambitne i obiecujące programy naukowe, kładą jednocześnie duży nacisk na promowanie kontaktów między studentami i doktorantami uczelni polskich i niemieckich. Stowarzyszenia te opierają się przede wszystkim na aktywnej działalności społecznej studentów niemieckich (członków GFPS). Stypendia GFPS przeznaczone są więc przede wszystkim dla osób, które oprócz tego, że reprezentują odpowiednio wysoki poziom akademicki i zainteresowania naukowe, są również gotowe działać na rzecz rozwijania kontaktów pomiędzy młodymi ludźmi z Polski i z Niemiec.

Środki GFPS i GFPS-Polska pochodzą z Fundacji Boscha, Fundacji Batorego oraz od wielu mniejszych sponsorów indywidualnych i instytucji, a także ze składek członków.

Stowarzyszenia proponują dwa
rodzaje stypendiów:

- Stypendia semestralne, trwające 6 miesięcy.

Obejmują one semestr letni (kwiecień - wrzesień) lub semestr zimowy (październik - marzec). Są one dostępne dla studentów IV i V roku wszystkich kierunków oraz doktorantów (także asystentów i innych osób pracujących nad doktoratem) do 30. roku życia. Od kandydatów wymagana jest funkcjonalna znajomość języka niemieckiego, umożliwiająca przynajmniej bierne uczestnictwo w zajęciach akademickich.

- Stypendia na wakacyjny kurs językowy, trwający około 4 tygodni, dla wszystkich studentów i doktorantów (z wyjątkiem germanistów) do 30. roku życia.

Stypendyści semestralni przebywają w Niemczech na prawach studentów. Do jednego ośrodka akademickiego wysyłany jest jeden stypendysta. Kandydaci zakwalifikowani na stypendia wakacyjne, biorą udział w kursach językowych, organizowanych przez uniwersytety.

Jaka jest wysokość stypendiów?
W przypadku pobytów semestralnych

jest to kwota ok. 600 DM miesięcznie, wakacyjnych - ok. 400 DM jednorazowo. Wszyscy mają zapewnione mieszkanie, ubezpieczenie, zwrot kosztów podróży w dwie strony oraz pomoc w organizacji pobytu i nawiązaniu kontaktów naukowych i kulturalnych. W przypadku wyjazdów wakacyjnych stypendium pokrywa również opłatę za kurs.

Podanie o stypendium
powinno zawierać:

- wypełniony formularz ze zdjęciem oraz wskazanymi w nim załącznikami; wszystkie należy wysłać w dwóch egzemplarzach (drugi egzemplarz może być kserokopia),
- dwie zaadresowane odwrotnie koperty z naklejonymi znaczkami,
- kopię indeksu z ocenami z pierwszych trzech lat studiów (studenci) lub dyplom ukończenia studiów (doktoranci),
- wszelkie zaświadczenia o dotychczasowej nauce języka niemieckiego i zdanych egzaminach,
- opinie dwóch pracowników naukowych na specjalnych formularzach; opinie muszą być poufne, tzn. przekazane kandydatowi na stypendium w zaklejonej kopercie.

Po zakończeniu akcji kwalifikacyjnej dokumenty nie podlegają zwrotowi, nie należy więc nadsyłać żadnych oryginałów (świadectw, dyplomów), lecz kserokopie.

Podania o stypendia na kurs wakacyjny nie wymagają opinii. Pozostałe warunki - jak wyżej.

Terminy składania dokumentacji:

- od 1 IX do 31 X - na pobyt w semestrze letnim następnego roku
- od 1 XII do 31 I - na pobyt w semestrze zimowym i kursy wakacyjne.

Na podstawie otrzymanych podań Komisja Kwalifikacyjna GFPS dokonuje wstępnej selekcji i zaprasza wybrane osoby na rozmowy kwalifikacyjne (w jęz. niemieckim i polskim); w oparciu o rozmowę kwalifikacyjną następuje ostateczny rozdział stypendiów.

Kandydaci z UAM mogą kierować wnioski pod adresem:
GFPS- Polska
Skrytka pocztowa 87
30-024 Kraków 65

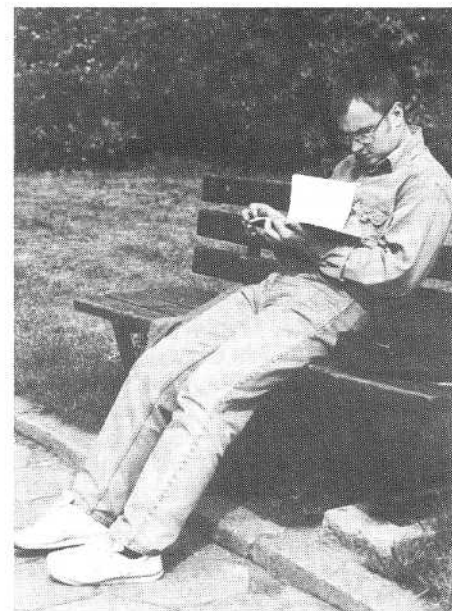
Formularze zgłoszeń otrzymuje się listownie, pod warunkiem przesłania zaadresowanej do siebie koperty ze znaczkami.

P.K.

Decydować się trzeba już! Angielski dla ambitnych

Nikt nie ma wątpliwości, że znać ten język trzeba. Problem pojawia się przy wyborze odpowiednich pomocy, nauczycieli, czy ośrodków kształcenia. Jeśli inwestować, to w najlepszy kurs. Do takich propozycji należy w Poznaniu Pomaturalne Studium Języka Angielskiego prowadzone przez Studium Języków Obcych Fundacji UAM.

Roczny program gwarantuje słuchaczom potwierdzone kwalifikacje językowe. Studium przygotowuje do trzech egzaminów Cambridge: First Certificate (FCE), Advanced English (CAE) i Proficiency (CPE). FCE odpowiada na ogół poziomowi egzaminów na filologię angielską, CPE - jest honorowany w Polsce na równi z dyplomem uczelni wyższej, a za granicą stanowi dokument wymagany przy angażowaniu nauczycieli języka angielskiego.



Zajęcia prowadzą pracownicy filologii angielskiej UAM, w tym native speakers, w oparciu o własne programy autorskie. Nauka obejmuje 270 godzin lekcyjnych w ciągu roku (12 godzin tygodniowo). Spotkania poświęcane są w połowie na konwersację, a w połowie na gramatykę oraz pisanie i tłumaczenie tekstów. Można wybrać tryb nauki dzienny, wieczorowy lub weekendowy.

Oferta dotyczy osób, które znają język angielski na poziomie szkoły średniej. Dla zapewnienia odpowiedniego poziomu kształcenia, uczestnicy dobierani są w drodze testów pisemnych i rozmowy kwalifikacyjnej. Opłata wpisowa wynosi 50 zł, a czesne za jeden semestr 600 zł.

Informacje i zapisy w Studium Języków Obcych przy ul. Berwińskiego 1, 60-765 Poznań, tel/ fax (0-61) 660-713, 659-535.

Pod ten sam adres kierujemy Czytelników zainteresowanych nauką języka angielskiego na niższym poziomie (np. przygotowaniem się do egzaminów podstawowych KET i PET, przygotowaniem do egzaminu na studia) oraz innych języków, szczególnie niemieckiego.

Fot. Ireneusz Wszółta

Piekliliśmy chleb w górach Atlas



W poprzednim numerze „ŻU” pisaliśmy o przygotowaniach do wyprawy grupy studentów etnologii UAM na spotkanie Berberów w górach Atlas w Maroku. Wyprawa ta już przeszła do historii - jej uczestnicy wrócili do kraju i do swoich rodzinnych domów, pełni wrażen i bogatsi w wiedzę o życiu ludzi innej kultury.

Wyprawa „Atlas '95” doszła do skutku dzięki temu, że dwa lata wcześniej dr Ryszard Vorbrich z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM wygrał konkurs Fundacji Batoro na inicjatywy dotyczące poprawy jakości nauczania na uczelniach wyższych. Nagrodą była możliwość sfinansowania projektu ćwiczeń terenowych, związanych z programem studiów, na obcym kontynencie. Dzięki sponsorom zebrano ponad 300 mln zł, co pozwoliło na wydłużenie pobytu w Maroku i rozszerzenie zakresu badań.

- Cel nasz został w pełni osiągnięty - mówi dr R. Vorbrich. - Obawy o trudności w pokonaniu barier kulturowych nie potwierdziły się. Studenci zebrali bogaty materiał, udokumentowali go w sposób nowoczesny (kamerami video) i obecnie piszą prace dyplomowe. Będziemy starać się o to, by zostały one opublikowane, ponieważ tylko wtedy mogą służyć celom praktycznym, np. biuram turystycznym, handlowcom itp.

Uczestnicy „Atlasu '95” przebywali w najwyższej położonej dolinie Atlasu wśród plemienia Ait Tidili. Przyjmowano ich bardzo życzliwie, dopuszczono nawet do wspólnego pieczenia chleba. Pomagały też władze Maroka i władze lokalne, zwłaszcza w transporcie. Dodatkową korzyścią była wizyta w Instytucie IREMAM w Aix-en-Provence, należącym do francuskiej akademii nauk, a także

w instytutach naukowych w Maroku. Zdaniem głównego organizatora wyprawy i opiekuna studentów etnologii, korzyści z tak atrakcyjnych ćwiczeń terenowych są wielorakie i wzbogacają proces dydaktyczno-badawczy o nowe elementy, tworząc z nim integralną całość.

(jm)

Jeść chleb każdy umie, ale upiec? Studentkom - przyszłym paniom domu przyda się lekcja pieczenia chleba... w egzotycznych dla nas warunkach.

Fot. R. Vorbrich

Korepetycje z polskości

Od pięciu lat Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Studium Nauczania Języka Polskiego dla Cudzoziemców przy UAM organizują w czasie wakacji Szkołę Letnią Kultury i Języka Polskiego. Uczestniczą w niej nie tylko studenci polskiego pochodzenia, mieszkający poza granicami kraju, ale także cudzoziemcy w różnym wieku. Najmłodszy tegoroczny kursant miał 17 lat, najstarszy - 48. Wśród słuchaczy znaleźli się m. in. dziennikarka, księgowa, inżynier elektronik, nauczycielka, bibliotekarka i historyk sztuki.

Bezpośrednią opiekę nad uczestnikami Szkoły Letniej sprawuje Dom Polonii, gospodarz zabytkowej kamieniczki przy Starym Rynku.

- Na tegoroczny kurs, który odbywał się w lipcu, przyjechało ponad 30 osób - mówi Bożena Zięba, kierownik biura Domu Polonii.

- Najliczniejszą grupę stanowili słuchacze ze Wspólnoty Niepodległych

Państw (Białorusi, Rosji, Ukrainy), ale byli także Bułgarzy, Czesi, Amerykanie, Niemiec i Japończyk.

O skierowaniu kursanta do wybranej grupy decydowała jego znajomość języka polskiego. Ci, którzy uczyli się języka już wcześniej, oczywiście piszą i mówią lepiej, choć bywają i tacy, którzy znają zaledwie kilka słów, ale szybko się uczą - twierdzi mgr Tomasz Lisowski z Instytutu Filologii Polskiej. Prowadził on lektoraty w grupie średniozaawansowanych.

Najlepiej przygotowani „szlifowali” język u mgra Mariana Góralczyka, a początkujący znaleźli się pod opieką mgr Janiny Chodery z Zakładu Dialektologii Polskiej. Interesuje ich właściwie wszystko, co jest związane z codziennym życiem Polaków - mówi mgr Janina Chodera. Panie są szalenie ciekawe polskich zwyczajów świątecznych, przepisów kulinarnych. Tak więc Wigilię i śpiewanie polskich koled tradycyjnje już mamy w środku lata.

Codziennym zajęciom, które odbywały się w Collegium Novum, towarzyszyły wykłady o nowym słownictwie polskim, współczesnej literaturze, malarstwie, architekturze sakralnej, aktualnej sytuacji politycznej w Polsce, a nawet o marketingu.

Wszystkim uczestnikom tegorocznego kursu z pewnością na długo pozostaną w pamięci wrażenia z pobytu w Poznaniu i jego okolicach. Zwiedzili Kórnik, Rogalin, poznali Szlak Piastowski i ciekawostki przyrodnicze w puszczycowskim muzeum Arkadego Fiedlera.

Prawie połowa słuchaczy przyjechała na kurs po raz pierwszy. Inni zaliczyli już wcześniej podobne kursy w Toruniu, Lublinie, Krakowie i w Warszawie. O możliwościach wyjazdu dowiadują się w ośrodkach polonijnych, działających na terenie ich krajów. Współpracują one z polskimi organizacjami i stowarzyszeniami, które pomagają rodakom na obczyźnie.

Antonina Szilinkowa, dziennikarka moskiewskiego pisma kulturalno-literackiego „Lazur”, zapytana o wrażenia z pobytu w Polsce, nie kryła wzruszenia:

- Gdybym miała mieszkać w Polsce, to tylko tam, gdzie mieszkają moi krewni, a mam ich w Szczecinie, Gdańsku, Koszalinie i w Poznaniu. Tu jednak, w stolicy Wielkopolski, jest najmilej. Jest to piękne miasto, które poznaję coraz lepiej dzięki wspaniałym nauczycielom i przewodnikom.

Antonina jest dumna z tego, że jej przodkowie byli Polakami. Pochodzi ze starego szlacheckiego rodu Ursin-Szantyr, którego genealogia sięga 1300 roku. Marzy o tym, aby jej 15-letni syn mógł w przyszłości studiować w Polsce.

- Tu czułyby się bezpieczniej i swobodniej niż w Moskwie - mówi Antonina. - Taki u was spokój i ład.

(hs)

Bill Gates, właściciel znanej już na całym świecie firmy Microsoft, zaprezentował oczekiwaną przez użytkowników komputerów nowość: program Windows 95. Producent spodziewa się miliardowych zysków, konkurenci na rynku programów komputerowych są bezradni.

Windows 95 zapewnia, zdaniem Gatesa, szybszą pracę komputerów, łatwiejszą ich obsługę.

Zanim w europejskiej filii Microsoftu w Dublinie ruszyła produkcja programu, w samych tylko Niemczech ich przyszli dystrybutorzy przyjęli 750 tysięcy wstępnych zamówień. „Przezbrojenie” komputerów osobistych i pracujących w administracji oraz w gospodarce, kosztować będzie miliardy. Trafia one w dużej części do Gatesa. Mógł zatem wydać na kampanię promocyjną w Niemczech 100 milionów marek, a w całym świecie - około 500 milionów dolarów.

Autorem, a równie dobrze można powiedzieć bohaterem - całego przedsięwzięcia jest człowiek, którego trudno byłoby podporządkować jakimkolwiek schematom. Bill Gates ma 39 lat. Nie ukończył studiów. Na liście Forbesa, na której sklasyfikowani zostali najbogatsi przedsiębiorcy świata, zajmuje aktualnie pierwsze miejsce. Szacunkowa wartość jego majątku, to 12,9 miliarda dolarów.

Pracodawca 17 tysięcy osób zrobił najbardziej zdumiewającą karierę w powojennych czasach. Startując od zera, był po 20 latach królem programów komputerowych. „New York Times” uważa Gatesa za najwybitniejszego amerykańskiego przedsiębiorcę obecnego stulecia. Karykatura, którą pismo zamieściło, przedstawia go jako ogromną ośmiornicę, trzymającą w mackach wszystkie dziedziny gospodarki.

Jak nikt inny uosabia Bill Gates dwie, zdawałoby się nie dające się pogodzić, sprzeczności: jest genialnym wynalazcą, ale i bezwzględny biznesmenem, pozbawionym w walce z przeciwnościami jakichkolwiek skrupułów. Mężczyzna, noszący o wiele za duże okulary, zazwyczaj nie uczesany, sprawiający wrażenie wiecznego studenta, jest jednym z najpotężniejszych ludzi amerykańskiej gospodarki.

Wspólnie ze swym przyjacielem z młodości, Paulem Allenem, zaczął Bill produkcję programów komputerowych w niepozornym warsztacie, przypominającym raczej pracownię majsterkowicza. Kiedy 25-letniemu Gatesowi udało się odkupić od małej firmy, za śmiesznie niską cenę 50 tysięcy dolarów, program MS-Dos, a następnie sprzedać go menedżerom IBM jako program standardowy, położony został kamień węgielny pod imperium Microsoftu.

„Cudowne dziecko” - Bill Gates, dostarcza z Redmond koło Seattle produkt, bez którego nie istniałby świat końca XX wieku: programy dla kwitnącego rynku

rotory wyniosły w ubiegłym roku 155 miliardów dolarów.

Żaden koncern nie zarabia obecnie tak dobrze, jak firma Billa Gatesa. Z każdego dolara obrotu pozostaje 25 centów czystego zysku. Inni mogą na razie o takim wyniku tylko marzyć. Michael Spindler, szef konkurencyjnej firmy Apple uważa, że Microsoft jest „jak bank drukujący pieniądze”.

Machina Microsoftu biegnie na pełnych obrotach. Od miesięcy użytkownicy komputerów pracują nad przystosowaniem swojego sprzętu do systemu Windows 95, który w przyszłości będzie standardowym (tak twierdzi Gates) dla wszystkich komputerów osobistych i „laptopów”. Już teraz Microsoft dominuje na rynku programów komputerów osobistych. Właściciele 85 milionów maszyn na całym świecie wykorzystują wersję Windows 3.1, program bazowy umożliwiający zarazem dostęp do wszelkiego rodzaju informacji, odbieranych poprzez sieć telefoniczną. 100 milionów programów osobistych pracuje na wprowadzonym wcześniej przez Gatesa podstawowym systemie przemysłowym.

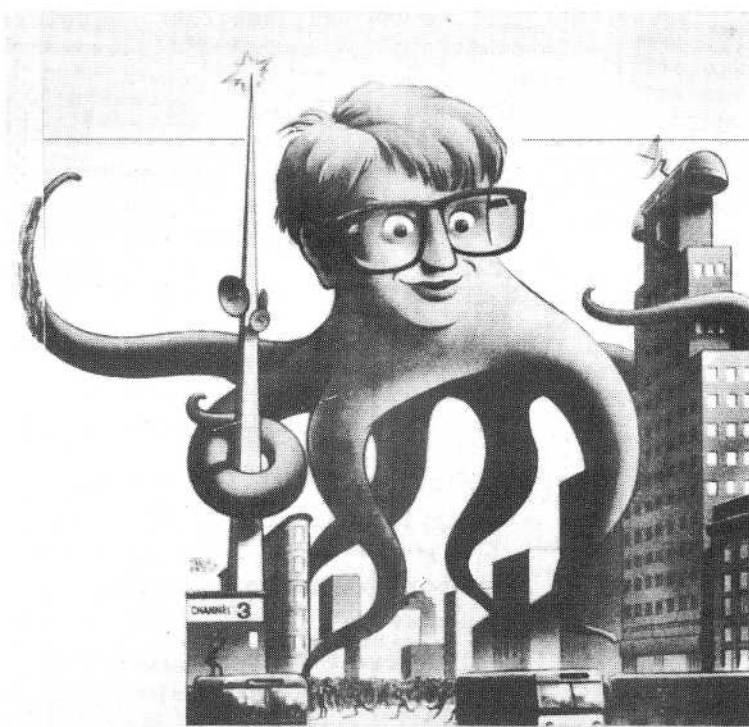
Każdy dostawca, który wyposażył komputer osobisty lub laptop w system Microsoftu - a takich jest 80 proc. w całej branży - musi wykupić w Seattle licencję. „Gates jest tak potężny, napisał „Time”, że nawet wrogowie chcą z nim robić interesy”.

Gates będzie powiększał swoje imperium. Planuje wdarcie się, poprzez Win-

dows 95, na rynek multimediiów. Każdy użytkownik tego programu będzie miał stały dostęp telefoniczny do sieci informacyjnej Microsoftu. Microsoft będzie więc kasował za każdą minutę korzystania z tego serwisu. Ilość podłączonych do sieci komputerów sprawi, że Microsoft zdystansuje wszystkich konkurentów, noszących się z podobnym zamiarem. To brzmi jak zapowiedź nowego monopolu. Można powiedzieć, że Gates znalazł nowe źródło pieniędzy z niewyczerpanym potencjałem.

W Niemczech jego oferta skierowana będzie na początku do wybranych grup społecznych. Najwcześniej - do uczniów. Wydawnictwo Klett i Cornelsen, zajmujące dwa pierwsze miejsca wśród producentów pomocy szkolnych, zsynchroni-

Genialny Gates



komputerów. Teraz zdecydował się także na stworzenie własnej sieci informacyjnej „on line”. Kiedy w końcu wszyscy z wszystkimi będą już połączeni kablami, on stanie się wszechobecny: w domu, w podróży, w samochodzie ...

Swoje sukcesy Bill dzieli z wieloma ludźmi. Jest pracodawcą darującym załódze akcje własnej firmy. W ten sposób 2 tysiące osób stało się milionerami. Obdarowywani muszą jednak znosić w zamian bardzo zmienne, mówiąc najdelikatniej, nastroje szefa.

Mając niecałe 6 miliardów dolarów rocznego obrotu, zalicza się Microsoft do czołówek amerykańskiego przemysłu, bowiem giełdowa wartość przedsiębiorstwa sięga 55 miliardów. Jest wyższa od notowanej dla General Motors, największego koncernu na świecie, którego ob-



zują zawartość podręczników z serwisem informacji, dostępnych w sieci Microsoftu.

Konkurencja nie czeka z opuszczonymi rękami. Właściciele serwisów informacyjnych, takich jak CompuServe, America Online i Prodigy ostro zaprotowali w amerykańskim Urzędzie Kartelowym przeciwko niedopuszczalnym, ich zdaniem, praktykom Gatesa. Dochodzenie przeciwko szefowi Microsoftu jest w toku. Gates od dawna uważany jest za „tajnego przywódcę” w świecie informatyki. Swoją pozycję zawdzięcza niespożytej energii i przebojowości. Na terenie własnego zakładu, wyglądający wciąż chłopięco, szef nazywany jest powszechnie Billem.

Bill potrafi jednak być bardzo agresywny. Jeden z współpracowników przedsiębiorczego Amerykanina tak definiuje jego filozofię: „Albo pozyskujesz ludzi dla siebie, albo musisz ich zmiażdżyć”. Lista konkurentów, z którymi rozprawił się w rywalizacji o rynki zbytu, jest długa. Znajdują się na niej m. in. nazwy tak znanych firm, jak Borland i Word Perfect. Lotus i Novell jeszcze wprawdzie egzystują, ale ich oferta jest bardzo ograniczona.

Tymczasem Microsoft przeznacza nowe miliony dolarów na podwójną już teraz kampanię promocyjną. Reklamuje zarówno program Windows 95 jak i sieć on line.

Indywidualne przestawienie komputera osobistego na system Windows 95 nie będzie tanie. W Niemczech koszt oblicza się na 3 tysiące marek dla każdego miejsca pracy. Aktualnie 15 milionów Niemców siada każdego dnia przed ekranem monitora. Jest jeszcze, oczywiście, wielka rzesza prywatnych użytkowników komputerów. Tylko co trzeci komputer, którym oni obecnie dysponują, dostosowany jest do tempa pracy w systemie Windows 95. Większość trzeba będzie zatem unowocześnić. Na dostawach elementów Gates zarobi kolejne setki milionów dolarów.

Pośpiech w nabywaniu Windows 95 nie jest jednak raczej wskazany. Wszystkie dotychczasowe programy Gatesa miały w początkowej fazie ich rozpowszechniania liczne błędy. Także tym razem 50 tysięcy fanów Microsoftu przetestowało pierwszą wersję Microsoftu 95. Do Seattle nadesłano wiele krytycznych uwag, ale nie można wykluczyć, że pewne „niedoróbki” zostaną jeszcze wykryte.

Gates i jego ludzie wierzą, że Windows 95 przebiję się przez wszystkie rafa i w końcu program ten będzie tak popularny, jak ... Coca Cola.

(jaz)

(za tyg. „Der Spiegel” 30/95)

Minister edukacji spotkał się z delegacją NSZZ „Solidarność”

W dniu 12 lipca 1995 r. delegacja Rady Krajowej Sekcji Nauki z przewodniczącym Sekcji, Januszem Sobieszkańskim, wręczyła ministrowi edukacji narodowej, prof. Ryszardowi Czar-nemu, kopię listu otwartego do rządu i parlamentu.

Po przyjęciu listu przez pana ministra odbyła się merytoryczna dyskusja, która wykazała zbieżność stanowisk MEN i NSZZ „Solidarność” w sprawie zasadności przedłożonych postulatów. Minister uznał, iż realizacja postulatu dotyczącego dwukrotnego wzrostu płac pracowników nauki w 1996 r. będzie trudna ze względu na stan budżetu państwa. Oświadczył, iż w 1996 roku pensja pracowników szkolnictwa wyższego i nauki

powinna być kształtowana w stosunku do średniej płacy w przedsiębiorstwach. Strony uznały za właściwe dążenie do tego, aby pensja asystenta równała się średniej krajowej, adiunkta - 2-krotnej średniej krajowej, profesora - 3-krotnej średniej krajowej.

Uczestnicy spotkania doszli do wspólnego wniosku, że reforma szkolnictwa wyższego i nauki może być zrealizowana tylko przy odpowiednio zwiększonych środkach budżetowych.

Uznano, że w jak najkrótszym terminie powinien być opracowany i przyjęty harmonogram realizacji postulatu nr 1, zawartego w liście.

Strony uznały potrzebę stałych merytorycznych konsultacji.

REKLAMY

OGŁOSZENIA



ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO CENTRUM KSZTAŁCENIA W POZNANIU

proceedzi nabór w roku szkolnym 1995/96 do

Policealnego Studium Kosmetycznego

- dyplom technika usług kosmetycznych
(szkoła posiada uprawnienia szkoły publicznej)

Policealnego Studium Informatycznego

- dyplom technika-informatyka

Policealnego Studium Kupieckiego

- dyplom kupca-przedsiębiorcy

Policealnego Studium Archiwalno-Administracyjnego

- dyplom specjalisty ds. archiwalno-administracyjnych
(nauka trwa dwa semestry).

Informacje i zapisy:
Centrum Kształcenia ZDZ
ul. Jeleniogórska 4/6
tel. 685-417, 685-056

6332/95



„OŚWIATA”

Poznań, ul. Klasztorna 2
tel. 522-401, 524-226

od 1962 r.

zaprasza na

KURSY

- ◆ języków obcych
- ◇ angielskiego, niemieckiego, francuskiego, włoskiego i inne
- ◆ prawa jazdy kategorii B

- ◆ zawodowe
- ◇ badań technicznych pojazdów na uprawnienia diagnosty wg najnowszych przepisów
- ◇ mistrzowskie i czeladnicze we wszystkich zawodach
- ◇ spawania gazowego i elektrycznego
- ◇ palaczy c.o. oraz doszkolenie w zakresie c.o. gazowe
- ◇ BHP
- ◇ SEP na obsługę, usługi i dozór wraz z egzaminem
- ◇ wózków widłowych
- ◇ inspektorów ochrony radiologicznej typu C
- ◇ pedagogiczne dla wykładowców i instruktorów nauki jazdy oraz rzemieślników
- ◇ dla osób zatrudnionych przy obrocie środkami spożywczymi

(57/U/12/94)

Uchwała Rady Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” w sprawie polityki władz w dziedzinie nauki i szkolnictwa wyższego

List otwarty do Rządu i Parlamentu RP

Po raz kolejny Związek zwraca się do najwyższych władz państwowych wyrażając głęboki niepokój wywołany ich obecną polityką wobec dziedziny o podstawowym znaczeniu dla cywilizacyjnego rozwoju kraju, obejmujących w szczególności edukację, naukę i kulturę. Intencje, którymi kierują się władze, są coraz mniej zrozumiałe dla społeczeństwa, a pogarszająca się z roku na rok sytuacja wywołuje uzasadniony sprzeciw.

Okres lat osiemdziesiątych, tak trudny dla naszego kraju, silnie zaciążył na sytuacji, w jakiej znalazła się nauka i edukacja. W tym czasie zmniejszyła się znacznie liczba absolwentów wyższych uczelni: z 84 tys. w 1980 r. do 50 tys. w roku 1989. Wielu wartościowych pracowników naukowych opuściło nasz kraj na stałe, z przyczyn politycznych lub ekonomicznych. Jednak gdy Polska stała się krajem wolnym, rozwijającym demokrację, wydawało się oczywiste, że nastąpi przyspieszony rozwój cywilizacyjny społeczeństwa, wspierany racjonalną polityką władz państwowych wobec edukacji, nauki i kultury. Dzięki inicjatywom środowisk akademickich i konstruktywnym początkom działaniom władz rozpoczęła się proces niezbędnych reform, który zaowocował m. in. nową ustawą o szkolnictwie wyższym. Nastąpił też wyraźny wzrost nakładów przeznaczonych przez państwo na edukację i naukę. Ten pomyślny okres nie trwał jednak długo, bo już w 1991 r. zaznaczył się regres w finansowaniu dziedzin cywilizacyjnych, a tok reform uległ zahamowaniu.

Mimo pomyślnych warunków obiektywnych proces przemian w uczelniach i w placówkach naukowych trwał nadal, dzięki czemu wzrosła znacznie efektywność ich działania. Świadczy o tym np. liczba studentów, która w uczelniach państwowych wzrosła z 386 tys. w 1990 roku do 706 tys. w roku 1994. Tak znaczny postęp osiągnięty w ciągu paru lat doprowadził jednak do wyczerpania rezerw. Pogłębiające się z roku na rok niedofinansowanie działalności dydaktycznej i naukowej spowodowało narastanie zjawisk negatywnych. Zaniedbywanie tych dziedzin przez kolejne rządy stoi w jaskrawej sprzeczności z wysiłkami, które podejmują środowiska akademickie, by polskie uczelnie i placówki naukowe przetrwały lata kryzysu. W ciągu kolejnych lat z inicjatywy Rządu, a za akceptacją Parlamentu, nakłady finansowe na naukę i edukację są ograniczone do poziomu znacznie niższego od realnych potrzeb. Doprowadziło to do tak dramatycznych skutków, jak:

- zahamowanie inwestycji mimo ogromnych potrzeb wynikających ze wzrostu liczby studentów;
- poważne zadłużenie uczelni i instytucji z powodu braku środków na niezbędne wydatki;

- niespotykana obniżka poziomu wynagrodzeń;

- nieskuteczność systemu pomocy materialnej dla studentów, co jest jedną z przyczyn m. in. pogarszania się stanu zdrowia wśród studiującej młodzieży.

Rozpowszechnia się wysoce niekorzystne zjawisko nadmiernego udziału pracowników uczelni w pracach zarobkowych, głównie poza uczelnią, co powoduje zahamowanie prac badawczych i wpływa ujemnie na wyniki nauczania. Nie pomnażanie wiedzy, lecz zdobywanie środków staje się głównym motywem aktywności pracowników nauki. W tej sytuacji do wyjątków należą młodzi ludzie, którzy chcą zostać nauczycielami akademickimi.

Mimo widocznych wysiłków ze strony KBN szczupłość środków na naukę uniemożliwia prowadzenie racjonalnej polityki naukowej państwa. Celem staje się przetrwanie. Placówki naukowe są zmuszane do nadmiernego rozwijania działalności komercyjnej, co wcale nie idzie w parze z prawidłowym wykorzystaniem ich - często wybitnego - potencjału naukowego. Dorobek tych placówek, aktywność wartościowych zespołów naukowych, a także zgromadzony znaczny majątek, zbyt często są marnowane. Brak dobrych regulacji prawnych w zakresie niezbędnych przekształceń własnościowych stwarza pole do działań sprzecznych z interesem społecznym.

Skala tych licznych negatywnych zjawisk w sferze nauki i szkolnictwa wyższego jest tak duża, iż zasadne stają się obawy o rozwój cywilizacyjny naszego kraju, zwłaszcza wobec silnej konkurencji ze strony krajów wysoko rozwiniętych. Grozi nam obca dominacja i zepchnięcie na podrzędną pozycję wśród narodów europejskich. W interesie całego społeczeństwa jest szybkie i energiczne przeciwdziałanie tym destrukcyjnym zjawiskom, doprowadzającym do dziedziny nauki i edukacji do stanu, w którym nie będzie mogła zaspokoić podstawowych potrzeb społecznych. Chcemy to wyraźnie podkreślić, że nie chodzi nam o interes samej tylko grupy zawodowej osób zajmujących się nauką i edukacją. Tu chodzi o dobro całego społeczeństwa, za które odpowiedzialność spoczywa na władzach państwa. Nie można uchylać się przed tą odpowiedzialnością pod osłoną argumentów o kryzysie gospodarczym. Gospodarka już zaczyna wychodzić z kryzysu, a instytucje nauki i edukacji pograżają się w nim coraz głębiej. Aby ten stan radykalnie zmienić i uratować to, co jeszcze uratować można, konieczne są zdecydowane decyzje polityczne. Dlatego zwracamy się z gorącym apelem o rozważenie w trybie pilnym i przyjęcie do realizacji załączonych postulatów.

Warszawa, 24 czerwca 1995 r.

POSTULATY

Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność” zgłasza następujące postulaty jako najpilniejsze i najważniejsze:

1. Kształtowanie środków na szkolnictwo wyższe i badania naukowe powinno być odnoszone do produktu krajowego brutto. Docelowo środki na szkolnictwo wyższe powinny stanowić około 3%, a na badania naukowe ok. 2% PKB. Należy określić harmonogram dojścia do tych wskaźników. Istotny postęp powinien nastąpić już w 1996 roku. Winno to być co najmniej 1,5% PKB na szkolnictwo wyższe i 1,2% PKB na badania naukowe.

2. Polityka naukowa państwa powinna być traktowana nie tylko jako wydzielone zadania MEN i KBN, lecz jako zadania całego państwa. W szczególności należy stwarzać warunki sprzyjające finansowaniu badań naukowych spoza budżetu państwa.

3. Należy dążyć do upowszechnienia kształcenia na poziomie szkolnictwa wyższego. Wymaga to nie tylko inwestowania w szkolnictwo wyższe, ale i stworzenia skutecznego systemu pomocy materialnej dla podejmujących studia. Należy także dążyć do znacznego zwiększenia stopnia scholarzacji na poziomie szkoły średniej przygotowującej do studiów wyższych.

4. Należy radykalnie podwyższyć płace zasadnicze pracowników nauki. Postulujemy dwukrotny wzrost płac w 1996 roku.

5. Należy opracować zasady przekształceń jednostek badawczo-rozwojowych gwarantujących utrzymanie ich potencjału badawczego, tak, aby uniknąć niebezpieczeństwa powstawania luk w systemie badań naukowych groźnych dla rozwoju społeczeństwa.

Postulaty szczegółowe wymagające bezzwłocznej realizacji:

1. Wobec braku skutecznych pozabudżetowych źródeł finansowania limity wynagrodzeń w szkolnictwie wyższym powinny być pokrywane w całości z budżetu państwa.

2. Należy określić terminy i zasady realizacji porozumienia o wzroście wynagrodzeń o 6% ponad rzeczywistą stopę inflacji.

3. Wypłacenie należnej waloryzacji wynagrodzeń za rok 1991 i 1992 jako realizacji decyzji Trybunału Konstytucyjnego.

Po wypoczynku - do pracy

Dział Socjalny UAM nie kupuje już miejsc wypoczynkowych w obcych ośrodkach, bo są one zbyt drogie i nie zawsze na odpowiednim poziomie. Z ośrodków uniwersyteckich zdecydowanie najbardziej obłożony jest w tym roku - podobnie jak w latach poprzednich - dom w Kołobrzegu. Dysponuje on prawie 100 miejscami. Przy turnusach 14-dniowych odpłatność za nocleg czteroosobowej rodziny wynosi 420 złotych. Na miejscu jest stołówka, a całodziennie wyżywienie kosztuje tylko 11 złotych. Zawsze jest tu więcej chętnych niż miejsc w ośrodku.

W Zakopanem ośrodek jest znacznie mniejszy. Turnusy trwają 10 dni, można też czas pobytu ustalać indywidualnie. Ośrodek mieści się w murowanym budynku, wyremontowanym przez uczelnię. Jest on także wykorzystywany w ciągu całego roku m. in. w okresie świąteczno-noworocznym.



Niektórzy pracownicy UAM wolą wypocząć nad jeziorami. Szansę taką dają ośrodki w Łagowie i Tucznie. Oba są w pełni wykorzystywane w okresie letnim. Wczasowicze korzystają z 17 domków kempingowych w Tucznie i z 9 domków w Łagowie. Koszt pobytu jest niższy niż nad morzem czy w górach, w ośrodkach nie ma stołówek, ale wyżywienie można bez trudu wykupić w innych placówkach. Każdy domek wyposażony jest w kuchnię, lodówkę i zastawę stołową, ma grzejniki. Dojazd do Łagowa jest indywidualny, a do Tucznia dowozi wczasowiczów uniwersytecki autobus.

W Obrzycku w domkach kempingowych jest 25 pokoi dwuosobowych z ciepłą i zimną wodą, wyposażonych w grzejniki. Wyżywienie zapewnia stołówka w pałacu, gdzie z reguły w tym samym czasie odbywają się kolonie dla dzieci pracowników. Jako miejsce wypoczynku sobotnio-niedzielnego niezastąpiony jest obiekt w Kiekrzu. Jego bliskość sprawia, że nigdy nie brak tu ludzi. Ośrodek jest również wykorzystywany na letnie wczasy.

Zdaniem kierownika Działu Socjalnego UAM - mgr Magdy Knoppek, tegoroczny wypoczynek pracowników uniwersytetu został sprawnie zorganizowany i przebiegał bez zakłóceń. Niestety, nie wszyscy chętni

mogli z niego skorzystać. Łączna liczba miejsc w ośrodkach - około 2 tysięcy w sezonie - nie wystarcza. Uczelnia zatrudnia 4 tysiące osób. Choć nie wszyscy ubiegają się o przyznanie wczasów, to jednak w tym roku nie otrzymało skierowań do Kołobrzegu 45 osób, a do Zakopanego - 23. Nie odmówiono natomiast nikomu, kto chciał wypocząć w Łagowie i Tucznie oraz w Obrzycku i Kiekrzu. Pracownicy UAM otrzymali świadczenia socjalne z przeznaczeniem na opłatę wczasów przed rozpoczęciem sezonu. Emeryci i renciści otrzymają wczasowy ekwiwalent we wrześniu.*

Z jakimi wrażeniami wrócili z wczasów pracownicy UAM? Jolanta Niewiadomska, księgowa: - W Kołobrzegu byłam już kilka razy. Uważam, że jest to najlepszy z naszych ośrodków. Czysto, miła obsługa, a za dbany i dobrze utrzymany ogródek podziwiają wszyscy. Przed laty pobyt był bar-

dziej urozmaicony, bo pracownik kulturalno-oświatowy organizował imprezy dla dorosłych i dla dzieci. Teraz tego nie ma, ale i tak uważam, że jeśli wczasy, to tylko tam ...

Podobnego zdania jest Krystyna Prętka, pracownik Działu Administracyjno-Gospodarczego: - W ośrodku w Kołobrzegu byłam już siedem razy. Uważam, że wypoczynek tam jest dobry na miarę możliwości, bo - na przykład - na akustykę kierownictwo nie ma wpływu. Druga bolączka, to brak pomieszczenia dla dzieci na czas niepogody.

Nad jeziorem w Tucznie wypoczywał Piotr Stefaniak, zaopatrzeniowiec:

- Z wczasów jestem bardzo zadowolony. Do Tucznia jeżdżę regularnie od pięciu lat w różnych okresach. Walory tego ośrodka, to przede wszystkim cisza, spokój, czyste powietrze, las pełen ptactwa. Warunki dla wypoczynku psychicznego są tu idealne. Ale... przydałby się choćby mały pomost dla wierzania rowerów wodnych i innego sprzętu pływającego, a także służący wędkarzom.

J. M.

*) Świadczenie socjalne wyniosło 240 zł dla pracownika; 120 zł na każde dziecko, na które w 1994 r. pobierany był w uczelni zasiłek rodzinny oraz 130 zł dla emerytów i rencistów.

Fot. Andrzej Długołęcki

Ze sportu

● Silna reprezentacja UAM wzięła udział w IX Festiwalu Sportowym Studentów w Wilkasach, zorganizowanym tradycyjnie przez ZG AZS w końcu czerwca. Poznaniacy zdobyli II miejsce w klasyfikacji generalnej, ustępując jedynie gdańszczanom.

● W 100 procentach studenci UAM realizują wakacyjne plany sportowo-rekreacyjne. Odbyły się projektowane spływy kajakowe, obóz sekcji jeździeckiej w Stęszewku, rajdy górskie w Górach Świętokrzyskich i Tatrach, a także obóz windsurfingowy. W czasie zamykania niniejszego numeru „ŻU” trwał obóz Akademickich Organizatorów Sportu w Wągrowcu.

● Na przełomie sierpnia i września odbyła się letnia Uniwersjada w Fukuoce (Japonia). Polscy studenci plasują się w grupie średniaków, jednak dzięki medalom judoczek, judoków, szermierzy i lekkoatletów i my przeżywalimy chwile radości.

● W nowy sezon rozgrywek wkracza ekstraklasa koszykówki. AZS Poznań ma ponownie swojego reprezentanta w I lidze kobiet. Koszykarki poznańskiego AZS-u, po intensywnie przepracowanym okresie przygotowawczym, wzmocnione nawet zawodniczkami z zagranicy, zainaugurują sezon w meczu przed własną widownią, przeciwko Stilonowi Gorzów, 16 września.

P.K.

Uratowana!

Choroby nie omijają pracowników nauki. W końcu czerwca br. do Szpitala Miejskiego im. Józefa Strusia w Poznaniu trafiła jedna z asystentek z Instytutu Filologii Polskiej UAM. Podjęto leczenie, lecz w połowie lipca nastąpiło gwałtowne pogorszenie stanu zdrowia. Wnet okazało się, że leki mogące w tym przypadku uratować życie, są bardzo drogie; ich kupno przekraczało możliwości finansowe szpitala.

Koleżanki i koledzy z instytutu postanowili zdobyć pieniądze. Ogłoszono apele w prasie, radiu, telewizji. Jerzy Fiećko, Jerzy Borowczyk, Marek Wedeman i Wiesław Ratajczak - ze szczególną gorliwością zabiegali o pomoc dla chorej. Udało się. Zgromadzono dokładnie tyle środków, ile było potrzeba. Zakupiono leki, resztą zajęli się specjaliści. Od 8 sierpnia pacjentka przebywa w domu. Uratowana!

Zaprzysiężeni z chora pracownicy Instytutu Filologii Polskiej - wyrażają serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy w tej sprawie pomogli.

Redakcja „ŻU” życzy pełnego powrotu do zdrowia.

(jm)



Fot. Stanisław Ossowski



Studenci, którzy po wakacjach wrócą na uczelnię i do swoich akademików, znajdą je odnowione. Prace remontowe w domach studenckich UAM planowano skończyć do połowy września.

Największy zasięg miały roboty prowadzone w „Babilonie”, „Jagierce” i „Hance”. W pierwszym z domów wymieniono zużyte piony sanitarne - natryski, umywalnie, WC. W „Jagierce” podobne prace, związane z wymianą węzłów sanitarnych, prowadzono na wszystkich kondygnacjach. Dwa piony sanitariatów remontowano także w domu studenckim „Hanka”.

Gdzie indziej, w „Jowicie”, naprawiano pokrycie dachowe, a w domu przy ul. Nieszawskiej (dawnej Krańcowej) zabiegom poddany został węzeł ciepły.

Nad wszystkimi planami zaciążył brak pieniędzy. Tym bardziej admi-

nistracja uczelni liczy, że użytkownicy zadbają, aby nowe urządzenia nie zostały przedwcześnie zniszczone.

Na lipcowych zdjęciach : po-

czątek remontu w „Jagierce”, nowe toalety w „Hance” i optymistyczne wkroczenie ekipy remontowej do „Babilonu”.

(jm)

Nie do poznania



Mieszkanie na rok

Oferty kwater dla studentów wiszą w gablotach DS „Jowita” przez cały rok. Ogłaszają się nie tylko wynajmujący pokoje, ale również studenci poszukujący lokum lub współlokatorów do atrakcyjnego mieszkania. Można przecież wynająć mieszkanie w trzy - cztery osoby, zamiast gnieść się w ciasnym pomieszczeniu. U nas studenci boją się jeszcze tego rozwiązania, chociaż jest to najpopularniejsza forma wynajmu na świecie. O ile przyjemniej jest zadomowić się we „własnej” łazience, kuchni, bez konieczności opowiadania się za każdym razem gospodarzowi. Trzeba tylko znaleźć odpowiednich współlokatorów. Na razie w gablotach zgłoszeń są głównie oferty pokoi jedno- i dwuosobowych.

- Ceny od lat utrzymują się takie same, rocznie napływa do nas około 600-700 zgłoszeń. Nie pobieramy opłaty i nie bierzemy odpowiedzialności za to, co student zastanie po przyjeździe pod wskazany adres - powiedział kierownik Działu Studenckich Spraw Bytowych UAM. - W akademikach mamy tylko 3 tysiące miejsc i 80 miejsc w akademiku Akademii Rolniczej. W Kaliszu jest 170 miejsc. Chętnych bywa znacznie więcej i oni starają się o pokoje prywatne. Najwcześniej szukają lokum studenci I roku - zaraz po tym, jak dowiedzą się, że zostali przyjęci.

Oferty kierowane są odrębnie do dziewczyn i chłopaków, albo nie zawierają określenia płci studenta. Mniej ofert dotyczy chłopaków, ponieważ częściej palą, piją i podobno mniej dbają o porządek.

Za pokój jednoosobowy przy ul. Strzeszyńskiej trzeba zapłacić 80 zł, 100 zł za pokój przy ul. Obornickiej, a 150 zł przy ul. św. Marcin. Dwuosobowe są tańsze - 90, 95 zł. Za pokój o powierzchni 10 m kw. na os. Lecha właściciele życzą sobie 130 zł. Za pokój o powierzchni 12 m kw. z aneksem kuchennym dla dwóch osób gospodarze żądają po 100 zł od osoby. Mieszkanie na os. Bolesława Śmiałego, bez telefonu i bez umeblowania wyceniono na 7 mln zł. Mieszkanie o powierzchni 40 m kw. z telefonem na Jeźcach wyceniono na 325 zł, ale trzeba zapłacić za sześć miesięcy z góry.

Aż 100 zł kosztuje jedno miejsce w dwuosobowym pokoju o pow. 20 m kw. w Przeźmierowie. Tylko w jednej ofercie znalazła się propozycja pokoju za opiekę nad starszą osobą, bez opłat. Małżeństwo za 34 m kw. na Ogrodach płaci 450 zł, ponosząc też opłaty za czynsz, światło, gaz... Naiwnego z I roku studiów chcą na 10 m kw. na osiedlu za 150 zł.

Jeszcze gorsze warunki proponowano studentom w Biurze Kwater Studenckich przy ul. Dożynkowej. Tutaj na wywieszenie oferty trzeba płacić - za dwa tygodnie 4 zł, a za miesiąc 6 zł; za dłuższy czas przysługują zniżki. Za 7 m kw. na os. Pod Lipami żądają 120 zł, za 10 m kw. - 120 zł, a za 10,5 m kw. na Podolanach 120 zł, za 8 m kw. - 200 zł, za 9 m kw. - 150 zł. Jest jedna oferta na 40 m kw. za 195 zł, ale za to za pół roku z góry. Dwie osoby za 25 m kw. na Łazarzu zapłacą po 120 zł każda, a na św. Rocha za 9 m kw. jedna osoba płaci również 120 zł.

Adresy są bardzo różne, gospodarze chcą z reguły jak najwięcej pieniędzy, nie bacząc za warunki. Studenci powinni się asekurować. Jeśli płacimy za kilka miesięcy z góry, konieczne jest spisanie umowy. Umowa powinna być spisana nawet przy zwykłym wynajęciu pokoju i zawierać określenie minimalnego czasu wypowiedzenia obowiązującego jedną i drugą stroną. Nie wszyscy gospodarze są uczciwi. Pamiętajmy też o tym, aby ustalić na wstępie warunki korzystania z kuchni, łazienki, zasady obowiązujące przy przyjmowaniu gości, paleniu, słuchaniu muzyki, a nawet przyjmowaniu korespondencji. Warto zawniesu ustalić reguły gry, aby w trakcie roku nie pogrążyć się w kłótniach.

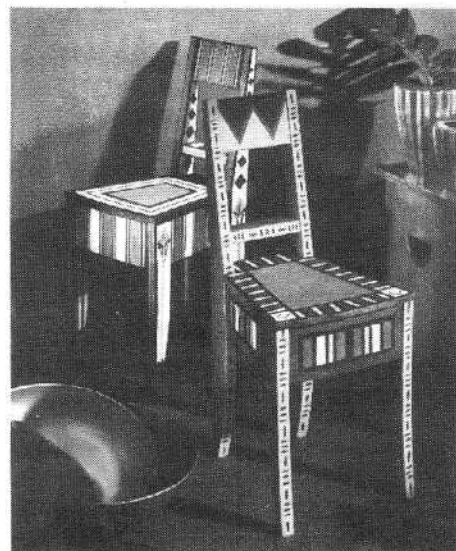
Dziwi nadal bardzo mała liczba ofert oddania pokoju w zamian za pomoc w prowadzeniu domu, sprzątnięcie, korepetycje, opiekę nad dziećmi; przecież często jest to doskonałe wyjście i dla gospodarzy, i dla biednych studentów. Może warto, aby inicjatywa wyszła od studentów i to oni zgłaszali chęć wynajęcia lokum w zamian za różne usługi.

Studenci zamiejscowi są skazani na mieszkanie w akademikach lub na kwaterach. Często w obcych pokojach spędzają cztery, pięć lat. Nie wolno wbijać gwoździ, wieszać półek, a przecież każdy chce mieć przytulny kąt. Jak to osiągnąć?

Jeśli możemy wstawić do pokoju własną szafkę, krzesło lub inny mebel, wystarczy puszka dobrej farby akrylowej w wesołym kolorze, aby zrobić ze starego, nieciekawego mebla oryginalny i nowoczesny. Trzeba jednak pamiętać, aby farba miała kolor zupełnie inny niż zwykłe meble - różowy, błękitny, czerwony czy ostro żółty.

Jeżeli do waszego pokoju nie można wstawić mebli z zewnątrz, to pozostaje ozdabianie wnętrza drobiazgami. Są do kupienia (zajrzyjcie do sklepów gospodarstwa domowego, supermarketów, szczególnie duży wybór ma IKEA) zabawne wazoniki, abażury, poduszki, ramki do obrazków i całe mnóstwo innych drobiazgów. Poszukajcie artykułów, którymi można ozdobić swój kąt, mam na myśli zabawne, kolorowe kubki, talerzyki, dzbaneczki, imbryki, ściereczki i fartuszki.

Własny kąt



Warto też zwrócić uwagę na drobiazgi z wikliny czy słomki. Każdemu przyda się na stół słomianka. Są już w Polsce takie słomianki różnej wielkości i koloru, przydadzą się pod talerz i gorące garnki. Ażur ze słomki, stojak do gazet i zeszytów z wikliny, mała stojąca półeczka, dodadzą uroku każdemu pokoiowi.

Sporo pomysłów można zaczerpnąć ze sklepów indyjskich i kwaciarni. Brzydką ścianę uda się przykryć w pokoju dziewczyny dużym wachlarzem, lampionem, rysunkiem.

Warto wydać trochę pieniędzy i poświęcić nieco czasu na takie zabiegi. To poprawi wam nastrój, pozwoli poczuć się lepiej w obcym mieście, a gościom powie, że gospodarz czy gospodyni są nietuzinkowymi ludźmi.

(lim)

L. M.

Kupując w lumpeksie



Podobno wiele małych warsztatów krawieckich upadło z powodu lumpeksów. Zakupy z drugiej ręki są modne na całym świecie od lat. Do nas ta moda przyszła z opóźnieniem, ale też bardzo szybko się przyjęła. Studenci doceniają lumpeksy i korzystają z nich skwapliwie. Za skąpe pieniądze można się nie tylko ubrać, ale też zdobyć naprawdę modne i szalowe ciuchy. Jest jednak kilka zasad korzystania z lumpeksów.

Przede wszystkim nie wchodzić do każdego. Znajdź lumpeksy naprawdę dobre, które mają porządne, czyste rzeczy.

Nie każdego dnia znajdziemy w naszym lumpeksie coś odpowiedniego. Bywa, że dopiero za piątym, czy szóstym razem trafimy na odpowiednią bluzkę, koszulę, czy spodnie. Kolejna ważna zasada brzmi: nie kupuj niczego, co trzeba przeraabiać. Nie warto. Jeśli doliczysz krawcową lub własny stracony czas, to dołożysz do interesu. To, co kupujesz można jedynie poprawić przesunięciem guzika, przyszyciem pętelki, ale to wszystko.

Stan kupowanych rzeczy oceniaj po...stanie metki. Jeśli jest prawie nowa, to możesz upatrzony ciuch kupować bez obaw, ale jeżeli sfatygowana, to zastanów się. Nawet gdy materiał sukienki czy spodni jest w dobrym stanie, to lada dzień zaczną się na nim ukazywać zmechanienia, przetarcia. Nigdy nie kupuj

w lumpeksie na zapas. Pamiętaj, że ludzie za granicą nie są głupi i rzadko wyrzucają rzeczy modne. Przeważnie to, co kupujemy ma już kilka lub kilkanaście miesięcy. Za pół roku ten sweter czy bluzka nie będą już modne.

Teraz ceny. Nie jest najlepszy ten lumpeks, gdzie jest najtaniej. Porządna bluzka, sweter czy spódnica musi kosztować sto złotych lub więcej. Policz ile zapłaciłbyś w sklepie. Bardzo tanie ciuchy szybko przestają być użyteczne.

Zachęcam do lumpeksów. Warto spróbować. Wiele bardzo dobrze ubranych kobiet i mężczyzn często tam zagląda, a szukanie ładnego ciucha stało się dla nich czymś w rodzaju loterii - niewiele tracą, a mogą zyskać sporo.

(lim)

Fot. Stanisław Ossowski



Pub irlandzki w Zamku

Już można wypić szklanek „10,5” lub kufelek „Guinnessa” w piwnicach Centrum Kultury „Zamek”. Na początku lipca Irlandczycy podpisali z „Zamkiem” umowę o wydzierżawieniu - na 10 lat - zamkowych piwnic (280 m kw.) i utworzeniu w nich pierwszego w Polsce irlandzkiego pubu.

Patronat objęła Irlandzka Izba Handlowa. Pub ma być nie tylko miejscem spotkań smakoszy dobrego piwa, ale również ośrodkiem promującym kulturę celtycką, którą poznaniacy mieli okazję poznać już wcześniej, podczas organizowanego od trzech lat w Poznaniu Międzynarodowego Festiwalu Celtyckiego.

W pubie odbywać się będą także spotkania z irlandzkimi biznesmenami, którzy zainteresowani są inwestycjami w Polsce. Warto przypomnieć, że jeden z irlandzkich banków współpracuje z Wielkopolskim Bankiem Kredytowym. Być może, rywalizacja wyrobów Wielkopolskich Browarów „Lech” i „Guinnessa” w tym samym miejscu, będzie też początkiem dobrej współpracy między obu firmami.

(hs)

Korespondencja

Nie programowana długowieczność

No proszę, nie tylko komputery się mylą. Kiedy w poprzednim numerze „ŻU” („Czy komputery sprowadzą na świat katastrofę?”) przeczytałam o pomyłce komputera, który wybrał nazwisko 106-letniej Mary Bandar, aby zgłosiła się do przedszkola, przypomniła mi się autentyczna historia, jaka zdarzyła się w mojej rodzinie kilkanaście lat temu.

Otóż, babcia moja, rodem z Sankt Petersburga, mieszkająca wówczas w Łodzi u swojej córki, w 1983 r. ukończyła 105 lat. Wielkie było zdumienie ciotki, kiedy pewnego dnia listonosz wręczył jej zawiadomienie o zgłoszeniu w następnym roku Józefy Łozicznej do szkoły. Ciotka, rzecz jasna, od razu pobiegła wyjaśnić całą sprawę do urzędu, gdzie najpierw jej nie uwierzono, ale po sprawdzeniu akt i dowodu tożsamości („czy aby na pewno nie fałszowany?”) ubawiono się do łez.

W obu przypadkach pomyłkę łatwo wyjaśnić. Programy komputerowe uwzględniają dwie ostatnie cyfry lat kalendarzowych. Domyślam się, że jeśli chodzi o moją babcie, pomyłka nastąpiła z tego samego powodu, choć z winy przyzwyczajenia urzędników. I pomyśleć, że zdarzyło się to w epoce, gdy w Polsce nikomu nie śniło się o komputerach.

Swoją drogą, ciekawa jestem, czy biorąc pod uwagę przeciętną długość życia w mojej rodzinie po kądzieli (pradziadek - 107 lat, babka - 105 lat, matka - 75), komputer może mi powiedzieć, jaką ja mam szansę na długowieczność.

HANNA SYGIDUS

Zarobić na wakacje

Coraz więcej młodych ludzi poświęca dziś część wakacji na pracę zarobkową, aby móc w ten sposób samodzielnie opłacić choćby skromny wyjazd. Pracują najczęściej w ogrodnictwie, gastronomii, firmach budowlanych, handlowych i produkcyjnych.

Poznański Ośrodek Wspierania Przedsiębiorczości przy ul. Klasztornej 24 w ubiegłym roku zainicjował akcję „Praca na wakacje”. Kontynuowano ją również w tym roku.

Nasza inicjatywa okazała się pożyteczna dla obu stron - mówi Ireneusz Prutkowski, kierownik POWP. Zwykle w czasie wakacji pracodawcy zgłaszają większe zapotrzebowanie na pracowników sezonowych i to się znów potwierdziło. W lipcu zgłoszono 571 ofert pracy dla młodych ludzi, chcących podjąć pracę sezonową.

Przeważały propozycje pracy w budownictwie i transporcie. Poszukiwano też pracowników do prac malarskich, porządkowych, pielęgnacji roślin w Palmiarni, obsługi bufetu na terenie ośrodka wypoczynkowego w Kiekrzu, kolportera „Dziennika Poznańskiego” i akwizytora.

Najmniej chętnych zgłasza się do pracy akwizycyjnej. A to dlatego - mówi Ireneusz Prutkowski - że praca kojarzy się najczęściej z reklamą. Większość rezygnuje nie pytając nawet o szczegóły.

Paniom oferowano zazwyczaj pracę w małej gastronomii, sprzątanie, pomoc w kuchni lub opiekę nad dziećmi. Zdarzały się jednak bardziej atrakcyjne oferty, np. pomoc w prowadzeniu biura, praca maszynistki lub rejestratorki.

Pracownicy Ośrodka nie są w stanie określić, ilu studentów w tym roku skorzystało z tych ofert, ponieważ takiej ewidencji się nie prowadzi. Ośrodek pełni tylko rolę pośrednika między pracodawcami a poszukującymi pracy. Niemniej jednak obserwuje się mniejsze zainteresowanie ofertami prac sezonowych trwającymi ponad 15 dni. Zgodnie z nowymi przepisami obowiązującymi od marca br., pracodawca i zleceniobiorca są wówczas zobowiązani uiszczyć po połowie składkę ZUS w wysokości 40 procent wynagrodzenia. W wyniku wprowadzenia tej ustawy, praca podejmowana na umowę - zlecenie staje się mniej opłacalna dla obu stron. Do dnia wprowadzenia nowych przepisów można było przepracować 29 dni na umowę - zlecenie bez konieczności opłacania ubezpieczenia. Ponadto wystarczyło mieć tylko trzy dni przerwy między okresami zatrudnienia. Od marca br. przerwa między kolejnymi umowami wynosi 60 dni. W rezultacie studenci pracują „na czarno” lub omijają przepisy zawierając kolejne umowy na nazwiska innych osób.

O wiele mniejsze szanse mieli studenci, którzy poszukiwali pracy w Studenckiej Spółdzielni Pracy „Akademik” przy ul. Fredry 5.

- Nie mamy stałych ofert pracy - mówi Jerzy Fiksiński, kierownik SSP „Akademik”. - Te, którymi dysponujemy, dotyczą najczęściej prac dorywczych na 2-3 godziny dziennie, jak np. mycie okien czy sprzątanie mieszkania po malowaniu. Od usług dla ludności nie pobieramy żadnej prowizji. Inne oferty, to praca zaledwie na kilka dni. W tej chwili pracuje około 10 osób korzystających z naszego pośrednictwa.

O ile studenci mogą jeszcze liczyć na znalezienie jakiejś pracy, to dla ich koleżanek los jest mniej łaskawy. Rzadko trafiają się atrakcyjne oferty, a wymagania firm są coraz większe. O powodzeniu decyduje dobra aparycja, posiadanie

prawa jazdy, znajomość obsługi komputera i co najmniej jednego języka zachodniego.

Wolna gospodarka wprowadziła na polski rynek pracy nowe reguły. Kiedyś zatrudniano więcej młodych ludzi w przedsiębiorstwach państwowych. Dziś są one często likwidowane lub przechodzą na inne formy zarządzania i nie chcą zatrudniać sezonowo. Dużym ograniczeniem jest też wprowadzenie w br. przepisów o nowych zasadach opłacania składek ZUS.

Zniesienie obowiązku płacenia składek ZUS od umów o pracę, umów-zleceń zawieranych przez studentów, to jeden z postulatów zgłoszonych w maju br. - podczas akcji protestacyjnej - przez organizacje studenckie wielu szkół wyższych w Polsce.

H.S.

Fot. Ireneusz Wszola



Gdzie pracowali?

Grażyna (studentka polonistyki): Chciałam zarobić na wyjazd, więc już na początku lipca zaczęłam rozglądać się za jakąś pracą. Najpierw szukałam ogłoszeń w prasie, ale nic tam dla siebie nie znalazłam. Nie interesowała mnie akwizycja, ani niańczenie dzieci. „Wylądowałam” na działce, którą pomagałam porządkować przez dwa tygodnie. Nie zarobiłam wprawdzie tysiąca złotych, jak moi koledzy na sprzedaży lodów, ale na wyjazd starczyło.

Mateusz (student Politechniki): Opalałem stolarkę okienną, akurat trochę się na tym znam. Dostawałem dwa i pół złotego za godzinę, netto. Przez tydzień zarobiłem ponad 300 złotych. I jeszcze dostałem premię. Opłaciło się, mogłem

pojechać z dziewczyną do Mrągowa, gdzie uczestniczyliśmy w Festiwalu Country.

Agnieszka (studentka socjologii): Oczkowałam róże. To praca dla tych, którzy lubią zajęcia w ogrodzie. Ja lubię, mimo iż w czasie upału pracuje się ciężko, szczególnie w szklarni. Nie zarobiłam tyle, ile mi na początku obiecywano, a żadnych umów z właścicielami nie podpisywałam.

Rafał (student ekonomii): Metkowałem pierożki „Ravioli”. W chłodni było 8 stopni, musiałem się ciepło ubierać, a po południu wychodziłem na 30-stopniowy upał! Ale pracy było tylko na kilka dni. Niewielki zarobek, dobre jednak i to.

(hs)